Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Anonim tak zwany Gall

KRONIKA POLSKA

ZACZYNA SIĘ LIST ORAZ PEWNE WSTĘPNE WIADOMOŚCI DOTYCZĄCE KRONIKI POLSKIEJ, A MIANOWICIE

Panu M[arcinowi], z łaski Bożej arcybiskupowi, jak również Szymonowi, Pawłowi, Maurowi i Żyrosławowi, godnym Boga i czci biskupom polskiej ziemi, a także swemu współpracownikowi, wielebnemu kanclerzowi Michałowi, sprawcy podjęcia tej pracy, pisarz niniejszego dziełka [życzy], by na świętej górze Pańskiej Syjon gorliwie czuwali nad powierzoną im trzodą i postępując w cnotach krok za krokiem, twarzą w twarz oglądali [z czasem] Boga bogów.

Gdybym się nie wsparł na waszej powadze, wspomniani ojcowie, i nie pokładał zaufania w waszej pomocy, na próżno bym o własnych siłach podjął tak ciężkie brzemię i w kruchej łódce nie bez obawy wypływałbym na niezmierzone przestworza oceanu. Lecz siedząc w czółnie, bezpiecznie będzie mógł żeglować po falach srożącego się morza żeglarz, mający doświadczonego sternika, który potrafi tym czółnem pokierować stosownie do wiatrów i gwiazd. I nie zdołałbym w żaden sposób uniknąć rozbicia wśród takich wirów, gdyby miłość wasza nie zechciała wspierać mej łódki kierownictwem waszego wiosła; ani też, nieświadom dróg, nie potrafiłbym wynijść z tak niezmiernej gęstwiny leśnej, gdyby waszej łaskawości nie spodobało się odsłonić mi w jej wnętrzu określonych celów. Zaszczycony więc wskazówkami tak znakomitych kierowników, bezpiecznie wnijdę do portu, ustrzegłszy się zawieruchy wiatrów; i nie będę się wahał wypatrywać nieznanej drogi mymi słabymi oczyma, skoro przekonałem się, że oczy moich przewodników błyszczą jaśniej od światła! A skoro takich wysunąłem naprzód rzeczników i obrońców, nie dbam o to, co półgębkiem mruczeć będą zawistni oszczercy.

Ponieważ zaś los życzliwy was mi zdarzył na patronów słusznej sprawy, uznałem za właściwe, by imiona tak znakomitych mężów wpleść w tok opowiadania. Za waszych to bowiem czasów i na wasze cenne prośby Bóg przyozdobił Polskę pamiętnymi i sławnymi czynami Bo-

lesława III. I choć pominę wiele znakomitych czynów spełnionych za waszych czasów, to nie omieszkam w dalszym ciągu polecić niektórych z nich pamięci potomnych. Obecnie zaś jednogłośnie i jednomyślnie zjednoczmy w jednej pochwale was jednomyślnych i naszą także chwalbą połączmy tych, których zespala nierozerwalna związka miłości! Godzi się bowiem - ze względu na to, jak blisko stali wypadków [dziejowych] - na samym początku wymienić tych, którzy z łaski Bożej i mocą otrzymanych z nieba darów panują nawet nad książętami, oraz by także skromne nasze dziełko zażywało opieki i poparcia szafarzy udzielających poddanym łask sakramentalnych. Przystoi wszakże, by ci, którzy z ustanowienia Bożego górują nad resztą ludzi przywilejem tak wielkiej godności, tym gorliwiej troszczyli się o pożytek i potrzeby każdego z osobna. Aby więc uniknąć wrażenia, że ja, mało znaczny człowiek, puszę się ponad swoją skromną miarę, postanowiłem na czele tej książeczki umieścić nie swoje, lecz wasze imiona. Chwałę przeto i zaszczyt płynący z tego dzieła przypiszemy książętom tej ziemi, naszą zaś pracę i nagrodę za nią z zaufaniem powierzmy waszemu sądowi i rozwadze. Oby łaska Ducha Św., która was ustanowiła pasterzami trzody Pańskiej, taką podsunęła wam myśl i taki plan, ażeby książę dał godną nagrodę temu, kto na nią zasłużył, co wam przyniesie zaszczyt, a jemu chwałę za jego dary. Radujcie się zawsze, a mnie i [niniejszemu] dziełu sprzyjajcie!

KONIEC LISTU

ZACZYNA SIĘ SKRÓT

Bolesław, książę wsławiony,
Z daru Boga narodzony,
Modły świętego Idziego
Przyczyną narodzin jego.

W jaki sposób się to stało,
Jeśli Bogu tak się zdało,
Możemy wam opowiedzieć,
Skoro chcecie o tym wiedzieć.

Doniesiono raz rodzicom,
Którym brakło wciąż dziedzica,
By ze złota dali odlać
Co najrychlej ludzką postać.

Niech ją poślą do świętego
Na intencję szczęścia swego,
Śluby Bogu niech składają

I nadzieję silną mają.

Co prędzej złoto stopiono

I posążek sporządzono,

Który za syna przyszłego

Do świętego ślą Idziego.

Złoto, srebro, płaszcze cenne

Oraz różne dary inne,

Posyłają święte szaty

I złoty kielich bogaty.

Wnet posłowie się wybrali

Przez kraje, których nie znali;

Kiedy Galię już przebyli,

Do Prowansji wnet trafili.

Posłowie dary oddają,

Mnisi dzięki im składają;

Cel podróży swej podają

Oraz prośby przedstawiają.

Wtedy mnisi trzy dni całe
Pościli na Bożą chwałę;
A za postu ich przyczyną
Matka wnet poczęła syna!

Więc posłom zapowiedzieli,
Co w swym kraju zastać mieli.
Zostawiwszy mnichów z złotem
Wysłańcy spieszą z powrotem.

Minąwszy burgundzką ziemię
Wrócili, gdzie polskie plemię.
Przybyli z twarzą promienną,
Księżnę zastając brzemienną!

Takie były narodziny
Owego właśnie chłopczyny,
Nazwanego Bolesławem,
Ojciec zwał się Władysławem.

Matka zaś Judyt imieniem
Za dziwnym losu zrządzeniem.
Tamta Judyt kraj zbawiła,
Gdy Holoferna zabiła -

Ta zaś porodziła syna,
Który wrogom karki zgina.
Spisać dzieje tego księcia
To cel mego przedsięwzięcia.

ZACZYNA SIĘ KRONIKA I DZIEJE KSIĄŻĄT I WŁADCÓW POLSKICH

NAJPIERW PRZEDMOWA

Ponieważ na rozległych obszarach świata królowie i książęta dokonują nader wielu czynów godnych pamięci, które z powodu niechęci i niedbałości, a może nawet z braku ludzi uczonych, okrywa milczenie - uznaliśmy za rzecz wartą trudu niektóre czyny książąt polskich opisać raczej skromnym [naszym] piórem, ze względu na pewnego chwalebnego i zwycięskiego księcia imieniem Bolesław, niźli nic w ogóle z tych godnych uwagi zdarzeń nie zachować dla potomności; a to z tego zwłaszcza względu, że narodził się [on] z daru Bożego i na prośby świętego Idziego, dzięki któremu, jak wierzymy, zawsze towarzyszy mu powodzenie i zwycięstwo. Lecz ponieważ kraj Polaków oddalony jest od szlaków pielgrzymich i mało komu znany poza tymi, którzy za handlem przejeżdżają [tamtędy] na Ruś, niech się zatem nikomu to nie wyda niedorzecznym, jeśli parę słów na ten temat powiem, i niech nikt nie uzna tego za [zbyt] uciążliwe, jeśli dla opisania części obejmę całość. A więc [zaczynając] od północy, jest Polska północną częścią Słowiańszczyzny, ma zaś za sąsiadów od wschodu Ruś, od południa Węgry, od południowego zachodu Morawy i Czechy, od zachodu Danię i Saksonię. Od strony zaś Morza Północnego, czyli Amfitrionalnego, ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczy, by je na wiarę [chrześcijańską] nawrócić. Jednakże ani mieczem nauczania nie dało się serc ich oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij zupełnie wytępić. Częstokroć wprawdzie naczelnicy ich pobici przez księcia polskiego szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły wyrzekali się wiary chrześcijańskiej i na nowo

wszczynali wojnę przeciw chrześcijanom. Są też poza nimi, a w obrębie wybrzeży Amfitriona, inne barbarzyńskie ludy pogan i wyspy niezamieszkałe, gdzie leży wieczny śnieg i lód.

Ziemia słowiańska tedy, która na północy dzieli się czy też składa z takich osobnych krain, ciągnie się od Sarmatów, którzy zwą się też Getami, aż do Danii i Saksonii; od Tracji zaś poprzez Węgry - zajęte niegdyś przez Hunów, zwanych też Węgrami - a w dalszym ciągu przez Karyntię, sięga do Bawarii; na południu wreszcie wzdłuż Morza Śródziemnego poczynając od Epiru przez Dalmację, Chorwację i Istrię dobiega do wybrzeża Morza Adriatyckiego, gdzie leży Wenecja i Akwileja [i tam] graniczy z Italią. Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale niemało przecież obfituje w złoto i srebro, chleb i mięso, w ryby i miód, a pod tym zwłaszcza względem zasługuje na wywyższenie nad inne, że choć otoczony przez tyle wyżej wspomnianych ludów chrześcijańskich i pogańskich i wielokrotnie napadany przez wszystkie naraz i każdy z osobna, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności; kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste.

Lecz aby nie przedłużać zbytnio tej dygresji, powróćmy do powziętego zamiaru, Jest zaś zamiarem naszym pisać o Polsce, a przede wszystkim o księciu Bolesławie i ze względu na niego opisać niektóre godne pamięci czyny jego przodków. Teraz więc w takim porządku zacznijmy wykładać nasz przedmiot, aby od korzenia posuwać się w górę ku gałęzi drzewa.

[1] *O księciu Popielu [zwany Chościsko].*

Był mianowicie w mieście Gnieźnie, które po słowiańsku znaczy tyle co „gniazdo", książę imieniem Popiel, mający dwóch synów; przygotował on zwyczajem pogańskim wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą zaprosił bardzo wielu swych wielmożów i przyjaciół. Zdarzyło się zaś z tajemnej woli Boga, że przybyli tam dwaj goście, którzy nie tylko że nie zostali zaproszeni na ucztę, lecz nawet odpędzeni w krzywdzący sposób od wejścia do miasta. A oni oburzeni nieludzkością owych mieszczan skierowali się od razu na przedmieście, gdzie trafili zupełnym przypadkiem przed domek oracza wspomnianego księcia, który urządzał ucztę dla synów. Ów biedak, pełen współczucia, zaprosił tych przybyszów do swej chatki i jak najuprzejmiej roztoczył przed nimi obraz swego ubóstwa. A oni z wdzięcznością przychylając się do zaprosin ubogiego człowieka i wchodząc do gościnnej chaty, rzekli mu: „Cieszcie się zaiste, iżeśmy przybyli, a może nasze przybycie przyniesie wam obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa zaszczyt i sławę".

[2] *O Piaście synu Chościska.*

Mieszkańcami gościnnego domu byli: niejaki Piast, syn Chościska, i żona jego imieniem Rzepka; oboje oni z całego serca starali się wedle możności zaspokoić potrzeby gości, a widząc ich roztropność, gotowali się pewien poufny zamysł, jaki mieli, wykonać za ich doradą. Gdy usiadłszy wedle zwyczaju rozmawiali tak o różnych rzeczach, a przybysze zapytali, czy mają co do picia, gościnny oracz odpowiedział: „Mam ci ja beczułkę [dobrze] sfermentowanego piwa, które przygotowałem na postrzyżyny jedynego syna, jakiego mam, lecz cóż znaczy taka odrobina? Wypijcie je, jeśli wola!” Postanowił bowiem ów ubogi wieśniak w czasie, gdy książę jego pan będzie urządzał ucztę dla synów - bo kiedy indziej nie mógłby tego zrobić dla zbytniego ubóstwa - przyrządzić nieco lepszego jedzenia na postrzyżyny swego malca i zaprosić paru równie ubogich przyjaciół nie na ucztę, lecz raczej

na skromną zakąskę; toteż karmił prosiaka, którego przeznaczał na ową potrzebę. Dziwne rzeczy opowiem, lecz któż potrafi pojąć wielkie sprawy Boże? albo któż poważy się zagłębiać w dociekania nad dobrodziejstwami Boga, który już w tym życiu niejednokrotnie wynosi pokorę biednych i nie waha się wynagradzać gościnności nawet u pogan? Goście tedy każą spokojnie Piastowi nalewać piwo, bo dobrze wiedzieli, że przez picie nie ubędzie go, lecz przybędzie. I tak ciągle miało przybywać piwa, aż napełniono nim wszystkie wypożyczone naczynia, a natomiast ci, co ucztowali u księcia, znaleźli [swoje naczynia] puste. Polecają też zabić wspomnianego prosiaka, którego mięsem - rzecz nie do wiary - napełnić miano dziesięć naczyń, zwanych po słowiańsku „cebry". Piast i Rzepka tedy na widok tych cudów, co się działy, przeczuwali w nich jakąś ważną wróżbę dla syna, i już zamierzali zaprosić księcia i jego biesiadników, lecz nie śmieli nie zapytawszy wpierw o to wędrowców. Po cóż zwlekać? - za radą więc i zachętą gości pan ich książę i jego wszyscy współbiesiadnicy zaproszeni zostają przez kmiotka Piasta, a zaproszony książę wcale nie uważał sobie za ujmę zajść do swojego wieśniaka. Jeszcze bowiem księstwo polskie nie było tak wielkie, ani też książę kraju nie wynosił się jeszcze taką pychą i dumą i nie występował tak okazale otoczony tak licznym orszakiem wasali. Skoro więc urządzono zwyczajową ucztę i pod dostatkiem przyrządzono wszystkiego, goście owi postrzygli chłopca i nadali mu imię Siemowita na wróżbę przyszłych losów.

[3] *O księciu Samowitaj, zwanym Siemowitem, synu Piasta.*

Po tym wszystkim młody Siemowit, syn Piasta Chościskowica, wzrastał w siły i lata i z dnia na dzień postępował i rósł w zacności do tego stopnia, że król królów i książę książąt za powszechną zgodą ustanowił go księciem Polski, a Popiela wraz z potomstwem doszczętnie usunął z królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego powodu przewieziony został

przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu [unoszącego się z] mnóstwa pobitych [myszy], zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez [te] potwory.

Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skaziły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć.

Siemowit tedy, osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego, Lestek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze. Po śmierci Lestka nastąpił Siemomysł, jego syn, który pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością.

[4] *O ślepocie Mieszka, syna księcia Siemomysła.*

Ten zaś Siemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy nosił to imię, a przez siedem lat od urodzenia był ślepy. Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę; a tylko wśród biesiady skrycie z głębi duszy wzdychał nad ślepotą chłopca, nie tracąc z pamięci [swej] boleści i wstydu. A kiedy inni radowali się i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, radość dosięgła szczytu na wiadomość, że ślepy chłopiec odzyskał wzrok. Lecz ojciec nikomu z donoszących mu o tym nie uwierzył, aż matka, powstawszy od biesiady, poszła do chłopca i położyła kres niepewności ojca, pokazując wszystkim biesiadnikom patrzącego już chłopca. Wtedy na ko-

niec radość stała się powszechna i pełna, gdy chłopiec rozpoznał tych, których poprzednio nigdy nie widział, i w ten sposób hańbę swej ślepoty zmienił w niepojętą radość. Wówczas książę Siemomysł pilnie wypytywał starszych i roztropniejszych z obecnych, czy ślepota i przewidzenie chłopca nie oznacza jakiegoś cudownego znaku. Oni zaś tłumaczyli, że ślepota oznaczała, iż Polska przedtem była tak jakby ślepa, lecz odtąd - przepowiadali - ma być przez Mieszka oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody. Tak się też rzecz miała istotnie, choć wówczas inaczej mogło to być rozumiane. Zaiste ślepą była przedtem Polska, nie znając ani czci prawdziwego Boga, ani zasad wiary, lecz przez oświeconego [cudownie] Mieszka i ona także została oświeconą, bo gdy on przyjął wiarę, naród polski uratowany został od śmierci w pogaństwie. W stosownym bowiem porządku Bóg wszechmocny najpierw przywrócił Mieszkowi wzrok cielesny, a następnie udzielił mu [wzroku] duchowego, aby przez poznanie rzeczy widzialnych doszedł do uznania niewidzialnych i by przez znajomość rzeczy [stworzonych] sięgnął wzrokiem do wszechmocy ich stwórcy. Lecz czemuż koło wyprzedza wóz? Siemomysł tedy w podeszłym wieku rozstał się ze światem.

[5] *Jak Mieszko pojął za żonę Dąbrówkę.*

Mieszko objąwszy księstwo zaczął dawać dowody zdolności umysłu i sił cielesnych i coraz częściej napastować ludy [sąsiednie] dookoła. Dotychczas jednak w takich pogrążony był błędach pogaństwa, że wedle swego zwyczaju siedmiu żon zażywał. W końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dąbrówka. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zarzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem. Gdy zaś on [na to] przystał, że porzuci ów zwyczaj pogański i przyjmie sakramenta wiary chrześcijańskiej, pani owa przybyła do Polski z wielkim orszakiem [dostojników] świeckich i duchownych, ale nie pierwej podzieliła z nim łoże małżeńskie, aż powoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów po-

gańswa i przeszedł na łono matki-Kościoła.

[6] *O pierwszym Bolesławie, którego zwano Sławnym lub Chrobrym.*

Pierwszy więc książę polski Mieszko dostąpił łaski chrztu za sprawą wiernej żony; a dla sławy jego i chwały w zupełności wystarczy [jeśli powiemy], że za jego czasów i przez niego Światłość niebiańska nawiedziła królestwo polskie. Z tej to bowiem błogosławionej niewiasty spłodził sławnego Bolesława, który po jego śmierci po męsku rządził królestwem i za łaską Bożą w taką wzrósł cnotę i potęgę, iż ozłocił - że tak powiem - całą Polskę swą zacnością. Któż bowiem zdoła godnie opowiedzieć jego mężne czyny i walki stoczone z narodami okolicznymi, a cóż dopiero na piśmie przekazać [je] pamięci? Czyż to nie on ujarzmił Morawy i Czechy, a w Pradze stolec książęcy zagarnął i swym zastępcom go poruczył? Czyż to nie on wielekroć pokonał w bitwie Węgrów i cały ich kraj aż po Dunaj zagarnął pod swoją władzę? Nieposkromionych zaś Sasów z taką mocą poskromił, że w środku ich ziemi żelaznymi słupami [wbitymi] w rzece Sali oznaczył granice Polski. Czyż zresztą potrzeba dokładnie wymieniać jego zwycięstwa i tryumfy nad ludami niewiernymi, skoro wiadomo, że je niejako swymi stopami podeptał! On to bowiem Selencję, Pomorze i Prusy do tego stopnia albo starł, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też, nawrócone, umocnił w wierze, iż wiele tam kościołów i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież [ustanowił je] za jego pośrednictwem. On to również, gdy przybył doń św. Wojciech, doznawszy wielu krzywd w długiej wędrówce, a [poprzednio] od własnego buntowniczego ludu czeskiego - przyjął go z wielkim uszanowaniem i wiernie wypełniał jego pouczenia i zarządzenia. Święty zaś męczennik płonąc ogniem miłości i pragnieniem głoszenia wiary, skoro spostrzegł, że już nieco rozkrzewiła się w Polsce wiara i wzrósł Kościół święty, bez trwogi udał się do Prus i tam męczeństwem dopełnił swego zawodu. Później zaś ciało jego Bolesław wykupił na wagę złota od owych Prusów i umieścił [je] z należytą czcią w siedzibie metropolitalnej

w Gnieźnie.

Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za jego czasów cesarz Otto Rudy przybył do [grobu] św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładniej wyczytać w księdze o męczeństwie [tego] świętego. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazale, jak wypadło przyjąć króla, cesarza rzymskiego i dostojnego gościa. Albowiem na przybycie cesarza przygotował przedziwne [wprost] cuda; najpierw hufce przeróżne rycerstwa, następnie dostojników rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące hufce wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to [tania] pstrokacizna byle jakich ozdób, lecz najkosztowniejsze rzeczy, jakie można znaleźć gdziekolwiek na świecie. Bo za czasów Bolesława każdy rycerz i każda niewiasta dworska zamiast sukien lnianych lub wełnianych używali płaszczy z kosztownych tkanin, a skór, nawet bardzo cennych, choćby były nowe, nie noszono na jego dworze bez [podszycia] kosztowną tkaniną i bez złotych frędzli. Złoto bowiem za jego czasów było tak pospolite u wszystkich jak [dziś] srebro, srebro zaś było tanie jak słoma. Zważywszy jego chwałę, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w podziwie: „Na koronę mego cesarstwa! to, co widzę, większe jest, niż wieść głosiła!” I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie godzi się takiego i tak wielkiego męża, jakby jednego spośród dostojników, księciem nazywać lub hrabią, lecz [wypada] chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną". A zdjąwszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na [zadatek] przymierza i przyjaźni, i za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego, w zamian za co Bolesław ofiarował mu ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto zaś przekazał na rzecz jego oraz jego następców wszelką władzę, jaka w zakresie [udzielania] godności kościelnych przysługiwała cesarstwu w królestwie polskim, czy też w innych podbitych już przez niego krajach barbarzyńców, oraz w tych, które podbije [w przyszłości].

Postanowienia tego układu zatwierdził [następnie] papież Sylwester przywilejem św. Rzymskiego Kościoła.

Bolesław więc, tak chlubnie wyniesiony na królewski tron przez cesarza, okazał wrodzoną sobie hojność urządzając podczas trzech dni swej konsekracji prawdziwie królewskie i cesarskie biesiady i codziennie zmieniając wszystkie naczynia i sprzęty, a zastawiając coraz to inne i jeszcze bardziej kosztowne. Po zakończeniu bowiem biesiady nakazał cześnikom i stolnikom zebrać ze wszystkich stołów z trzech dni złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie było, mianowicie kubki, puchary, misy, czarki i rogi, i ofiarował je cesarzowi dla uczczenia go, nie zaś jako dań [należną] od księcia. Komornikom zaś rozkazał zebrać rozciągnięte zasłony i obrusy, dywany, kobierce, serwety, ręczniki, i cokolwiek użyte było do nakrycia, i również znieść to wszystko do izby zajmowanej przez cesarza. A nadto jeszcze złożył [mu] wiele innych darów, mianowicie naczyń złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu i różnobarwnych płaszczy, ozdób niewidzianego [dotąd] rodzaju i drogich kamieni; a tego wszystkiego tyle ofiarował, że cesarz tyle darów uważał za cud. Poszczególnych zaś jego książąt tak okazale obdarował, że z przyjaznych zrobił ich sobie największymi przyjaciółmi. Lecz któż zdoła wyliczyć, ile i jakich darów dał przedniejszym, skoro nawet nikt z tak licznej służby nie odszedł bez podarunku! Cesarz tedy wesoło z wielkimi darami powrócił do siebie, Bolesław zaś, podniesiony do godności królewskiej, wznowił dawny gniew ku wrogom.

[7] *Jak Bolesław z wielką mocą wkroczył na Ruś.*

Najpierw tedy zapisać należy z kolei, jak sławnie i wspaniale pomścił swą krzywdę na królu Rusinów, który odmówił mu oddania swej siostry za żonę. Oburzony tym król Bolesław najechał z wielką siłą królestwo Rusinów, a gdy ci usiłowali zrazu stawić mu zbrojny opór, ale nie odważyli się na stoczenie bitwy, rozpę-

dził ich przed sobą jak wicher kurzawę. Nie opóźniał jednak swego pochodu natychmiastowym zajmowaniem miast i gromadzeniem łupów, jak to zwykle czynią najeźdźcy, lecz pospieszył na Kijów, stolicę królestwa, aby pochwycić jego ośrodek i króla samego. A król Rusinów z prostotą właściwą temu ludowi właśnie wówczas łowił z czółna ryby na wędkę, gdy mu niespodziewanie doniesiono o nadejściu króla Bolesława. Zrazu nie mógł w to uwierzyć, lecz nareszcie, gdy mu to jedni za drugimi donosili, przekonał się i wpadł w przerażenie. Wtedy dopiero włożył do ust palec duży i wskazujący i obyczajem rybaków pomazując śliną wędkę, na hańbę swego narodu miał powiedzieć te pamiętne słowa: „Ponieważ Bolesław tej sztuki nie uprawiał, lecz przywykł do noszenia rycerskiego oręża, dlatego Bóg postanowił wydać w jego ręce to miasto, królestwo Rusinów i bogactwa!" To rzekł i nie tracąc słów więcej, rzucił się do ucieczki. A Bolesław bez oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta i dobywszy z pochew miecza uderzył nim w Złotą Bramę, gdy zaś ludzie jego się dziwili, czemu to czyni, wyjaśnił [im to] ze śmiechem a wcale dowcipnie: „Tak jak w tej godzinie Złota Brama miasta ugodzoną została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się z Bolesławem w łożu małżeńskim, lecz tylko raz jeden, jak nałożnica, aby pomszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu, Rusinom zaś ku obeldze i hańbie". Tak powiedział i co rzekł, to spełnił. Król Bolesław więc, zawładnąwszy przebogatym miastem i potężnym królestwem ruskim, przez przeciąg dziesięciu miesięcy niestrudzenie przesyłał stamtąd pieniądze do Polski, aż jedenastego miesiąca, ze względu na to, że władał wielu królestwami, a syna swego Mieszka jeszcze nie uważał za zdolnego do sprawowania rządów, ustanowił tam panem w swoim zastępstwie pewnego Rusina ze swego rodu i powracał z resztą skarbów do Polski.

Gdy zaś z ogromną radością i pieniędzmi powracał i już zbliżał się do granic Polski, zbiegły król, zebrawszy siły książąt ruskich, z Płowcami i Pieczyngami podążał za nim z tyłu i usiłował, pewny zwycięstwa, stoczyć walkę nad rzeką Bugiem. Sądził bowiem, że Polacy - jak zwykle ludzie chlubiący się tak wielkim zwycię-

stwem i zdobyczą - zmierzają [już] każdy do swego domu, jak to zwycięzcy zbliżający się do granic własnego kraju, po tak długim pobycie z dala od ojczyzny, bez dzieci i żon. I nie bez racji tak przypuszczał, bo już duża część wojska polskiego bez wiedzy króla rozeszła się. Atoli król Bolesław, widząc, że jego rycerzy jest niewielu, a wrogów jakby prawie sto razy tyle, przemówił do swego rycerstwa, nie jak ktoś bojaźliwy i trwożliwy, lecz jak wódz odważny a przezorny: „Nie ma potrzeby długo zachęcać prawych i doświadczonych rycerzy i opóźniać [w ten sposób] tryumf, jaki się nam nadarza, lecz pora okazać siły ciała i męstwo ducha. Bo na cóż by się zdało zdobyć tak wielkie królestwa i nagromadzić tyle ogromnych cudzych bogactw, gdybyśmy przypadkiem teraz pobici mieli stracić to wszystko wraz z naszym własnym mieniem? Lecz pokładam ufność w miłosierdziu Bożym i waszej wypróbowanej dzielności, że jeżeli mężnie stawicie opór w walce, jeżeli, jak to zwykliście, dzielnie natrzecie, jeżeli przywiedziecie sobie na pamięć własne przechwałki i obietnice czynione przy podziale łupów u mnie na ucztach, to dziś zwycięsko położycie kres ciągłym trudom, a ponadto pozyskacie wieczną sławę, tryumf i zwycięstwo. Jeśli natomiast - w co nie wierzę - ponieślibyście klęskę, to jak teraz jesteście panami, tak będziecie sługami Rusinów, wy i synowie wasi, a ponadto sromotnie przyjdzie wam ponieść karę za wyrządzone krzywdy!"

Skoro tak to mniej więcej przemówił król Bolesław, wszyscy jego rycerze jednomyślnie wznieśli włócznie i odpowiedzieli, że wolą z tryumfem wrócić do domu, niż z łupami a haniebnie. Wtedy dopiero król Bolesław, zachęcając po imieniu każdego ze swoich, wdarł się, jak lew [krwi] spragniony, w najgęstsze szyki wroga. I brak mi po prostu słów, jak straszną rzeź sprawił wśród tych, którzy stawili mu opór, i nikt by nie potrafił dokładną cyfrą określić tysięcy zabitych nieprzyjaciół, którzy, jak wiadomo, niezliczeni stanęli do walki, a mało który ocalił życie ucieczką. Wielu z tych, którzy po dłuższym czasie z dalekich okolic przybywali na pole walki celem odszukania przyjaciół lub krewnych, twierdziło, że tak wielki był tam rozlew krwi, iż nikt nie mógł inaczej przejść przez całą [tę] równinę, jak brodząc we krwi i [stąpając] po trupach, a cała rzeka Bug nabrała raczej barwy krwi niż wody rzecz-

nej. Od tego też czasu Ruś długo płaciła daninę Polsce.

[8] *O wspaniałości i mocy sławnego Bolesława.*

Większe są zaiste i liczniejsze czyny Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym opowiedzieć słowem. Bo jakiż to rachmistrz potrafiłby mniej więcej pewną cyfrą określić żelazne jego hufce, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów takiego ich mnóstwa! Z Poznania bowiem [miał] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z grodu Władysławia 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Giecza 300 pancernych i 2000 tarczowników, ci wszyscy waleczni i wprawni w rzemiośle wojennym występowali [do boju] za czasów Bolesława Wielkiego. [Co do rycerstwa] z innych miast i zamków, [to] wyliczać [je] byłby to dla nas długi i nieskończony trud, a dla was może uciążliwym byłoby tego słuchać. Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam bez liczby ilość tego mnóstwa: więcej mianowicie miał król Bolesław pancernych, niż cała Polska ma za naszych czasów tarczowników; za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce rycerzy, ile za naszych czasów znajduje się ludzi wszelakiego stanu.

[9] *O cnocie i szlachetności sławnego Bolesława.*

Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejszą posiadał cnotę posłuszeństwa duchowego. Biskupów mianowicie i swoich kapelanów w tak wielkim zachowywał poszanowaniu, że nie pozwolił sobie usiąść, gdy oni stali, i nie nazywał ich inaczej, jak tylko „panami", Boga czcił z największą pobożnością, Kościół święty wywyższał i obsypywał go królewskimi darami. Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i pokory: gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na któregoś z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie pierwej ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi ża-

łącego się i wysłał komornika po tego, na kogo się skarżono. A tymczasem samego skarżącego powierzał któremuś ze swych zaufanych, który miał się o niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunąć [z powrotem] królowi - i tak wieśniaka napominał, jak ojciec syna, by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i aby przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągał gniewu, który chciał wzniecić na drugiego. Oskarżony na wezwanie bez zwłoki co prędzej przybywał i dnia wyznaczonego mu przez króla nie chybił, bez względu na jakąkolwiek okoliczność. Gdy zaś przybył wielmoża, po którego posłano, nie okazywał mu [Bolesław] niechętnego usposobienia, lecz przyjmując go z pogodnym i uprzejmym obliczem, zapraszał do stołu, a sprawę rozstrzygał nie tego dnia, lecz następnego lub trzeciego. A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika. O jakże, wielką była roztropność i doskonałość Bolesława, który w sądzie nie miał względu na osobę, narodem rządził tak sprawiedliwie, a chwałę Kościoła i dobro kraju miał za najwyższe przykazanie! A do tej sławy i godności doszedł Bolesław sprawiedliwością i bezstronnością, tymi samymi cnotami, które początkowo zapewniły wzrost potędze państwa rzymskiego. Bóg wszechmogący udzielił królowi Bolesławowi tyle dzielności, potęgi i zwycięstw, ile w nim samym obaczył dobroci i sprawiedliwości wobec siebie oraz wobec ludzi. Taka sława, taka obfitość dóbr wszelkich i taka radość towarzyszyła Bolesławowi, na jaką zasługiwała jego zacność i hojność.

[10] *O bitwie Bolesława z Rusinami.*

Lecz wspomnienie o tym odłóżmy do następnej karty, a przedstawmy jedną z jego bitew, szczególniej godną pamięci ze względu na nowość wypadku, przy czym będziemy mogli z rozważania tej sprawy przekonać się o wyższości pokory nad pychą. Zdarzyło się mianowicie, że w jednym i tym samym czasie król Bolesław najechał Ruś i król Rusinów Polskę, jeden nie wiedząc o drugim, i każdy rozbił obóz u granic ziemi drugiego; przedzielała ich [tylko] rzeka. A skoro doniesiono ruskiemu królowi, że Bolesław już

przeszedł na drugi brzeg rzeki i wraz ze swym wojskiem zatrzymał się na pograniczu jego królestwa, nierozsądny król przypuszczając, że go osaczył swymi masami [wojska] jak zwierza w sieci, przesłał mu podobno słowa [pełne] wielkiej pychy, które spaść miały na jego własną głowę: „Niechaj wie Bolesław, że jako wieprz w kałuży otoczony jest przez moje psy i łowców". A na to król polski odpowiedział: „Dobrze, owszem, nazwałeś mnie wieprzem w kałuży, ponieważ we krwi łowców i psów twoich, to jest książąt i rycerzy, ubroczę kopyta koni moich, a ziemię twą i miasta spustoszę jak dzik pojedynek!"

Takie wzajemne wymienili poselstwa, a że następnego dnia nadchodziło święto, które król Bolesław chciał uroczyście obchodzić, więc odkładał stoczenie bitwy na dzień trzeci. Tego dnia tedy rżnięto niezliczoną ilość bydła i przygotowywano je zwykłym obyczajem na zbliżającą się uroczystość na stół króla, który miał biesiadować ze wszystkimi swoimi dostojnikami. Gdy więc kucharze i pachołcy, służący i czeladź wojska zgromadzili się na brzegu rzeki celem płukania mięsa i wnętrzności zwierząt, z drugiego brzegu naigrawali się donośnie służba i giermkowie ruscy, pobudzając ich do gniewu wyzwiskami i obelgami. Oni zaś im na to nie odpowiadali nic obelżywego, lecz brudy z wnętrzności i odpadki rzucali im przed oczy ku ich zniewadze. Skoro jednak Rusini coraz bardziej drażnili ich obelgami, a nawet zaczęli ich obsypywać strzałami, owa armia czeladzi Bolesława porzuciwszy to, co miała w ręku, psom i ptactwu, przepłynęła przez rzekę z orężem rycerstwa, śpiącego o południowej godzinie, i odniosła tryumf nad tak wielką mnogością Rusinów. Na to król Bolesław i całe wojsko, przebudzeni krzykiem oraz szczękiem oręża zaczęli się dopytywać, co się dzieje, a poznawszy przyczynę, obawiali się, że to podstęp, uderzyli więc w szyku bojowym na uciekającego zewsząd wroga; nie sama więc tylko czeladź obozowa zdobyła sławę zwycięstwa i krew swą przelała. Tak niezmierne zaś było tam mnóstwo rycerzy przebywających rzekę, że z dołu wydawało się, że to nie woda, lecz jakaś [zupełnie] sucha droga. Tych kilka słów o jego wojnach niech tu wystarczy, aby wspomnienie jego żywota przyniosło korzyść słuchaczom, jako wzór podany im do naśladowania.

[11] *O zakładaniu kościołów w Polsce i o cnocie Bolesława.*

Król Bolesław tak wielką gorliwość okazywał około służby Bożej, a to w budowaniu kościołów, ustanawianiu biskupstw i nadawaniu beneficjów, że za jego czasów Polska miała [aż] dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami. W stosunku do nich we wszystkim i w każdej sprawie tyle okazywał życzliwości i posłuszeństwa, że jeśli przypadkiem ktoś z dostojników wszczynał spór sądowy z którymkolwiek z duchownych lub biskupów, albo jeżeli coś z własności kościelnej sobie przywłaszczał, wtedy [król] sam wszystkim nakazywał ręką milczenie i jak opiekun i obrońca brał w obronę sprawę biskupów i Kościoła. Ilekroć zaś zwyciężał [mieszkające] wokoło barbarzyńskie i pogańskie ludy, nie zmuszał ich do płacenia pieniężnej daniny, lecz do przyjęcia prawdziwej wiary. Ponadto własnym kosztem wznosił tam kościoły i ustanawiał u pogan z całą okazałością biskupów i księży ze wszystkim, co do tego potrzebne według przepisów kanonicznych. Takimi to cnotami, mianowicie sprawiedliwością i bezstronnością, bogobojnością i miłością odznaczał się Bolesław i tak roztropnie zarządzał królestwem i sprawami publicznymi. O ile bowiem wielu cnotami i zacnościami daleko i szeroko zasłynął Bolesław, to jednakże przede wszystkim [tymi] trzema cnotami: sprawiedliwością, bezstronnością i pobożnością wzniósł się na szczyty wielkości. Sprawiedliwością - ponieważ bez względu na osobę rozstrzygał sprawę w sądzie; bezstronnością - ponieważ dostojników i cały lud roztropnie miłował; pobożnością - ponieważ Chrystusa i Jego oblubienicę czcił wszelkimi sposobami. A ponieważ czynił sprawiedliwość i wszystkich na równi miłował, a matkę-Kościół oraz mężów duchownych wywyższał, więc też dzięki modłom świętej matki-Kościoła i wstawiennictwu jej prałatów Bóg wyniósł czoło jego w chwale i we wszystkim zawsze wiodło mu się dobrze i pomyślnie.

A o ile tak pobożnym był Bolesław w rzeczach dotyczących Bo-

ga, to tym większa okazywała się jego chwała w rzeczach doczesnych.

[12] *Jak to Bolesław przechodził swoje ziemie, nie krzywdząc ubogich.*

Za jego bowiem czasów nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmiernej wagi; tak opływali [wszyscy] w nadmiar pieniędzy. Niewiasty zaś dworskie tak chodziły obciążone złotymi koronami, koliami, łańcuchami na szyję, naramiennikami, złotymi frędzlami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców. A takiej jeszcze wziętości udzielił Bóg Bolesławowi i tak wszyscy byli jego widoku spragnieni, że jeśli przypadkiem oddalił kogoś sprzed swego oblicza na krótki czas za niewielkie jakieś przestępstwo, to choć tenże zażywał wolności i swych dóbr, jednak jak długo nie był przywrócony do łaski i możności oglądania go, uważał się nie za żyjącego, lecz zmarłego, nie za wolnego, lecz zamkniętego w więzieniu.

Wieśniaków swych również nie napędzał, jak surowy pan, do robocizny, lecz jak łagodny ojciec pozwalał im żyć w spokoju. Wszędzie bowiem miał swoje miejsca postoju i służby dla siebie ściśle określone i nie lubił [przebywać] jak Numida w namiotach lub na polach, lecz najczęściej przemieszkiwał w miastach i w grodach. A ilekroć przenosił miejsce pobytu z jednego miasta do drugiego, to rozpuściwszy na pograniczu jednych włodarzy i rządców, zastępował ich innymi. I żaden wędrowiec ani pracownik nie ukrywał podczas jego przemarszu wołów ani owiec, lecz przejeżdżającego witał radośnie biedny i bogaty, i cały kraj spieszył go oglądać.

[13] *O cnocie i dobroci żony sławnego Bolesława.*

Książąt zaś swoich, komesów i dostojników kochał jakby braci lub synów i zachowując [własną] godność, szanował ich jak mądry władca. Gdy się na nich skarżono, nie dawał lekkomyślnie wiary, a potępionym przez prawo łagodził litościwie wyrok. Nieraz bowiem żona

jego, królowa, kobieta mądra i roztropna, wielu wydanych na śmierć za przestępstwo wyrwała z rąk pachołków, ocaliła od bezpośredniego niebezpieczeństwa śmierci i w więzieniu, pod strażą zachowywała ich miłosiernie przy życiu, niekiedy bez wiedzy króla, a kiedy indziej za jego milczącą zgodą. Miał zaś król dwunastu przyjaciół i doradców, z którymi oraz ich żonami, wielokrotnie, zbywszy się trosk i planów, lubił ucztować i posilać się; z nimi też poufałej prowadził tajne narady w sprawach królestwa. Gdy tak wspólnie ucztowali i weselili się, a mówiąc o tym i owym wspomnieli przypadkiem owych skazanych z racji ich rodu, król Bolesław ubolewał nad ich śmiercią ze względu na zacność ich rodziców i wyrażał żal, że ich rozkazał stracić. Wtedy czcigodna królowa, ręką głaskając pieszczotliwie zacną pierś króla, zapytywała go, czy sprawiłoby mu to przyjemność, gdyby przypadkiem jakiś święty wskrzesił ich z grobu. Król odpowiadał jej, że nie ma nic tak kosztownego, czego by nie dał, gdyby ktoś mógł ich z tamtego świata do życia przywołać, a ród ich uwolnić od plamy bezecności. Słysząc to mądra i wierna królowa oskarżała się jako winna i świadoma pobożnego podstępu, i wraz z dwunastu przyjaciółmi i ich żonami padała do nóg królowi, prosząc o przebaczenie winy własnej i skazańców. Król łaskawie ją obejmując i całując, rękoma podnosił z ziemi i pochwalał jej cnotliwy podstęp, a raczej dzieło miłosierdzia. I tejże samej godziny posyłano po owych więźniów, zachowanych przy życiu dzięki mądrości kobiecej, z odpowiednio licznym pocztem koni i naznaczano jadącym termin powrotu. Wtedy to rosła w zebranym gronie wszelka radość, skoro [okazywało się] jak roztropnie królowa dba o cześć króla i pożytek królestwa, król zaś wysłuchiwał wraz z radą przyjaciół jej próśb.

Skoro zaś przybyli ci, po których posłano, nie od razu byli stawiani przed oblicze królewskie, lecz najpierw przed królową, która karciła ich [na przemian] słowami surowymi i łagodnymi, po czym prowadzono ich do łaźni królewskiej. Tam ich król Bolesław we wspólnej kąpieli chłostał jak ojciec dzieci, wspominał i wychwalał ich ród, mówiąc: „Wam właśnie, wam, potomkom takiego, tak znakomitego rodu, nie godziło się popełniać takich występków!” Starszych pomiędzy nimi słowami tylko karcił, i sam, i za pośrednictwem innych, do młodszych zaś ze słowami stosował i rózgi. A tak po ojcowsku napomniawszy, przy odziewał ich w stroje królewskie, dawał podarunki i zlewał na nich zaszczyty, po czym pozwalał im z radością udać się do

domu. Takim oto okazywał się Bolesław wobec ludu oraz dostojników i tak rozumnie skłaniał wszystkich swoich poddanych, by się go bali i kochali zarazem.

[14] *O wspaniałości stołu i szczodrobliwości Bolesława.*

Dwór zaś swój tak porządnie i tak okazale utrzymywał, że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać 40 stołów głównych, nie licząc pomniejszych; nigdy jednak nie wydawał na to nic z cudzego, lecz wszystko z własnych zasobów. Miał też ptaszników i łowców ze wszystkich niemal ludów, którzy, każdy na swój sposób, chwytali wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyny; z tych zaś czworonogów jak i z ptactwa codziennie przynoszono do jego stołów potrawy każdego gatunku.

[15] *O rządzie grodów i miast przez Bolesława w jego królestwie.*

Nieraz wielki Bolesław, zajęty ubezpieczaniem granic kraju od wrogów, gdy się go włodarze jego i namiestnicy zapytywali, co ma się stać z szatami przygotowanymi na święta doroczne, co z żywnością i napojami w poszczególnych miastach, zwykł był im odpowiadać pewnym mądrym zdaniem [odpowiednim] na przykład dla potomnych, w te mianowicie słowa: „Za korzystniejsze i chlubniejsze dla siebie uważam ustrzec tutaj kurczę przed nieprzyjacielem, niż w tamtym lub owym mieście bezczynnie biesiadować, a wpuścić szydzących ze mnie wrogów moich w granice. Albowiem kurczę stracić przez dzielność wroga uważam za stratę nie kurczęcia, lecz grodu lub miasta". I przywołując spośród swych powierników, kogo chciał, wysyłał jednego do takiego miasta lub zamku, a drugiego gdzie indziej, aby tam jako jego namiestnicy miastom i zamkom urządzali biesiady, a jego wiernym poddanym rozdzielali szaty i inne dary królewskie, które król zwykł był rozdawać. Dla takich to słów i czynów

wszyscy podziwiali roztropność i zalety tak znakomitego męża, mówiąc wzajem do siebie: „Oto jest istotnie ojciec ojczyzny, oto obrońca, oto jest pan; nie marnotrawca cudzego mienia, lecz zacny rzeczy pospolitej włodarz, który krzywdę, wyrządzoną wieśniakowi gwałtem przez nieprzyjaciół, uważa za godną porównania ze stratą zamku lub miasta!" Cóż tu dużo mówić? Gdybyśmy z osobna chcieli opisać wszystkie godne pamięci czyny i słowa wielkiego Bolesława, to tak, jak gdybyśmy mozolili się, by piórem po kropelce wyczerpać ocean! Lecz cóż szkodzi czytelnikom wygodnie słuchać o tym, co ledwie wynaleźć zdoła dziejopis z trudem [i potem].

[16] *O żałosnej śmierci sławnego Bolesława.*

A jednak choć król Bolesław opływał w tyle niezmiernych bogactw i tylu miał zacnych rycerzy, jak wyżej powiedziano, więcej niż jakikolwiek inny król, żalił się przecie zawsze, że właśnie samych rycerzy mu tylko brakuje. I którykolwiek zacny przybysz znalazł u niego uznanie w służbie rycerskiej, uchodził już nie za rycerza, lecz za syna królewskiego; i jeśli kiedy o którymkolwiek z nich - jak to się trafia - król posłyszał, że nie wiedzie mu się w koniach lub w czymkolwiek innym, wtedy w nieskończoność obsypywał go darami i mawiał żartobliwie do otaczających go: „Gdybym mógł tak samo bogactwami ocalić tego zacnego rycerza od śmierci, jak mogę jego nieszczęście i niedostatek zaspokoić moimi zasobami, to samą chciwą śmierć obładowałbym bogactwami, ażeby zatrzymać w służbie rycerskiej takiego zucha!" Dlatego to tego znakomitego męża powinni w cnotach naśladować jego następcy, ażeby mogli się wznieść do takiej samej sławy i potęgi. Kto pragnie po śmierci zdobyć tak wielki rozgłos, niech osiąga, dopóki żyje, tak wielką sławę w cnotach! Jeżeli ktoś stara się dorównać chlubnym imieniem Bolesławowi, niech pracuje nad tym, by swoje życie upodobnić do jego chwalebnego żywota. Wtedy będzie zasługiwała na pochwałę dzielność czynów rycerskich, gdy życie rycerza przyozdobi się chwalebnymi obyczajami. Taką to była pamiętna sława wielkiego Bolesława, i taką cnotę należy głosić [ku] pamięci potomnych [jako wzór] do naśladowania! Nie na próżno bowiem Bóg zlał na niego tak obfity zdrój łask, ani też tak bez przy-

czyny nie postawił go wyżej od tylu innych królów i książąt, lecz dlatego, że Boga miłował we wszystkim i ponad wszystko, i ponieważ z głębi serca kochał swoich, jak ojciec synów. Stąd poszło, że wszyscy, a już szczególnie ci, którym cześć okazywał: arcybiskupi, biskupi, opaci, mnisi i księża polecali go usilnie w swych modłach Bogu; książęta zaś, komesowie i inni wielmoże pragnęli gorąco, by zawsze był zwycięskim i aby ich samych przeżył.

Ten ci to sławny Bolesław, zamykając szczęśliwy żywot chwalebną śmiercią, gdy już wiedział, że spełni się na nim nieunikniony los wszelkiego stworzenia, zgromadził przy sobie zewsząd wszystkich swych książąt i przyjaciół i poczynił poufne zarządzenia co do kierownictwa i położenia królestwa, zwiastując im proroczym głosem wiele nieszczęść, grożących po jego śmierci. „Oby to, bracia moi, których pieczołowicie wychowałem, jak matka synów - [tak] mówił [do nich] - oby się wam w pomyślność obróciło to, czego zarodki widzę w chwili konania, i oby Boga i człowieka zawstydzili się ci, co ogień buntu zapalają! Biada, biada! już jakby w niejasnym odbiciu widzę potomstwo królewskie błąkające się na wygnaniu i błagające o miłosierdzie wrogów, których ja nogami podeptałem! Widzę też z daleka, jak z lędźwi moich rodzi się jak gdyby karbunkuł świetlisty, który ujàwszy rękojeść miecza mego, całą Polskę swym rozjaśnia blaskiem!” Wtedy dopiero płacz i żal przejął do głębi serca stojących przy łożu i słuchających tych słów, i z nadmiernego bólu gwałtowna odrętwiałość ogarnęła ich umysły. Gdy zaś opanowawszy nieco boleść, zapytywali Bolesława, jak długi czas żałobę po nim obchodzić mają w stroju i smutnych obrzędach, wieszczym odrzekł im głosem: „Nie oznaczam wam czasu żałoby ani na miesiące, ani na lata, lecz ktokolwiek mnie poznał i pozyskał mą łaskę, pamiętając o mnie, co dzień będzie mnie opłakiwał. I nie tylko ci, którzy mnie znali i doświadczyli mej życzliwości, lecz również ich synowie i synowie synów także boleć będą, gdy drudzy będą im opowiadali o śmierci króla Bolesława".

Skoro tedy król Bolesław odszedł z tego świata, złoty wiek zmienił się w ołowiany, Polska, przedtem królowa, strojna w koronę błyszczącą złotem i drogimi kamieniami, siedzi w popiele odziana we wdowie szaty; dźwięk cytry - w płacz, radość - w smutek, a głos instrumentów

zmienił się w westchnienia. Istotnie przez cały ów rok nikt w Polsce nie urządził publicznej uczty, nikt ze szlachty, ani mąż, ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, ani klaskania, ani dźwięku cytry nie słyszano po gospodach, żadna dziewczęca piosenka, żaden głos radości nie rozbrzmiewał po drogach. I tego przez rok przestrzegali wszyscy powszechnie, lecz szlachetni mężowie i niewiasty skończyli żałobę po Bolesławie dopiero wraz z życiem. Z odejściem tedy króla Bolesława spośród żywych zdało się, że pokój i radość oraz dostatek odeszły razem z nim z Polski. W tym miejscu połóżmy kres pochwałom wielkiego Bolesława i opłaczmy śmierć jego choć chwilkę pieśnią żałobną!

Pieśń o śmierci Bolesława.

Ludzie wszelkiej płci i wieku! Wszystkie stany, spieszcie!
Pogrzeb króla Bolesława w bólu dziś obaczcie!
Nad wielkiego męża zgonem ze mną w płacz uderzcie!
Biadaż nam, o Bolesławie! Gdzież twa sława wielka?
Gdzie twe męstwo? Kędy blask twój? Kędy moc twa wszelka?
Jeno łzy ma dziś po tobie Polska-rodzicielka!

Podźwignijcie mnie mdlejącą, pany-towarzysze
Wojownicy, niech współczucie z waszych ust posłyszę!
Żem dziś wdowa, żem samotna - spójrzcie, ach, przybysze!
Jakaż boleść, jaka żałość śród książąt Kościoła!
Wodze w smutku odrętwieli, pochylili czoła.
I kapłany, i dworzany - każdy „biada” woła.

Wy, panowie, co nosicie łańcuch, znak rycerzy,
Coście dzień po dniu chadzali w królewskiej odzieży,
Wraz wołajcie: „Biada wszystkim! Wszędy ból się szerzy!”

Wy, matrony, swe korony rzućcie niepotrzebne!

W kąt schowajcie stroje cenne, złociste i srebrne,

W suknie strójcie się włosienne, żałosne i zgrzebne!

Przecz odchodzisz od nas, ojcze Bolesławie? ...Gorze!

Przecz mężowi tak wielkiemu śmierć zesłałeś, Boże?

Przecz nie dałeś i nam wszystkim umrzeć w jednej porze?

Cała ziemia opuszczona, wdowa swego króla,

Jako pusty dom bezpański, w którym wicher hula,

Pada, słania się w żałobie, ani się utula.

Wszyscy ze mną czcijcie pogrzeb męża tej zacności:

Bogacz, nędzarz, ksiądz czy rycerz, i wy, kmiecie prości,

Czy kto rodem jest z słowiańskich, czy z łacińskich włości!

Czytelniku, niech ma prośba nie będzie daremną:

I ty wzrusz się i łzę wylej, choćby potajemną!

Bo nieludzki byłbyś wielce, byś nie płakał ze mną!

[17] *O wstąpieniu na tron Mieszka II, syna sławnego Bolesława.*

Skoro tedy wielki Bolesław zeszedł z tego świata, tron objął syn jego Mieszko II, który już za życia ojca pojął za żonę siostrę cesarza Ottona III, z której spłodził Kazimierza, to jest Karola, odnowiciela Polski. Ten zaś Mieszko był zacnym rycerzem, wiele też dokonał dzieł rycerskich, których wyliczanie za długo by trwało. On też stał się przedmiotem nienawiści dla wszystkich sąsiadów, a to skutkiem zawiści, jaką żywili dla jego ojca; lecz nie odznaczał się już tak jak ojciec ani zaletami żywota, ani obyczajów, ani też bogactwami. Opowiadają też, że Czesi schwytali [go] zdradziecko na wiecu i rzemieniami skrępowali mu genitalia tak, że nie mógł już płodzić [potomstwa], za to, że król Bolesław, jego ojciec, podobną im wyrządził krzywdę, oślepiwszy ich księcia, a swego wuja. Mieszko tedy powrócił wprawdzie z niewoli, lecz żony więcej nie zaznał. Lecz zamilczmy o Mieszku, a przejdźmy do Kazimierza, odnowiciela Polski.

[18] *O wstąpieniu na tron i o wygnaniu Kazimierza po śmierci ojca.*

Po śmierci więc Mieszka, który niedługo przeżył króla Bolesława, pozostał jako mały chłopaczek Kazimierz, z matką z cesarskiego rodu. Ale choć wychowywała ona syna w sposób odpowiadający jego godności i rządziła królestwem dbając o jego sławę, o ile to było możliwe dla kobiety, zdrajcy przez zawiść wypędzili ją z królestwa, zachowując jej syna na tronie dla oszukańczego pozoru. A skoro on sam dorósł i objął rządy, niegodziwcy z obawy, by nie mścił się za krzywdy matki, powstali przeciw niemu i zmusili go do udania się na Węgry. W owym zaś czasie rządził Węgrami święty Stefan i wtedy dopiero nawracał je na wiarę [chrześcijańską] prośbą i groźbą. Z Czechami, najzawziętszymi nieprzyjaciółmi Polaków, utrzymywał przyjaźń i pokój, toteż jak długo żył, ze względu na nich nie puścił [Kazimierza] na wolność. Gdy zaś zeszedł z tego świata, tron węgierski objął Piotr

Wenecjanin, który zaczął [budować] kościół Św. Piotra w Bazoarium, którego aż do dziś dnia żaden król nie dokończył w tych rozmiarach, jak został zaczęty. Piotr ów, proszony również przez Czechów, by Kazimierza nie puszczał, jeżeli chce zachować z nimi przyjaźń odziedziczoną po przodkach, miał odpowiedzieć z królewską godnością: „Jeśliby jakie stare prawo przepisywało, że król Węgier ma być strażnikiem więziennym u króla czeskiego, uczynię, czego żądacie". A odpowiedziawszy tak z oburzeniem poselstwu Czechów i mało wagi przywiązując do ich przyjaźni lub nieprzyjaźni, dał Kazimierzowi sto koni i tyluż rycerzy, którzy za nim poszli, i z honorami wypuścił go, zaopatrzywszy w oręż i szaty, i nie wzbraniał mu udać się, dokądkolwiek by zechciał. Kazimierz zaś, podziękowawszy mu za to, ruszył w drogę i niebawem dotarł do ziemi niemieckiej, gdzie przez pewien czas - nie wiem jak długi - bawił u matki i u cesarza, lecz pozyskał tam uznanie w czynach rycerskich jako nieulękły rycerz. Ale pozwólmy mu nieco wypocząć wraz z matką, a powróćmy do spustoszenia i wyniszczenia Polski.

[19] *O odzyskaniu królestwa polskiego przez Kazimierza, który był mnichem.*

Tymczasem królowie i książęta sąsiedni, każdy od swojej strony, gnębili Polskę i do swego władztwa każdy przyłączał miasta i grody graniczne, lub zdobywszy równał [je] z ziemią. I choć tak wielkie krzywdy i klęski znosiła Polska od obcych, to jeszcze nierozsądniej i sromotniej dręczoną była przez własnych mieszkańców. Albowiem niewolnicy powstali na panów, wyzwoleńcy przeciw szlachetnie urodzonym, sami się do rządów wynosząc, i jednych z nich na odwrót zatrzymali u siebie w niewoli, drugich pozabijali, a żony ich pobrali sobie w sprośny sposób i zbrodniczo rozdrapali dostojeństwa. Nadto jeszcze, porzucając wiarę katolicką - czego nie możemy wypowiedzieć bez płaczu i lamentu - podnieśli bunt przeciw biskupom i kapłanom Bożym i niektórych z nich, jakoby w zaszczytniejszy sposób, mieczem zgładzili, a innych, jakoby rzekomo godnych lichszej śmierci, ukamienowali.

W końcu zaś zarówno od obcych, jak i od własnych mieszkańców Polska doznała takiego spustoszenia, że w zupełności niemal obraną została z bogactw i ludzi. Wtedy to Czesi zniszczyli Gniezno i Poznań i zabrali ciało św. Wojciecha. Ci zaś, co uszli z rąk wrogów lub którzy uciekali przed buntem swoich poddanych, uchodzili za rzekę Wisłę na Mazowsze. A wspomniane miasta tak długo pozostały w opuszczeniu, że w kościele Św. Wojciecha męczennika i Św. Piotra apostoła dzikie zwierzęta założyły swe legowiska. Klęska ta zaś dlatego tak powszechnie miała dotknąć całą ziemię [polską], że podobno Gaudenty, brat i następca św. Wojciecha, z nie znanej mi przyczyny obłożył ją klątwą. To, co [tu] powiedziano o zniszczeniu Polski, niechaj wystarczy i niech posłuży ku poprawie tym, którzy przyrodzonym panom nie dochowali wiary.

Kazimierz więc, przez krótki czas zabawiwszy u Niemców i zdobywszy tam wielką sławę i rozgłos rycerski, postanowił powrócić do Polski i poufnie oznajmił to matce. A gdy go matka przekonywała, by nie wracał do ludu wiarołomnego i jeszcze niezupełnie utwierdzonego w chrześcijaństwie, lecz spokojnie zadowolił się posiadaniem matczynego dziedzictwa - i sam cesarz prosił, aby pozostał z nim, chcąc mu nadać nie byle jakie księstwo, odrzekł sentencjonalnie, jako człowiek wykształcony: „Żadnego dziedzictwa po wujach lub matce nie posiada się tak słusznie i zaszczytnie, jak [dziedzictwo] po ojcu". I zabrawszy z sobą 500 rycerzy, wkroczył w granice Polski, a postępując dalej naprzód zajął oddany mu przez swoich [zwolenników] pewien gród, z którego powoli, zarówno męstwem, jak podstępem uwolnił całą Polskę, zajętą przez Pomorzan, Czechów i inne sąsiednie ludy i poddał ją pod swoje władztwo. Następnie wziął sobie z Rusi żonę szlachetnego rodu i z wielkimi bogactwami, z której spłodził czterech synów i jedną córkę, przyszłą małżonkę króla czeskiego. Imiona zaś synów jego są następujące: Bolesław, Władysław, Mieszko i Otto. Lecz najpierw skończmy o Kazimierzu, opisując, co zdziałał, a potem opowiemy w lepszym porządku o [jego] synach, który z nich panował najpierw, a który później.

[20] *O bitwie komesa Miecława z Mazowszanami.*

Po uwolnieniu tedy i odbiciu ojczyzny i po wygnaniu obcych ludów, nie mniejszy pozostał Kazimierzowi trud orężnego pokonania własnego ludu i swoich prawowitych poddanych. Był bowiem pewien człowiek, imieniem Miecław, cześnik i sługa jego ojca Mieszka, a po śmierci tegoż we własnym przekonaniu książę i naczelnik Mazowszan. W tym czasie mianowicie Mazowsze było tak gęsto zaludnione przez Polaków, którzy, jak powiedziano, uciekali tam poprzednio, iż pola roiły się od oraczy, pastwiska od bydła, a miejscowości od mieszkańców. Stąd poszło, że Miecław, ufny w odwagę swego wojska, a nadto zaślepiony żądzą zgubnej ambicji, próbował zuchwale sięgnąć po to, co mu się nie należało ani z prawa żadnego, ani z przyrodzenia. Stąd też do takiej posunął się hardości i pychy, że odmawiał posłuszeństwa Kazimierzowi, a nadto z bronią w ręku i podstępem stawiał mu opór. Lecz Kazimierz, oburzony, że sługa ojca i jego własny siłą zatrzymuje Mazowsze, i przekonany, że gdyby nie dochodził swych praw, groziłaby mu wielka szkoda i niebezpieczeństwo, zebrał nieliczną wprawdzie, lecz zaprawioną w walkach garść wojowników i stoczył zbrojnie bitwę, w której Miecław poległ, a on tryumfalnie zdobył zwycięstwo, pokój i cały kraj. Miała tam nastąpić ogromna rzeź Mazowszan, jak na to dotychczas wskazuje miejsce walki i urwisty brzeg rzeki. Sam też Kazimierz, osobiście siekąc mieczem, niezmiernie się utrudził, ramiona, całą pierś i twarz ubroczywszy rozlaną krwią, i tak zapamiętale ścigał sam jeden uciekających wrogów, że byłby musiał zginąć, nie znajdując pomocy ze strony swoich; pewien wszakże prosty żołnierz, choć nie ze szlachetnego rodu, szlachetnie pospieszył mu z pomocą, gdy już miał zginąć, co następnie Kazimierz hojnie mu odpłacił, bo i miasto mu nadał, i co do godności wyniósł go między najdostojniejsze rycerstwo. W owej zaś bitwie mieli Mazowszanie 30 sprawionych hufców, podczas gdy Kazimierz posiadał zaledwie 3 pełne hufce wojowników, gdyż, jak powiedziano, cała Polska niemal że pustką stała.

[21] *O bitwie Kazimierza z Pomorzanami.*

Wygrawszy zatem chlubnie tę bitwę, Kazimierz z nieliczną garstką pospieszył bez wahania, by zajść drogę wojsku Pomorzan, które przybywało na pomoc Miecławowi. Uprzednio bowiem doniesiono mu o tym i z góry wiedział, że przybywają na pomoc [jego] wrogom. Dlatego roztropnie postanowił najpierw z osobna skończyć z Mazowszanami, a potem już łatwiej stoczyć walkę z Pomorzanami. Tym razem bowiem Pomorzanie wyprowadzili do boju cztery legiony rycerzy, Kazimierzowe zaś rycerstwo nie stanowiło nawet połowy jednego [legionu]. Ale cóż? Gdy przybyli na pole bitwy, Kazimierz, jako mąż wymowny a doświadczony, w ten sposób zachęcał swych rycerzy:

Oto dzień od dawna upragniony,
Oto kres trudów i walk ziszczony!
Pogromiwszy fałszywe chrześcijany,
Już bez trwogi uderzcie na pogany!
To nie liczba stanowi o zwycięstwie,
Lecz kogo Bóg swą łaską wesprze w męstwie.
Wspomnijcie więc dawniejszą waszą cnotę
I walczcie, by nie walczyć nigdy potem!

To powiedziawszy z pomocą Bożą rozpoczął walkę i wielkie odniósł zwycięstwo. Miał też nader gorliwie i pobożnie czcić Kościół święty, a zwłaszcza mnożyć zgromadzenia mnichów i świętych dziewic, ponieważ w pacholęcym wieku oddany został przez rodziców do klasztoru, gdzie otrzymał gruntowne wykształcenie religijne.

[22] *O wstąpieniu na tron drugiego Bolesława, zwanego Szczodrym, syna Kazimierza.*

Dotknąwszy tedy zaledwie tych pamięci godnych czynów Kazimierza, a bardzo wiele innych dla pośpiechu pominąwszy milczeniem, kiedy on dobiegł kresu życia, połóżmy kres i piszącemu [te słowa].

Skoro więc Kazimierz pożegnał się z tym światem, syn jego pierworodny, Bolesław, mąż hojny a wojowniczy rządził królestwem polskim. Byłby on na pewno dorównał swymi czynami czynom przodków, gdyby nie kierował nim pewien nadmiar ambicji i próżności. Albowiem gdy na początku swego panowania władał zarówno nad Polakami, jak Pomorzanami i zgromadził ich niezmierne mnóstwo w celu oblężenia grodu Gradec, to przez swój lekkomyślny upór nie tylko że nie zdobył grodu, lecz [nadto] zaledwie uszedł zasadzek czeskich i w ten sposób utracił panowanie nad Pomorzem. Lecz nie ma się co dziwić, jeśli ktoś nieco zbłądzi z nieznajomości [rzeczy], skoro zdoła potem mądrością naprawić to, co zaniedbał.

[23] *O spotkaniu Bolesława z księciem ruskim.*

Nie godzi się więc pomijać milczeniem wielorakiej zacności i hojności króla Bolesława II, lecz [wypada] spośród wielu przykładów przytoczyć niektóre na wzór tym, którzy władają państwami. Król Bolesław II był tedy rycerzem odważnym i dzielnym, łaskawym gospodarzem dla gości i najhojniejszym ze szczodrych dawców [darów]. On również, podobnie jak pierwszy Bolesław Wielki, jako zdobywca wkroczył do stolicy królestwa Rusinów, znamienitego miasta Kijowa, i uderzeniem swego miecza pozostawił pamiętny znak na Złotej Bramie. Tam też osadził na tronie królewskim pewnego Rusina ze swego rodu, któremu należały się rządy, a wszystkich, którzy nie byli mu posłuszni, usunął od władzy. O, świetności doczesnej sławy! O, zuchwała śmiałości rycerska! O, majestacie królewskiej władzy! Prosił zatem Bolesława Szczodrego ustanowiony przezeń król, by wyjechał naprzeciw niego i oddał mu pocałunek pokoju dla czci jego narodu; otóż Polak wprawdzie zgodził się na to, ale Rusin dał [to], czego [on] zechciał. Policzono mianowicie ilość kroków konia Bolesława Szczodrego od jego kwatery do miejsca spotkania - i tyleż grzywien złota złożył mu Rusin. [Bolesław] jednak nie zsiadając z konia, lecz targając go ze śmiechem za brodę, oddał mu ten nieco kosztowny pocałunek.

[24] *O tym, jak Czesi wywiedli w pole Bolesława Szczodrego.*

Zdarzyło się w tymże czasie, że książę czeski z całą armią swoich rycerzy wkroczył do Polski i przebywszy leśne gąszcze, rozłożył się [obozem] na pewnej równinie, dość odpowiedniej na miejsce walki. Usłyszawszy o tym Bolesław Szczodry ochoczo pospieszył przeciw wrogom i pospiesznie obszedłszy ich, obsadził i zamknął drogę, którą przybyli. A ponieważ znaczna część dnia [już] przeminęła i wojsko swoje znużył pospiesznym pochodem, zawiadomił Czechów przez posłów, że następnego dnia stawi się do walki, i usilnie ich zapraszał, aby i oni także pozostali na miejscu i dłużej go już nie trudzili - mówiąc w te słowa: „Przedtem, wychodząc z lasu jak wilki zgłodniałe, zwykliście byli porwawszy zdobycz bezkarnie, w nieobecności pasterza znikać w kryjówkach leśnych, teraz jednak, gdy nadszedł myśliwy z oszczepami i z psami rozpuszczonymi za śladem, będziecie mogli [już tylko] nie ucieczką lub podstępem, lecz męstwem ujść rozpiętych sieci!" Ze swej strony książę czeski odpowiedział Bolesławowi z przewrotną chytrością, że nie godzi się, by tak wielki król trudził się do niższego [od siebie], lecz jutro, jeśli jest synem Kazimierza, niech w pogotowiu oczekuje na swym stanowisku służb od Czechów.

Bolesław zaś, by się okazać synem Kazimierza, pozostał na miejscu, zadość czyniąc podstępnym przedłożeniem Czechów. A następnego dnia już południe było w obozie polskim, gdy wywiadowcy donieśli, że Czesi ubiegłej nocy podjęli ucieczkę, a nie walkę. Wtedy dopiero Bolesław, bolejąc nad tym, że się dał tak wywieść w pole, energicznie ruszył w pościg za uchodzącymi na Morawy, wielu ich schwytał i zgładził, po czym zawrócił ze złością na samego siebie, że tak mu uciekli.

Dodać tu jeszcze należy, dlaczego zaginął w Polsce prawie zupełnie zwyczaj używania kolczug, które dawniej wojsko króla Bolesława Wielkiego z ogromnym zamiłowaniem nosiło powszechnie.

[25] *O zwycięstwie Bolesława Szczodrego nad Pomorzanami.*

Zdarzyło się mianowicie, że nagle wpadli do Polski Pomorzanie, a król Bolesław usłyszał o tym, znajdując się daleko stamtąd. Pragnąc wszakże gorąco oswobodzić kraj z rąk pogan, zanim jeszcze wojsko się zebrało, musiał wyprzedzając je maszerować nazbyt nieostrożnie. Gdy przybyto nad rzekę, poza którą obozowały gromady pogan, rycerstwo obarczone orężem i kolczugami, nie szukając mostu ani brodu, rzucało się w jej głębokie nurty. I wielu pancernych poginęło tam przez własne zuchwalstwo, a pozostali zrzucili z siebie kolczugi i przepłynąwszy rzekę, odnieśli zwycięstwo, aczkolwiek okupione stratami. Od tego czasu odzwyczaiła się Polska od [noszenia] kolczug i dzięki temu każdy swobodniej nacierał na wroga i bezpieczniej przepływał stojącą na przeszkodzie rzekę bez ciężaru żelaza na sobie.

[26] *O hojności i szczodrobliwości Bolesława i o pewnym ubogim kleryku.*

Nie zataję również pewnego pamiętnego faktu nadzwyczajnej hojności Bolesława II, lecz podam go jako wzór do naśladowania przez następców. Pewnego dnia siedział Bolesław Szczodry w mieście Krakowie przed pałacem w otoczeniu swego dworu i oglądał rozłożone na kobiercach haracze Rusinów i innych ludów, składających [mu] daniny. Otóż zdarzyło się, że był przy tym obecny pewien ubogi a obcy kleryk i zobaczył ogrom tych wszystkich skarbów. A gdy tak z niezmiernym podziwem wbijał oczy w te masy bogactw i pomyślał [przy tym] o własnym ubóstwie, westchnął z głośnym jękiem. Król Bolesław zaś, jako że był porywczy, słysząc człowieka żałośnie jęczącego i myśląc, że to komornicy kogoś uderzyli, rozgniewany pyta, kto ośmielił się tak jęknąć i kto odważył się tu kogoś bić. Wtedy ów biedny kleryk przerażony pomyślał, że lepiej byłoby nigdy nie oglądać tych pieniędzy, niż z tego powodu stanąć wśród dworu królewskiego. Lecz czemuż kryjesz się, biedny kleryczku? Czemu boisz się przy-

znać, żeś to ty jęknął? Jęk ten rozprószy wszystkie twe smutki, westchnienie owo przysporzy ci wielkiej radości. Nie pozwól, szczodry królu, nie pozwól, by kleryk biedaczyna dłużej tak nie mógł złapać tchu z przerażenia, lecz pospiesz grzbiet jego obarczyć twymi skarbami!

Zapytany więc przez króla, o czym myślał, wzdychając tak żałośnie, kleryk z drżeniem odparł: „Królu-panie! przypatrując się swojej nędzy i swemu ubóstwu, a waszej chwale i waszemu majestatowi, porównywałem, jak niepodobne są sobie szczęście i bieda, i westchnąłem z wielkiej boleści!" Wtedy szczodry król rzecze: „Jeżeli z powodu ubóstwa westchnąłeś, to znalazłeś w królu Bolesławie pocieszyciela swego niedostatku. Przystąp tedy do bogactw, które [tak] podziwiasz, i ilekolwiek zdołasz za jednym razem unieść, niech będzie twoim!" - Przystąpiwszy tedy ów biedaczek tak wyładował złotem i srebrem swój płaszcz, że mu pękł od zbytniego ciężaru, a kosztowności się wysypały. Wtedy szczodry król zerwał płaszcz ze swych ramion, dał go biednemu klerykowi zamiast worka na pieniądze i pomagając mu, jeszcze większymi kosztownościami go obładował. Do tego stopnia bowiem objuczył kleryka złotem i srebrem szczodry król, że kleryk wołał, iż mu kark pęknie, jeśli jeszcze więcej dołoży. Król wzrósł w sławę, a wzbogacony biedak odszedł.

[27] *O wygnaniu Bolesława Szczodrego na Węgry.*

On to również własnymi siłami wygnał z Węgier króla Salomona, a na stolicy osadził Władysława, równie rosłej postaci, jak pełnego pobożności. Ten Władysław od dzieciństwa chowany był w Polsce i pod względem obyczajów i [sposobu] życia niejako stał się Polakiem. Mówią, że takiego króla nigdy Węgry już nie miały i że pola po nim nigdy w plon tak nie obfitowały.

Jak zaś doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski, długo byłoby o tym mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem [Bożym] nie powinien był [drugiego] pomazańca za żaden grzech karać cieleśnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, gdy

przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw - lecz pozostawmy te sprawy, a opowiedzmy, jak przyjęto go na Węgrzech.

[28] ***O przyjęciu Bolesława przez króla węgierskiego Władysława.***

Skoro Władysław usłyszał, że Bolesław przybywa, z jednej strony cieszy się z przybycia przyjaciela, z drugiej jednak ma powód do gniewu; cieszy się wprawdzie z [możności] przyjęcia brata i przyjaciela, lecz boleje nad tym, że brat [jego] Władysław stał się [dlań] wrogiem. Nie przyjmuje go zaś tak, jak zwykło się przyjmować obcego lub gościa, lub jak równy przyjmuje równego - lecz jak rycerz księcia, książę króla, a król cesarza słusznie powinien przyjmować. Bolesław nazywał Władysława „swoim królem", a Władysław uznawał, że to [istotnie] on go królem uczynił. Jedno przecież u Bolesława położyć należy na karb próżności, co wiele zaszkodziło jego dawniejszej zacności: choć bowiem jako zbieg przybywał do cudzego królestwa i choć zbiega nie słuchał nawet żaden chłop, Władysław, jako mąż pokorny, pospieszył wyjść naprzeciw Bolesława i oczekiwał zbliżającego się z daleka, zsiadłszy na znak uszanowania z konia. A tymczasem Bolesław nie miał względów dla pokory uprzejmego króla, lecz uniósł się w sercu zgubną pychą, mówiąc: „Ja go za lat pacholęcych wychowałem w Polsce, ja go osadziłem na tronie węgierskim. Nie godzi się [więc], bym mu ja, jako równemu, cześć okazywał, lecz siedząc na koniu oddam mu pocałunek jak jednemu z książąt". Zauważywszy to Władysław obruszył się nieco i zawrócił z drogi, polecił jednak, by mu wszędzie na Węgrzech niczego nie brakło. Później atoli zgodnie i po przyjacielsku spotkali się między sobą jak bracia; Węgrzy wszakże owo zajście głęboko sobie i na trwałe w sercu zapisali. Wielką ściągnął na siebie Bolesław nienawiść u Węgrów i - jak mówią - przyspieszył tym swoją śmierć.

[29] *O synu tegoż Bolesława, Mieszku trzecim.*

Miał zaś król Bolesław jednego syna, imieniem Mieszko, który nie okazałby się pod względem zacności gorszy od [swych] przodków, gdyby zawistne Parki nie przecięły chłopcu nici żywota w przededniu lat męskich. Tego to chłopca wychowywał po śmierci ojca król węgierski Władysław i kochał go miłością ojcowską jakby [własnego] syna. Sam zaś chłopiec istotnie przewyższał wszystkich zarówno Węgrów, jak Polaków szlachetnymi obyczajami i pięknością i zwracał na siebie uwagę wszystkich jawnymi dowodami, pozwalającymi wróżyć mu przyszłe panowanie. Stąd stryj jego, książę Władysław, postanowił wezwać chłopca - pod złą wróżbą - z powrotem do Polski i ożenić go - na próżno, niestety - z ruską dziewczyną. Żonaty więc młodzieniaszek, gołowąsy a piękny, tak właściwie i tak rozumnie postępował, tak przestrzegał starego obyczaju przodków, że cały kraj z niezwykłym uczuciem upodobał go sobie. Lecz wrogi pomyślności śmiertelnych los w boleść zamienił wesele i w kwiecie wieku przeciął nadzieję [pokładaną w] jego zacności. Powiadają mianowicie, że jacyś wrogowie z obawy, by krzywdy ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca; niektórzy zaś z tych, którzy z nim pili, zaledwie uszli niebezpieczeństwu śmierci. Skoro zaś umarł młody Mieszko, cała Polska tak go opłakiwała jak matka śmierć syna-jedynaka. I nie tylko ci, którym był znany, pogrążeni byli w rozpaczy, lecz i tacy, którzy go nigdy nie widzieli, z płaczem postępowali za marami zmarłego. Wieśniacy mianowicie porzucali pługi, pasterze trzody, rzemieślnicy swe zajęcia, robotnicy robotę odkładali z bólu za Mieszkiem. A także chłopcy i dzieweczki, co więcej, słudzy i służebnice czcili pogrzeb Mieszka łzami i łkaniem.

Na koniec biedna matka, gdy w sarkofagu składano szczątki nieodżałowanego chłopca, przez godzinę leżała jakby umarła, bez tchu i bez życia, i dopiero po egzekwiach biskupi ocucili ją wachlarzami i zimną wodą. Nie czyta się też [nigdzie], aby śmierć jakiegokolwiek króla czy księcia nawet u barbarzyńskich narodów opłakiwana była tak długo i żałośnie; ani pogrzeby dostojnych władców nie bywają powodem takiej żałoby, ani rocznica pogrzebu cesarza nie byłaby

obchodzona wśród tak żałobnych śpiewów. Lecz zamilczmy już o smutku za pogrzebanym chłopcem, a przejdźmy do radości z chłopca, któremu przeznaczone było panowanie!

[30] *O małżeństwie Władysława, ojca trzeciego Bolesława.*

Po zgonie zatem króla Bolesława i po śmierci innych braci sam jeden panował książę Władysław, który pojął za żonę córkę króla czeskiego Wratysława, imieniem Judytę, a ta powiła mu syna, trzeciego Bolesława, którego sławić powzięliśmy zamiar, jak to wyjawi następujące opowiadanie. Teraz zaś, ponieważ pokrótce przeszliśmy [całe] drzewo, poczynając od korzenia, dołóżmy starań i piórem, i myślą, aby włączyć do katalogu owocodajną gałąź. Przyszli rodzice chłopca nie mieli mianowicie jeszcze wtedy potomstwa; gorliwie oddawali się postom i modlitwom, rozdając hojne jałmużny biednym, ażeby Bóg wszechmogący - który bezpłodnym matkom pozwala cieszyć się synami, który Zachariaszowi dał Chrzciciela i otworzył łono Sary, aby potomstwem Abrahamowym ubłogosławić wszystkie narody - dał im takiego syna i dziedzica, który by Boga się bał, wywyższał Kościół święty, czynił sprawiedliwość i rządził królestwem polskim ku chwale Bożej i szczęściu narodu.

Kiedy tak bez przerwy tym byli zajęci, przystąpił do nich biskup polski Franko, udzielając im zbawiennej rady w te słowa: „Jeżeli z całą pobożnością wypełnicie, co wam powiem, to niewątpliwie pragnienie wasze się spełni". Oni zaś w takiej sprawie jak najchętniej dali posłuch biskupowi i obiecali, że wiele gotowi są uczynić w nadziei [uzyskania] potomstwa, [zaczem] upraszali biskupa, by czym prędzej rzecz przedstawił. A na to biskup: „Jest - rzecze - pewien święty w ziemi francuskiej, ku południowi, koło Marsylii, gdzie Rodan wpada do morza - ziemia zwie się Prowansją, a święty Idzim - ma on tak wielkie wobec Boga zasługi, że każdy, kto pobożnie mu zaufa i czci jego pamięć, jeżeli poprosi go o coś, z pewnością to otrzyma. Każcie więc zrobić posąg ze złota wielkości dziecka, przygotujcie królewskie dary i co prędzej wyślijcie je do świętego Idziego". Bez zwłoki spo-

rządzono posążek chłopca oraz kielich z najczystszego złota; przygotowano złoto, srebro, płaszcze i święte szaty, które zaufani posłowie mieli zawieźć do Prowansji z listem następującej treści:

List Władysława do św. Idziego i do mnichów

"Władysław, z łaski Boga książę Polski, i Judyta, jego prawowita małżonka, O[dilonowi], czcigodnemu opatowi św. Idziego, i wszystkim braciom [przesyłają] pokorne wyrazy głębokiej czci. Dowiedziawszy się, że św. Idzi góruje nad innymi godnością szczególniejszej pobożności i że ochotnie wspomaga [wiernych] mocą z nieba sobie daną, ofiarujemy mu pobożnie w intencji [otrzymania] potomstwa nasze dary i pokornie błagamy o wasze święte modlitwy w intencji naszej prośby".

[31] *O postach i modlitwach w intencji narodzin trzeciego Bolesława.*

Przeczytawszy tedy list i odebrawszy dary, opat i bracia przesłali wzajemnie dary ofiarodawcy i odprawili trzydniowy post z litaniami i modlitwami, błagając wszechmocny majestat Boży, aby spełnił pobożne prośby wiernych, którzy teraz tak wielkie dary mu przysłali, a wiele więcej jeszcze ślubowali, bo w ten sposób podniesie chwałę swego imienia u ludów nieznanych, a sławę swego sługi, św. Idziego, rozszerzy daleko i szeroko.

Ciebie prosimy pospołu, ozdobo ziemskiego padołu,
Sług twych wysłuchaj próśb w niebie, które zanoszą do ciebie!
I daj nam dziecię za dziecię, za martwe żywe daj przecie,
Zachowaj dziecię ze złota, daj żywe z matki żywota!

Po cóż [mówić] więcej? Jeszcze mnisi w Prowansji nie skończyli [postu], a już matka w Polsce cieszyła się z poczęcia syna! Jeszcze posłowie stamtąd nie odeszli, a już mnisi przepowiadali, że pani ich [właśnie] poczęła. Dlatego wysłańcy jeszcze prędzej i bardziej ochoczo wracają do domu, przekonani, że zapowiedź mnichów się spełni, i

cieszą się z poczęcia syna, lecz radość ich jeszcze większą będzie, gdy się urodzi.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEJ

[ZACZYNA SIĘ KSIĘGA DRUGA]

ZACZYNA SIĘ LIST

Panu Pawłowi, z łaski bożej biskupowi polskiemu, [obdarzonemu] szacunku godną roztropnością, jak również swemu współpracownikowi, wzorowej pobożności kanclerzowi Michałowi, szafarz szczupłej okrasy [składa] wyrazy synowskiej czci i powinnych służb.

Wśród rozmyślań nad wielu sprawami nasunęło mi się wspomnienie waszej szczodrobliwej miłości i sławy, jaką daleko i szeroko cieszy się z nieba dana wam mądrość i wśród ludzi uznana zacność. Lecz ponieważ częstokroć łatwo powziąć w myśli [jakiś] zamiar, którego nieporadne wysłowienie nie pozwoli wyrazić, niechaj dobre chęci wystarczą zamiast słów: bo jeśli ktoś robi tyle, na ile go stać, wtedy niesłusznym byłby [jakikolwiek] zarzut. Lecz zaiste, by się nie wydawało, że milczeniem pomijamy sławę tak znakomitych mężów i pamięć tak bogobojnych dostojników, spróbujmy oddać im należną chwałę [choć to jest tak], jakbyśmy kropelką ze źródła chcieli powiększyć odmęty Tybru. Chociaż jednak to, co jest w pełni doskonałym, nie może [już] być w porządku natury pomnożone [w swej doskonałości], żadna przecież rozumna przyczyna nie wzbrania, by tej doskonałości nie uczcić w piśmie i głoszeniem jej chwały. I nikt nie będzie uważał za niestosowne, jeżeli w obrazie obok wspaniałych barw dla rozmaitości przydany zostanie czarny kolor. I na stołach królewskich [przecież] nieraz podaje się jakąś lichszą potrawę, ażeby nią usunąć przesyt po co dzień jadanych delicjach. A i mrówka także, choć nie dorównywa rozmiarami ciała wielbłądowi, jednak skrzętnie wykonywa pracę proporcjonalną do swych sił.

Te przykłady mając przed oczyma, dziecinnym językiem niejako bełkocąc, staram się oddać cześć mężom, którzy sami przez się są ponad wszelkie pochwały, tak jakbym wielbił prawdziwych Izraelitów wolnych od obłudy. Życie ich [jest] chwalebne, uczoność oczywista, przykładne obyczaje, zbawienne nauczanie, ich mądrość wywiedziona z dwuszczytowej góry filozofii umiejętnie rozświetla leśne gąszcze Polski i nie pierwej każe im rzucać pszeniczne ziarno wiary na nieuprawną dotąd glebę serc ludzkich, aż z niej doszczętnie wyplenia

ciernie i osty motyką słowa Bożego. Są też podobni do gospodarza, który umie dobywać ze skarbca rzeczy nowe i stare, lub do Samarytanina, który obwiązuje rany poranionego i wylewa na nie wino i oliwę. Także pszenicę rozdzielają sumiennie według miary między współusługujących i talentu nie ukrywają, lecz oddają go na lichwę. Lecz na cóż niemowa sili się mówić o wymownych i na cóż niemądre chłopię wdaje się w tak głębokie dociekania? Jednakowoż wyrozumiałość i świątobliwość wasza, wielcy ojcowie, niechaj ma wzgląd na mą niewiedzę i na moje dobre chęci, i niech nie zważa na to, co i ile ofiarowuję jako owoc mej pracy, lecz ile pragnąłem i na ile wystarczyły me zdolności. Bo gdy magnatowi ubogi przyjaciel cośkolwiek składa w darze, choćby bardzo mały owoc swej pracy, to ów nie wzbrania się go przyjąć, biorąc pod uwagę nie sam dar, lecz uczucia dającego! To zatem dziełko, łaskawi ojcowie, napisane na cześć książąt i kraju waszego stylem, na jaki stać było moją chłopięcą nieudolność, przyjmijcie oraz poprzyjcie swą znakomitą powagą z właściwą wam życzliwością, ażeby Bóg wszechmocny obsypał was obfitością dóbr doczesnych i wiecznych.

KONIEC LISTU

ZACZYNA SIĘ SKRÓT

Pomocną rękę mi dajcie, dzieło me innym czytajcie!

Bo ono, jeśli zechcecie, sławnym się stanie na świecie!

Nie dziwota, jeśli w drodze nieco spoczęliśmy,

Czas był spocząć, skoro przecie tyle ziem przeszliśmy;

A i drogi rozpoczętej dobrze nie znaliśmy,

Tylko innych, dróg świadomych, o nią pytaliśmy.
Ale czas już ze snu powstać, dosyć drzemaliśmy,
I o jeden już dzień drogi się rozpytaliśmy,
Ten przeszedłszy, o następnym znowu pomyślimy.
Z Bogiem tedy snujmy dalej, co rozpoczęliśmy,
Dopełnijmy, po kilkakroć co obiecaliśmy,
I dodajmy, jeśli może co opuściliśmy.

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA DRUGA [DZIEJÓW] TRZECIEGO BOLESŁAWA

[1] *Najpierw o [jego] pochodzeniu.*

Mały Bolesław urodził się więc w uroczystość św. Stefana króla, matka zaś jego, zaniemógłszy następnie, umarła w noc Bożego Narodzenia. Niewiasta ta pełniła dzieła miłosierdzia wobec biednych i więźniów, szczególnie bezpośrednio przed śmiercią, i wielu chrześcijan wykupywała za własne pieniądze z niewoli u Żydów. Po jej śmierci książę Władysław, jako że był człowiekiem ociężałym i chorym na nogi, a miał małego chłopaczka, pojął za małżonkę siostrę cesarza Henryka III, poprzednio żonę Salomona, króla Węgier, z której nie spłodził żadnego syna, lecz [tylko] trzy córki. Jedna z nich wyszła za mąż na Ruś, druga przykryła swą głowę świętym welonem, trzecią wreszcie poślubił ktoś z jej rodaków. Lecz by ojca tak znamienitego dziecięcia nie zbyć tylko paru słowami, przytoczmy na jego pochwałę jakieś jego rycerskie dzieła.

A więc książę polski Władysław, złączony z cesarzem rzymskim przez swój związek małżeński, odniósł tryumf nad Pomorzanami pospieszającymi na pomoc swoim, których gród oblegał - i hardość ich zmiażdżył pod swymi stopami, a radość z tego zwycięstwa podwoił jeszcze [przypadający wówczas dzień] Wniebowzięcia Bogarodzicy. Po tym zwycięstwie zagarnął siłą ich miasta i warownie wewnątrz kraju oraz nad morzem, ustanawiając swoich rządców i komesów w ważniejszych i bardziej obronnych miejscowościach. A ponieważ wiarołomstwu pogan w ogóle chciał odebrać ochotę do buntu, polecił swym namiestnikom w oznaczonym dniu i o określonej godzinie spalić wszystkie warownie w głębi kraju. Tak się też i stało, ale nawet w ten sposób nie dało się okiełzać buntowniczego ludu. Albowiem tych rządców, których nad nimi ustanowił ówczesny wojewoda Sieciech, częściowo za ich winy wymordowali, inni zaś, szlachetniejszego pochodzenia, rozsądniej i godniej się zachowujący, ledwie zdołali uciec za zgodą [swych] krewnych.

[2] *O bitwie Władysława z Pomorzanami.*

Książę Władysław jednakże, pomny na wyrządzoną swoim krzywdę, z wielką mocą wtargnął na ich i [Pomorzan] ziemię przed wielkim postem i tam spędził przeważną jego część. A gdy minęła już znaczna część postu, wkroczył niespodzianie w szmat kraju ludniejszy i bogatszy [od innych] i stamtąd zebrał ogromny łup oraz niezliczone rzesze jeńców. Gdy zaś już ze swą zdobyczą wracał niczego nie podejrzewając i już bezpiecznie zbliżał się do granic swego królestwa, Pomorzanie, nagle nań następując, dopadli go nad rzeką Wda i w przeddzień niedzieli palmowej stoczyli z nim bitwę krwawą i żałosną dla stron obu. Bitwa ta bowiem zaczęła się około trzeciej godziny dnia, a skończyła się ze zmrokiem wieczornym. Wreszcie Pomorzanie znaleźli schronienie w ciemnościach nocy, Polacy zaś utrzymali pole zwycięstwa, zwane Drzu. Nie było rzeczą jasną, czy była to klęska chrześcijan, czy też pogan. Bicz ten, zdaniem naszym, Bóg wszechmocny spuścił na przestępców postu czterdziestodniowego ku ich poprawie, jak to później objawił niektórym uratowanym z tego niebezpieczeństwa. A ponieważ, jak powiedziano, zwycięstwo to było dla wielu żałosne i pełne strat, a nadchodziło święto Zmartwychwstania Pańskiego, zwyciężył wzgląd przemawiający za powrotem nad podsuwaną przez niektórych radą, aby ścigać [wroga].

[3] *Również [o tym], jak Władysław najechał Pomorzan, lecz nie zwyciężył.*

Ponownie jednak, przyzwawszy z Czech trzy hufce na pomoc, wkroczył Władysław na Pomorze około św. Michała. Tam to podczas oblegania grodu Nakła niesłychane przytrafiały im się dziwy, które ich co noc zbrojnych i zupełnie gotowych do walki z wrogiem napawały strachem. Gdy zaś takie przywidzenia już przez dłuższy czas cierpieli i coraz bardziej się nad ich istotą zdumiewali, pewnej nocy zwykłym strachem pędzeni wyszli dalej [niż zwykle] z obozu, ścigając i usiłując pochwycić cienie nocne, ulegając złudzeniu, że to nie-

przyjaciel; tymczasem zaś załoga grodu pospiesznie zeszła z wałów i spaliła ich maszyny [oblężnicze] oraz część obozu. Wobec tego Polacy, gdy spostrzegli się, że niczego nie zdziałali ani też nie znaleźli [sposobności do] walki, skoro dużej części wojska, a zwłaszcza Czechom zabrakło żywności - rozpoczęli odwrót, poniósłszy na darmo tyle trudu. Tak to Pomorzanie powoli wzbili się w pychę wobec Polski, aby ulec [dopiero] synowi Marsa, którego [czyny] piórem kreślimy. Niech jednak nikt nie myśli, że chcemy rozwodzić się tylko nad radosnymi tematami, [bo] my raczej gotowi jesteśmy narazić się na zawiść złych ludzi niż na sromotny zarzut, żeśmy coś [umyślnie] pominęli. I niechaj nikt roztropny nie weźmie tego za niedorzeczność, jeśli w tej historii wprowadzony zostanie razem z prawym [synem] syn nałożnicy. Bo przecież i w historii naczelnej wzmiankowani są dwaj synowie Abrahama, lecz z powodu niezgody zostali przez ojca od siebie rozdzieleni; obaj spłodzeni wprawdzie z nasienia patriarchy, lecz nie zrównani wcale w prawie do dziedzictwa po ojcu.

[4]

A więc Zbigniew zrodzony przez księcia Władysława z nałożnicy, w mieście Krakowie w dojrzałym już wieku oddany został na naukę, a macocha odesłała go do Saksonii, do klasztoru mniszek, aby tam się kształcił. W tym czasie był komesem pałacowym Sieciech, mąż wprawdzie rozumny, szlachetnego rodu i piękny, lecz zaślepiony chciwością, przez którą wiele popełniał czynów okrutnych i nie do zniesienia. Jednych mianowicie z błahego powodu zaprzedawał w niewolę, innych z kraju wypędzał, ludzi niskiego stanu wynosił ponad szlachetnie urodzonych. Stąd poszło, że wielu z własnej woli, bez przymusu uchodziło z kraju, gdyż obawiali się, że doznają bez własnej winy tegoż samego losu. Lecz gdy przedtem ci zbiegowie błąkali się w różnych stronach. teraz za radą księcia Brzetysława zaczęli gromadzić się w Czechach. I tak z czeską chytrością wynajęli jakichś ludzi, którzy po kryjomu wydobyli Zbigniewa z klasztoru mniszek. Mając tedy ze sobą Zbigniewa w Czechach zbiegowie posłali do komesa wrocławskiego, imieniem Magnus, poselstwo w te słowa: „Co do nas, komesie Magnusie, to bawiąc na obczyźnie jakoś znosimy zniewagi

ze strony Sieciecha, lecz tobie, Magnusie, któremu tytuł książęcy więcej przynosi chluby niż władzy, żałośnie współczujemy, skoro masz [tylko] trudy związane z władzą, ale nie władzę samą, bo nie śmiesz wydawać rozkazów przystawom Sieciecha. Lecz jeżelibyś chciał zrzucić z karku jarzmo niewoli, przyjmij spiesznie pod tarczę swej obrony młodzieńca, którego mamy [wśród siebie]". A wszystko to podsuwał [im] książę czeski, który chętnie siał niezgodę między Polakami. Usłyszawszy to Magnus, długo zrazu wahał się, lecz zasięgnąwszy rady co przedniejszych i znalazłszy ich poparcie, przychylił się do propozycji, przyjmując go [Zbigniewa].

Zasmucił się tym ojciec jego Władysław, lecz Sieciech z królową o wiele więcej się przerazili. Posłali więc do Magnusa i magnatów z okolic Wrocławia posła z zapytaniem, co by to miało znaczyć, że Zbigniewa wraz ze zbiegami przyjęli bez rozkazu ojca: czy chcą być buntownikami, czy też zachować dlań posłuszeństwo? Na to wrocławianie jednomyślnie odpowiedzieli, że nie wydali kraju Czechom lub [innym] obcym narodom, lecz przyjęli [za] pana syna książęcego i przygarnęli własnych rodaków wygnanych, sami zaś chcą księciu panu i prawemu synowi jego, Bolesławowi, być wiernie posłusznymi we wszystkim i pod każdym względem, lecz pragną wszelkimi sposobami przeciwstawić się Sieciechowi i jego złym postępkom. Lud zaś chciał posła ukamienować, ponieważ fałszywymi wykrętami bronił strony Sieciecha.

Wzburzony tym wielce Władysław i uniesiony wielkim gniewem Sieciech wezwali sobie na pomoc przeciw wrocławianom króla Węgier Władysława i księcia czeskiego Brzetysława, ale odnieśli stąd więcej hańby i szkody, niż sławy i zysku. Albowiem król Władysław byłby Sieciecha w więzach zabrał ze sobą na Węgry, gdyby ten ratując się nie uciekł wraz z malutkim Bolesławem. Gdy więc niczego siłą przeciw wrocławianom wskórać nie mogli, ponieważ swoi przeciw swoim nie chcieli prowadzić wojny, wbrew własnej woli zawarł ojciec pokój z synem i wtedy to po raz pierwszy uznał go swoim synem. Tymczasem Sieciech wróciwszy z Polski, dokąd był uciekł, kusił chytrze znaczniejszych spośród nich obietnicami i darami i powoli przeciągał ich na swoją stronę. W końcu zaś, po pozyskaniu przeważnej [ich] części, książę Władysław z wojskiem podstąpił pod miasto

Wrocław, mając już w ręku oddane sobie okoliczne grody. Zbigniew zaś widząc, że wielmoże w samym Wrocławiu i na zewnątrz opuścili go, i rozumiejąc, że trudno jest wierzgać przeciw ościeniowi, niepewny wierności pospólstwa i własnego życia, w nocy zbiegł, a uciekłszy wkroczył do grodu Kruszwicy, bogatego w rycerstwo, wpuszczony [tam] przez załogę grodu.

[5]

Ojciec wszakże rozgniewany, że on tak bezkarnie uszedł oraz że go kruszwiczanie przyjęli, [występując w ten sposób] przeciw niemu samemu, z tym samym wojskiem ruszył w pościg za uciekającym i z wszystkimi siłami podstąpił pod gród kruszwicki. Zbigniew zaś, przyzwawszy [na pomoc] mnóstwo pogan i mając [przy sobie] siedem hufców kruszwiczan, wyszedł z grodu i stoczył walkę z ojcem, lecz sprawiedliwy Sędzia rozsądził sprawę między ojcem a synem. Była to bowiem wojna gorzej niż domowa, gdzie syn przeciw ojcu, a brat przeciw bratu wzniósł zbrodniczy oręż. Tam to, jak sądzą, nieszczęsny Zbigniew przeklęty przez ojca zasłużył sobie na to, co się [z nim] stać miało; tam też Bóg wszechmogący księciu Władysławowi tak wielkie okazał miłosierdzie, że wytępił nieprzeliczone mnóstwo przeciwników, a z jego żołnierzy tylko bardzo niewielu śmierć zabrała. Tyle bowiem rozlano tam krwi ludzkiej i taka masa trupów wpadła do sąsiadującego z grodem jeziora, że od tego czasu żaden dobry chrześcijanin nie chciał jeść ryby z owej wody. W ten sposób Kruszwica, opływająca przedtem w bogactwa i [zasobna] w rycerstwo, zamieniła się nieomal w pustynię. Zbigniew tedy, ocaliwszy się wraz z nieliczną garstką ucieczką do grodu, nie był pewien, czy życie straci, czy któryś z członków. Atoli ojciec, nie szukając pomsty za młodzieńczą głupotę, by w rozpaczy nie przystał do pogan lub obcych ludów, skąd większe [jeszcze] mogłoby grozić niebezpieczeństwo - udzielił mu żądanej gwarancji nietykalności życia i członków, zabrał go [jednak] ze sobą na Mazowsze i tam go przez czas pewien trzymał w więzieniu w grodzie Sieciecha. Później zaś przy konsekracji kościoła gnieźnieńskiego za wstawieniem się biskupów i możnych przyzwał go do siebie i za ich prośbami odzyskał [Zbigniew] łaskę, którą utracił.

[6] *Cud św. Wojciecha.*

A ponieważ w tym miejscu wypadło właśnie uczynić wzmiankę o kościele gnieźnieńskim, nie godzi się pominąć milczeniem cudu, jaki znamienity męczennik św. Wojciech okazał zarówno poganom, jak i chrześcijanom w przeddzień poświęcenia kościoła. Zdarzyło się mianowicie owej nocy, że do pewnego grodu polskiego jacyś zdrajcy owego grodu wciągnęli na sznurach do góry Pomorzan, a ci wpuszczeni [w ten sposób] oczekiwali na wałach [świtu] dnia następnego na zgubę załogi grodu. Lecz ten, który zawsze czuwa, a nigdy nie zaśnie, ustrzegł śpiącą załogę czujnością rycerza swego św. Wojciecha, a pogan czuwających w zasadzce na chrześcijan spłoszyła groza duchowego oręża. Ukazał się bowiem Pomorzanom jakiś mąż zbrojny na białym koniu, który straszył ich dobytym mieczem i pędził ich na złamanie karku ze schodów i przez podwórze grodu. Tak to grodzianie, przebudzeni krzykami pogan i hałasem, bez wątpienia za przyczyną chwalebnego męczennika Wojciecha ocaleni zostali od grożącego im niebezpieczeństwa śmierci. To na razie niech wystarczy, co opowiedziałem o świętym, a po tej przerwie niech pióro moje powróci do poprzedniego wątku opowiadania.

[7] *O podziale królestwa między obu synów.*

A więc po poświęceniu bazyliki gnieźnieńskiej i po odzyskaniu przez Zbigniewa łaski ojcowskiej, książę Władysław powierzył obu synom swe wojsko i wysłał ich na wyprawę na Pomorze. Oni zaś, odszedłszy i powziąwszy nie znane mi bliżej postanowienie, zawrócili z dróg z niczym. Wobec tego ojciec, podejrzewając [w tym] coś natychmiast podzielił między nich królestwo, jednakże nie wypuścił ze swych rąk głównych stolic państwa. Lecz co przy podziale któremu z nich przypadło, uciążliwym byłoby mi wyliczać, ani też i wam niewiele by przyszło z usłyszenia tego.

[8]

Ojciec zaś, zapytany przez możnych, który z nich ma wybitniejsze zajmować miejsce przy wysyłaniu i podejmowaniu poselstw, w powoływaniu [pod broń] wojska i prowadzeniu go oraz w rozlicznych dziedzinach zarządu tak wielkiego królestwa, odpowiedzieć miał w te słowa:

"Moją jest wprawdzie rzeczą, jako człowieka starego i słabego, podzielić między nich królestwo i sądzić o tym, co jest teraz; lecz jednego wywyższyć nad drugiego lub też dać im zacność i mądrość to nie jest [już] w mej możności, lecz w mocy Boskiej. To jedno natomiast pragnienie mego serca mogę wam odsłonić, iż życzę sobie, byście po mojej śmierci wszyscy jednomyślnie posłuszni byli roztropniejszemu [z nich] i zacniejszemu w obronie kraju i w gromieniu wrogów. Tymczasem zaś tak, jak podzielone zostało między nich królestwo, niech każdy dział swój dzierży. Po śmierci mojej atoli Zbigniew niechaj ma Mazowsze wraz z tym, co obecnie posiada, Bolesław zaś, prawy syn mój, niech obejmie główne stolice królestwa we Wrocławiu, w Krakowie i w Sędomirzu. Na koniec zaś, jeśliby obaj nie byli zacni lub jeśliby przypadkiem niezgoda ich rozdzieliła, to ten, który by do obcych przystał ludów i sprowadził je dla zniszczenia królestwa, niechaj pozbawiony władzy straci prawo do ojcowizny; ów zaś niech tron królestwa na wieki prawnie posiędzie, który lepiej będzie się troszczył o sławę i pożytek kraju". Po dokonaniu tedy w powyższy sposób podziału państwa i po [tej] wcale pięknej mowie ojca, każdy z synów udał się do swojej części państwa, ojciec ich zaś zawsze najchętniej przemieszkiwał na swym Mazowszu.

[9]

Tymczasem niech się nikomu nie wyda w żadnym stopniu dziwnym, jeśli zapiszemy coś pamięci godnego o chłopięcym wieku Bolesława. Nie uganiał się on bowiem za czczymi zabawami, jak to zwykła [czynić] częstokroć swawola chłopięca, lecz starał się naśladować

dzielne i rycerskie czyny, o ile mógł to w tym wieku. I aczkolwiek jest zwyczajem chłopców szlachetnego rodu zabawiać się psami i ptakami, to Bolesław jeszcze w pacholęctwie więcej cieszył się służbą rycerską. Jeszcze bowiem nie zdołał o własnych siłach dosiąść lub zsiąść z konia, a już wbrew woli ojca lub niekiedy bez jego wiedzy, wyruszał na wyprawę przeciw wrogom jako wódz rycerstwa.

[10] *Sieciech i Bolesław spustoszyli Morawy.*

Teraz zaś przedstawmy pewien początkowy epizod jego chłopięcej wojaczki i tak powoli przejdźmy od pomniejszych spraw do większych. Jak wiadomo, książę Władysław, obarczony dolegliwościami starości, powierzał swe wojsko komesowi pałacowemu Sieciechowi i jego wysyłał na wojnę lub celem pustoszenia ziem nieprzyjacielskich. Gdy zatem miał najechać Morawy, poszedł wraz z nim chłopaczek, by z imienia tylko walczyć. Tym razem spustoszyli przeważną część Moraw, przywiedli stamtąd obfity łup i jeńców i powrócili bez wypadku na polu bitwy lub w drodze.

[11] *Bolesław w chłopięcym wieku zabił dzika.*

Wiele mógłbym pisać o odwadze tego chłopca, gdyby nie to, że czas już nagli, by zdążać do głównego tematu dzieła. Jednemu wszakże faktowi nie pozwolę pozostać w ukryciu, skoro godny jest błyszczeć jako wzór dzielności. Pewnego razu Marsowe dziecię, siedząc w lesie przy śniadaniu, ujrzało ogromnego dzika, przechodzącego i chowającego się w gęstwinę leśną; natychmiast zerwał się od stołu, pochwycił oszczep i popędził za nim, atakując go zuchwale sam jeden, nawet bez psa. A gdy zbliżył się do bestii leśnej i już cios chciał wymierzyć w jej szyję, z przeciwka nadbiegł pewien jego rycerz, który powstrzymał jego ramię, wzniesione do ciosu, i chciał mu odebrać oszczep. Wtedy to Bolesław, uniesiony gniewem oraz męstwem, sam zwycięsko stoczył w cudowny sposób podwójny pojedynek: z człowiekiem i ze zwierzem. Albowiem i owemu [rycerzowi] oszczep

wyrwał i dzika zabił. Ów zaś potem zapytany, dlaczego to uczynił, wyznał, że sam nie wiedział, co robi; z tego powodu jednak przez długi czas pozbawiony był jego łaski. Chłopiec zaś powrócił stamtąd zmęczony i ledwo [wreszcie] odzyskał siły [długo] wachlowany.

[12]

Nie zamilczę też o innym jego dziecięcym czynie, podobnym do poprzedniego, choć wiem, że rywalom nie we wszystkim będę się podobał. Tenże chłopiec, wędrując z kilku towarzyszami po lesie, zatrzymał się przypadkiem na nieco wzniesionym miejscu i spoglądając w dół tu i ówdzie, zobaczył, jak olbrzymi niedźwiedź zabawiał się z niedźwiedzicą. Ujrzawszy to, natychmiast kazał się innym zatrzymać, a sam zjechał na równinę i bez trwogi zbliżył się na koniu do krwiożerczych bestyj; kiedy zaś niedźwiedź zwrócił się przeciw niemu z podniesionymi łapami, przebił go oszczepem. Czyn ten w wielki podziw wprawił obecnych tam, a tym, którzy nie widzieli, należało o tym opowiedzieć ze względu na tak niezwykłą odwagę chłopca.

[13]

Tymczasem Bolesław, Marsowe chłopię, wzrastał w siły i lata, i nie oddawał się próżnemu zbytkowi, jak to zwykli czynić chłopcy w jego wieku, lecz gdziekolwiek zasłyszał, że wróg grabi, tam natychmiast spieszył z rówieśnymi młodzieńcami, a częstokroć potajemnie z nieliczną garstką zapędzał się do kraju nieprzyjacielskiego i spaliwszy wsie przyprowadzał jeńców i łupy. Już bowiem wiekiem chłopię, lecz zacnością starzec, dzierżył księstwo wrocławskie, a jeszcze przecież nie uzyskał godności rycerza. A że w myśl ogólnych nadziei zapowiadał się na młodzieńca wybitnych zdolności i już widoczne były w nim zadatki wielkiej sławy rycerskiej, kochali go wszyscy możni, ponieważ dopatrywali się w nim kogoś wielkiego w przyszłości.

[14]

Tenże chłopczyna, z Marsowego zrodzon rodu, pewnego razu wyruszył na Pomorze, gdzie już wyraźniej objawił sławę swego imienia. Albowiem takimi siłami obiegł gród Międzyrzecze i z taką gwałtownością doń szturmował, że w kilku dniach zmusił jego załogę do poddania się. Tam też cześnik Wojsław taki znak męstwa zyskał na głowie, że zaledwie uratował go umiejętny zabieg lekarski, polegający na wyciągnięciu kości.

[15]

Wróciwszy stamtąd niezmordowany chłopiec dał nieco wytchnienia rycerstwu, lecz zaraz powiódł ich tamże z powrotem. A pragnąc ujarzmić kraj barbarzyńców, nie dbał o to, by najpierw łupy zbierać i wzniecać pożary, lecz przemyśliwał nad zajęciem ich warowni i miast lub nad ich zniszczeniem. Wkroczył więc pospiesznie z zamiarem oblężenia pewnego, wcale znamienitego i warownego grodu, który jednak nie oparł się jego pierwszemu szturmowi. Uprowadził też stamtąd mnogie łupy i jeńców, a z wojownikami postąpił wedle prawa wojennego. A im więcej zasługiwał sobie na miłość, tym większą ściągnął na siebie zawiść i wywołał zasadzki przeciwników [obliczone] na jego zgubę.

[16]

Tymczasem bowiem Sieciech wiele, jak mówią, obydwu chłopcom gotował zasadzek i przy pomocy wielu intryg starał się odwrócić serce ojcowskie od miłości ku synom. Także w grodach należących do działu każdego z nich ustanawiał komesów i przystawów ze swego albo z niższego rodu, którym [młodzi książęta] mieli rozkazywać - i nakłaniał ich z przewrotną chytrością, by nie wypełniali tych rozkazów. O ile jednak w stosunku do obydwu braci był niebezpiecznym spiskowcem, to bardziej obawiał się Bolesława, prawowitego syna, o energicznym usposobieniu, który mógł na jego nieszczęście panować

po ojcu. Bracia zaś zaprzysięgli sobie nawzajem i ustalili znak pomiędzy sobą, że na wypadek, gdyby Sieciech gotował któremu z nich zasadzkę, to jeden drugiemu bez najmniejszej zwłoki pospieszy na pomoc ze wszystkimi swymi siłami.

Zdarzyło się zaś, że książę Władysław - nie wiem, czy podstępnie, czy zgodnie z prawdą - zawiadomił syna Bolesława, iż od wywiadowców dowiedział się, że Czesi mają zamiar wkroczyć do Polski na łupiestwo, że więc wobec tego winien on [Bolesław] jak najszybciej udać się na wskazane miejsce i przywołać na pomoc komesów swego księstwa, których mianował Sieciech i w których chłopiec bynajmniej nie pokładał zaufania. Chłopiec zaś, nie podejrzewając podstępu w nakazach ojcowskich, wyruszył wraz ze swymi przybocznymi towarzyszami na wyznaczone miejsce szybko i bez wahania; lecz komes Wojsław, którego opiece był oddany, nie wybrał się z nim razem. Wobec tego [owi przyboczni] szeptali jeden do drugiego nawzajem, upatrując w tym [widomy] znak zdrady i mówili:

"Kryje się w tym jakieś niebezpieczeństwo dla ciebie, że ojciec twój kazał ci udać się na to pustkowie, a na pomoc wezwać powierników i krewnych Sieciecha, czyhających na twe życie. Wiemy bowiem z całą pewnością, że Sieciech dąży wszelkimi sposobami do wygubienia całego twojego rodu, a najbardziej ciebie, jako dziedzica królestwa, by sam mógł uchwycić we własne ręce i zatrzymać całą Polskę. A nadto jeszcze komes Wojsław, którego pieczy jesteśmy powierzeni, a który jest krewniakiem Sieciecha, z pewnością przybyłby tu razem z nami, gdyby nie wiedział z góry, że tu jakiś podstęp nam gotują. Wobec tego należy jak najszybciej znaleźć jakąś radę, aby uniknąć tego grożącego nam niebezpieczeństwa". Na te słowa gwałtowny lęk ogarnął małego Bolesława i cały zalał się potem i kroplistymi łzami. Powziąwszy zatem wcale odpowiednie postanowienie, z młodzieńczym pośpiechem posłali czym prędzej [gońca] z umówionym znakiem do Zbigniewa, by co rychlej ze swoimi podążył im na pomoc, sami zaś natychmiast powrócili do miasta Wrocławia, by wróg podstępnie nie zdołał go uchwycić.

Po powrocie do Wrocławia młody Bolesław zwołał najpierw co przedniejszych i starszych z grodu, a następnie cały lud na wiec, i tam

ze łzami, jak to [mały] chłopiec, po porządku im opowiedział, jakie zasadzki grożą mu ze strony Sieciecha. Gdy zaś z kolei oni z miłości dla chłopca płakać zaczęli, a gniew i wzburzenie przeciw nieobecnemu Sieciechowi wyrażali w obelżywych słowach, nadjechał pospiesznie Zbigniew z nielicznym gronem towarzyszy, bo jeszcze nie zdążył zebrać większych sił - i jako wykształcony i starszy w wymowniejszych słowach powtórzył to samo co brat i świetną przemową energicznie zachęcił wzburzony lud do wierności dla brata, a do sprzeciwienia się Sieciechowi, mówiąc co następuje: „Gdyby nie była [nam] z doświadczenia znana, wrocławianie, niewzruszona stałość waszej wierności dla naszych przodków i dla nas samych, choć jeszcze nieletnich, w żaden sposób bezradność chłopięcego wieku nie mogłaby złożyć w was całej nadziei na ratunek i radę - w obliczu tylu klęsk i tylu zamachów ze strony wrogów! Lecz dobrze wiadomo i dalekim ludom, i bliskim, jak wiele wyście wycierpieli z powodu zdradzieckich spisków na nasze życie, knutych przez tych, którzy usiłują doszczętnie wygubić nasz ród i dynastię, a dziedzictwo panów przyrodzonych gwałtem przekazać w niepowołane ręce. Skoro zatem zmożony starością i chorobą rodzic nasz nie jest już w stanie troszczyć się o siebie, o nas i o kraj, my, którzy pokładamy ufność w waszej obronie, nie mamy innego wyjścia, jak zginąć od mieczy ludzi żądnych władzy lub ich zbrodniczych zamachów, albo też przekroczyć granicę Polski i zbiec na wygnanie. Dlatego raczcie nam otworzyć swe serca, czy możemy [tu] pozostać, czy też [mamy] opuścić ojczyznę?"

Na to cały tłum wrocławian, do głębi serca bólem wstrząśnięty, przez chwilę zachował ciszę, wnet jednak wybuchnął [wielkim] głosem, jednomyślnie wyjawiając powzięte w myśli postanowienie i z objawami gorącego przywiązania odzywając się w te słowa: „My zaiste pragniemy zachować wierność przyrodzonemu naszemu panu, a waszemu ojcu, jak długo będzie żył, ani też potomstwa jego nie odstąpimy, jak długo stanie nam tchu w piersi. Do nas więc nie żywcie żadnej nieufności, lecz zebrawszy wojsko pospieszajcie zbrojno na dwór ojcowski i tam z zachowaniem należnego ojcu szacunku upomnijcie się o waszą krzywdę!" Podczas tych oświadczeń, które wrocławianie stwierdzali przysięgami, nadjechał komes Wojsław, piastun małego Bolesława, aby pełnić swe obowiązki - nic nie wiedząc o tym, co zaszło. Padło nań jednak podejrzenie o zdradę ze względu na po-

krewieństwo z Sieciechem i wzbroniono mu wstępu do miasta oraz zawiadywania sprawami chłopca. I choć przedkładał na swe usprawiedliwienie, że nic nie wiedział, jakoby zaszły jakieś nieporozumienia, choć chciał dać zadośćuczynienie i udał się za nimi, chłopcy go jednak wówczas nie dopuścili do siebie, lecz zebrawszy znaczne siły, ruszyli naprzeciw ojcu.

Zatem książę Władysław i jego synowie zatrzymali się z wojskami w miejscowości, która się zwie Żarnowiec, synowie osobno od ojca, i tam też przez dłuższy czas prowadzili rokowania przez posłów, aż wreszcie pod wpływem rad wielmożów, a gróźb młodzieńców, chłopcy zmusili starego [ojca] do oddalenia Sieciecha. Mówią też, że ojciec przysiągł tam synom, iż już nigdy na przyszłość nie przywróci Sieciecha do dawnej godności. Gdy wobec tego Sieciech uszedł do grodu własnego imienia, bracia udali się do ojca pokornie, bez broni i w spokoju, i ofiarowali mu swe służby nie jak [udzielni] panowie, lecz jak wasale i słudzy, z kornym sercem i czołem. Tak to ojciec, synowie i wszyscy wielmoże zjednoczeni pospieszyli [następnie] z całym wojskiem za Sieciechem, uciekającym do grodu, który sam zbudował. Gdy go tak ścigali i usiłowali wypędzić z kraju, sam książę w nocy, gdy sądzono, że spoczywa w swym łożu, bez wiedzy kogokolwiek ze swoich, z trzema tylko najzaufańszymi powiernikami, potajemnie wymknął się spośród wojska i z drugiej strony rzeki Wisły przepłynął w łódce do Sieciecha. Wobec tego wszyscy wielmoże oburzeni oświadczyli, że opuszczanie synów i tylu dostojników wraz z wojskiem nie jest decyzją człowieka rozumnego, lecz szalonego, i natychmiast złożywszy radę postanowili, aby Bolesław zajął Sędomirz i Kraków, główne i najbliższe stolice królestwa, a odebrawszy przysięgę wierności, dzierżył je jako swą dzielnicę; Zbigniew zaś miał pospieszyć na Mazowsze i zająć miasto Płock oraz leżące w tamtej stronie ziemie. Bolesław więc [istotnie] zajął i dzierżył wymienione grody, Zbigniew natomiast, uprzedzony przez ojca, nie zdołał wypełnić swego zamiaru.

Lecz czemuż tak długo odwlekamy ostateczny wynik knowań Sieciecha? Gdybyśmy z osobna chcieli opisywać wszystkie kłopoty i nieporozumienia [z powodu] Sieciecha, to dzieje jego bez wątpienia dorównałyby *Wojnie Jugurtyńskiej.* Byśmy się jednak nie wydali

niesmacznymi i gnuśnymi, postąpmy jeszcze nieco dalej po rozpoczętej drodze. A zatem po pewnym czasie młodzi książęta zebrali dostojników i wojska i stanęli obozem naprzeciw grodu płockiego, po drugiej stronie Wisły. Tam dopiero arcybiskup Marcin, wierny starzec, z wielkim trudem i z wielką przezornością załagodził gniew i niezgodę między ojcem a synami. Tam to książę Władysław, jak mówią, pod przysięgą stwierdził, że już nigdy więcej nie zatrzyma [przy sobie] Sieciecha. Wtedy Bolesław zwrócił ojcu zajęte stolice, lecz ojciec nie dotrzymał układu zawartego z synami. Ostatecznie jednak chłopcy zmusili starego ojca do tego, by przez wygnanie Sieciecha z Polski spełnił ich pragnienie. Jakim zaś sposobem do tego doszło i jak powrócił z wygnania, długo i nudno byłoby o tym mówić, niech więc wystarczy tyle, że nigdy później nie było mu danym sprawować żadnej władzy.

[17]

Tyle niech wystarczy, ile powiedziano o Sieciechu i królowej, teraz zaś zaostrzywszy pióro ciągnijmy dalej zamierzoną opowieść o chłopcu Marsowym. Gdy te sprawy taki obrót wzięły, doniesiono im nagle, że Pomorzanie wyruszyli [na wyprawę] i na wprost Sątoku, który jest strażnicą i kluczem królestwa, wystawili gród przeciwny. Był zaś ten nowy gród tak wysoki i tak blisko położony chrześcijan, że to, co mówiono lub co się działo w Sątoku, mogło być dobrze słyszane i widziane przez pogan. Zbigniew więc, jako że wiekiem był starszy i dzierżył część królestwa najbliższą Pomorzanom i ojcu, z wojskiem ojca i swoim pospieszył przeciw Pomorzanom bez młodszego brata; mniej jednak wówczas sławy pozyskał starszy, który z większą siłą najpierw wyruszył, niż młodszy, który z garstką za nim podążył. Albowiem starszy, pospieszywszy tam, ani owego nowego grodu dzielnie nie zaatakował, ani wrogów nie wciągnął do walki, mając tak znaczne siły, lecz z większym ponoć strachem sam, niż napędziwszy go [Pomorzanom], powrócił do domu. A natomiast skoro za odejściem starszego brata pojawił się młody Bolesław, syn Marsowy, to choć jeszcze nie pasowany na rycerza, uprzedzając [to], więcej wskórał, niż brat opasany już mieczem.

Bo i na most uderzywszy odebrał go wrogom,
I na moście zwyciężywszy dopadł do bram grodu.

Tak to początek rycerskiego zawodu Bolesława wymowną był dla chrześcijan zapowiedzią przyszłej jego zacności, a Pomorzanom jako niezawodny znak ich pogromu wielkiego napędził strachu. Zbigniewowi, który przybył z licznym wojskiem, a mężnego czynu nie dokazał, naigrawając się zarzucali [Pomorzanie] gnuśność, Bolesława zaś, który z nieliczną garstką później przybył, a śmiało ścigał swych wrogów aż do bram, nazywali „wilczym szczenięciem". „Zbigniew - mówili - powinien jako duchowny kościołem rządzić, temu zaś chłopaczkowi przystoi, jak się okazuje, mężnie wojować". Tak to młodszy brat, z garstką późno nacierając, więcej zyskał zaszczytu i sławy, niż starszy, który z wielkim rozmachem i z dużą siłą [w bój] pospieszył. Poganie zatem widząc, iż chłopiec odstępuje dlatego, że małe miał siły, a obawiając się grożącej im zguby, gdyby powrócił z dużymi, sami zburzyli swój gród, który przedtem zbudowali, i zmarnowawszy trud na darmo, schronili się w bezpiecznych kryjówkach.

[18]

Władysław przeto widząc, że chłopiec dochodził już lat męskich i że zajaśniał czynami rycerskimi, a wszystkim mądrym ludziom w państwie się podobał, postanowił przypasać mu miecz w uroczystość Wniebowzięcia Panny Marii i przygotował w mieście Płocku wspaniałą uroczystość. Już bowiem podupadał na siłach skutkiem wieku i ciągłej choroby, a w owym chłopcu widział nadzieję dynastii. Gdy więc wszyscy się przygotowywali i na tę uroczystość pospieszali, doniesiono, że Pomorzanie obiegli gród Sątok, a żaden z dostojników nie śmiał wyruszyć przeciw nim. Wtedy wbrew woli ojca i sprzeciwom wielu innych Marsowy chłopiec popędził tam, odniósł zwycięstwo nad Pomorzanami i wracając [jeszcze] jako giermek, [a już] jako zwycięzca, pasowany został przez ojca na rycerza i z niezmierną radością odprawił tę uroczystość. I nie sam jeden owego dnia przepasany został pasem rycerskim, bo ojciec z miłości i dla uczczenia syna dał [tegoż dnia] oręż wielu [jego] rówieśnikom.

[19]

Skoro w ten sposób Bolesław świeżo pasowany został na rycerza, Bóg okazał na Płowcach, jak wielkich dzieł ma przez niego dokonać w przyszłości. Zdarzyło się bowiem, że po dopiero co dokonanym przepasaniu go pasem rycerskim niezliczone rzesze Płowców zebrały się w zamiarze czynienia jak zwykle zagonów po Polsce, podzieliły się na trzy lub cztery części i z dala od siebie nocną porą przepłynęły Wisłę. Z brzaskiem dnia następnego rozbiegli się pędem i zagarnąwszy niezliczone łupy, obciążeni zdobyczą, powrócili pod wieczór na drugi brzeg rzeki i tamże bezpieczni a zmęczeni rozbili namioty na nocny spoczynek. Lecz nie wypoczywali tak bezpiecznie, jak do tego z dawna przywykli. Albowiem Bóg, obrońca chrześcijan i mściciel swej wigilii, na zgubę mnogich pogan wzbudził męstwo garstki wiernych, za których uderzeniem w chwale dnia niedzielnego odniósł tryumf mocą swej potęgi. Od tego czasu Płowcy tak odrętwieli, że za panowania Bolesława nie śmieli zajrzeć do Polski.

[20]

Zdarzyło się też, że na zebraniu podczas pasowania na rycerza ktoś powiedział pewne słowa, które godne są, aby im tu poświęcić wzmiankę. „Książę panie Władysławie - rzekł ów ktoś - Bóg dobrotliwy nawiedził dziś królestwo polskie, a twoją starość i słabość, i całą ojczyznę wywyższył przez tego oto dziś pasowanego rycerza! Błogosławioną matka, która takiego chłopca wychowała! Aż dotąd Polska była przez wrogów deptana, lecz ten chłopaczek przywróci ją do tego stanu co dawniej". Na te słowa wszyscy obecni zdumieli się i dawali mu znaki, by milczał przez uszanowanie dla księcia. My jednak wierzymy, że słowo to nie padło na darmo, lecz duchem proroczym było natchnione, bo już czyny jego chłopięce dowodzą, że kiedyś przywróci on Polskę do pierwotnego stanu.

[21] *O śmierci Władysława.*

Lecz na razie dajmy nieco chłopcu wypocząć po trudach, aż pióro nasze pogrzebie w pokoju księcia Władysława, męża pobożnego i łagodnego. Książę Władysław tedy, pamiętny na dawne zamieszki, po wygnaniu Sieciecha z Polski, choć słaby był skutkiem wieku i choroby, żadnego przecież nie ustanowił na dworze swoim palatyna lub jego zastępcy. Wszystko mianowicie już to sam osobiście roztropnie załatwiał, już to każdorazowo temu komesowi, którego ziemię odwiedzał, zlecał troskę o dwór i jego sprawy. I tak to sam rządził krajem bez komesa pałacowego, aż duch jego, cielesnego zbywszy się ciężaru, odszedł na miejsce należnego mu pobytu, aby pozostać tam na wieki. Zmarł zatem książę Władysław w podeszłym wieku i długą słabością złożony, a arcybiskup Marcin z kapelanami przez pięć dni w mieście Płocku odprawiał za niego egzekwie, nie śmiejąc go pogrzebać przed przybyciem synów. Skoro zaś obaj bracia przybyli, zanim jeszcze pochowali ojca, doszło pomiędzy nimi do wielkiego sporu o podział skarbów i królestwa, lecz za natchnieniem łaski Bożej i za pośrednictwem wiernego starca, arcybiskupa, zastosowali się w obliczu zmarłego do zarządzeń wydanych przezeń za życia. Tak więc po wcale zaszczytnym i okazałym pogrzebie księcia Władysława w kościele płockim, po rozdzieleniu skarbca ojcowskiego pomiędzy synów i po urządzeniu królestwa polskiego wedle podziału dokonanego jeszcze za życia ojca, każdy z braci zajął część przypadłą mu z podziału. Bolesław atoli, jako prawy syn, otrzymał dwie główne stolice królestwa i część kraju ludniejszą. Objąwszy tedy swój dział ojcowizny, wzmocniony rycerstwem i radą, chłopiec Bolesław zaczął składać dowody dzielności ducha i siły ciała i zaczął w opinii i w latach wyrastać na młodzieńca o najlepszych cechach charakteru.

[22] *Boleslaw zdobywa królewskie miasto Alba.*

Jako nowy rycerz zaczął więc od nowa nowe wojny i zamyślał coraz więcej i częściej wyzywać [do boju] swych wrogów. Zwoławszy tedy mnogich wojowników, z garstką [tylko] wybraną wdarł się w

sam środek ziemi pogan. A gdy przybył pod znamienite królewskie miasto zwane Alba, to choć ani nawet trzeciej części wojska nie miał z sobą, zsiadłszy z konia nie kazał sporządzać żadnych machin oblężniczych ani nie szukał podstępów, lecz w tym samym dniu szturmem w podziwu godny sposób zdobył miasto bogate i ludne. Skutkiem tego nader groźnym stał się dla Pomorzan, przedmiotem pochwał dla swoich, a [przedmiotem] miłości dla wszystkich chrześcijan. Z miasta tego przywiózł nieprzeliczone łupy, warownie zaś zrównał z ziemią.

[23] ***O zaślubinach Bolesława.***

Lecz pominąwszy wiele rzeczy, o których w swoim miejscu wypadnie nadmienić, opowiedzmy o [jego] zaślubinach i o darach, w niczym nie ustępujących darom wielkiego króla Bolesława. Aby zaś papież Paschalis II udzielił zgody na to małżeństwo pomimo pokrewieństwa [pomiędzy narzeczonymi], biskup krakowski Baldwin, przez tegoż papieża konsekrowany w Rzymie, wskazał na brak oświecenia w wierze i na konieczności polityczne, wobec czego stolica rzymska zezwoliła miłościwie na to małżeństwo, niezgodnie [co prawda] z kanonami i z ogólną praktyką, ale w drodze wyjątku. My wszakże nie mamy na celu rozpatrywania kwestii grzechu czy sprawiedliwości, lecz przedstawiamy wątłą [naszą] mową czyny królów i książąt polskich. Przez osiem więc dni przed ślubem i tyleż dni po oktawie zaślubin bez przerwy rozdawał waleczny Bolesław podarunki, jednym mianowicie szuby i futra kryte suknem i obramowane złotą frędzlą, książętom szaty, naczynia złote i srebrne, innym miasta i zamki, innym wreszcie wsie i włości.

[24]

Tymczasem brat jego Zbigniew, który zaproszony na ślub brata odmówił przybycia, zawarł przyjazne przymierze z Pomorzanami i Czechami, a gdy odbywało się wesele, zachęcił podobno Czechów, by wkroczyli do Polski. Wtedy Czesi rozpuścili zagony po ziemi wro-

cławskiej a zbierając łupy i jeńców oraz wzniecając pożary zadali tej krainie straty dotkliwe na długie lata. Usłyszawszy o tym Bolesław, choć bardziej bolał nad znieważonym braterstwem niż nad zniszczeniem państwa, posłał jednakże od razu poselstwo do brata z zapytaniem, dlaczego mu to uczynił i w czym go obraził? Zbigniew natomiast odpowiedział, że o niczym takim nie wiedział, i wykrętnie dowodził, że niewinny jest tak haniebnego czynu. I gdy Bolesław nieustannie ścierał się z wrogami, tak z Czechami, jak z Pomorzanami, i swego działu mężnie przed najeźdźcami bronił, Zbigniew, nawet proszony, nie udzielił pomocy swemu bratu w takiej potrzebie, lecz, co więcej, z wrogami brata skrycie zawiązywał przymierze i przyjaźń i przesyłał im zasiłki pieniężne zamiast wojska. I choć wojowniczy Bolesław zwracał się doń po wielekroć i przez poselstwa, i osobiście na zjazdach, upominając go z braterską miłością, by nie wchodził w przymierze i przyjaźń z nieprzyjaciółmi ojcowskiej dziedziny ani jawnie, ani tajemnie, boby z tego mógł wyniknąć wielki rozłam w królestwie polskim, on ze swej strony odpowiadał rozumnie i spokojnie i tak hamował gniew brata i nienawiść możnych. Lecz o tym opowiemy obszerniej na innym miejscu, a tymczasem wspomnijmy jeszcze o rycerskich czynach Bolesława.

[25] *Polacy spustoszyli Morawy.*

A więc wojowniczy Bolesław, mściciel krzywdy doznanej od Czechów, wysłał na Morawy trzy hufce rycerzy, które wyprawiły się w sam tydzień Zmartwychwstania Pańskiego, a biorąc łupy i paląc, znalazły nieomal godną swych czynów odpłatę, [mianowicie za to], że nie uszanowały tak wielkiej uroczystości. Albowiem książę morawski Świętopołk, gdy już wracali, ruszył w pościg za nimi z mężnym hufcem rycerzy i byłby pono im odebrał zdobycz, gdyby nie to, że piesi szli wraz z nią przodem. Polacy zaś widząc, jak Morawianie gotowi do walki zbliżali się pewni siebie, sami też nie myśleli pokładać ufności w ucieczce, lecz w orężu. Tak więc z obu stron zacięta wszczęła się walka, która zakończyła się nie bez ciężkich strat po obu stronach. W pierwszym bowiem starciu książę morawski Świętopołk - jak dzik opadnięty przez psy myśliwskie, rażąc na wsze strony krzywym zę-

bem jedne zabija, innym wnętrzności rozrywa i nie pierwej zatrzyma się i przestanie czynić szkodę, aż łowca zdyszany z nową sforą psów nadbiegnie na pomoc zagrożonym - tak zrazu Świętopołk, wyprzedziwszy okrężną ścieżką Polaków objuczonych łupem, byłby ich prawie z tryumfem zgniótł, gdyby hufiec rycerski skupiwszy się ze wszystkich sił nie był odparł zarówno wściekłości, jak i zuchwalstwa nacierających. Wtedy to szczęk [mieczy] uderzających o hełmy rozbrzmiewał w wąwozach górskich i gąszczach leśnych, iskry ognia krzesane z żelaza błyskały w powietrzu, trzaskały włócznie łamiąc się o tarcze, rozcinano piersi, a ręce i głowy, i porąbane ciała drgały [tu i tam] po polu. Oto pole Marsowe, oto igrzysko Fortuny! Na koniec tak się znużyły obie strony i zrównały straty w zabitych rycerzach, że ani Morawianie nie osiągnęli wesołego zwycięstwa, ani Polacy nie ściągnęli na siebie znamienia hańby. Tam to komes Żelisław utracił rękę, w której dzierżąc tarczę zasłaniał nią ciało, ale natychmiast pomścił mężnie jej utratę zabijając tego, który mu ją obciął. Książę Bolesław zaś dla uczczenia go zwrócił mu złotą rękę za cielesną.

[26]

Następnie sam [Bolesław] wkroczył na Morawy, lecz gdy na wieść o tym wszyscy wieśniacy z dobytkiem schronili się w warownych miejscach, choć Czesi i Morawianie zebrali się, to jednak nie napastowany [przez nich] powrócił, więcej pożogi tam sprawiwszy niż innych szkód; którym to czynem niemałą wszakże sobie pozyskał sławę, zważywszy trudność przedsięwzięcia. Albowiem od strony Polski Morawy tak są odgrodzone stromymi górami i gęstymi lasami, że nawet dla spokojnych podróżników, idących pieszo i bez pakunków, drogi są tam niebezpieczne i nader uciążliwe. Co więcej, sami Morawianie, wiedząc na długo naprzód o jego nadejściu, nie ośmielili się stoczyć z nim bitwy w otwartym polu, ani nawet w trudnym [jakim] przejściu stawić oporu z zasadzki, gdy wkraczał lub powracał.

[27]

Gdy zaś tak nie bez chwały powracał z Moraw, przybył do Polski legat Stolicy Rzymskiej, imieniem Walo, biskup Beauvais, który za poparciem Bolesława z gorliwej troski o sprawiedliwość tak surowo przestrzegał przepisów kanoniczych, że na miejscu złożył z godności dwóch biskupów, za którymi nikt się [zresztą] nie ujął prośbą ani zapłatą. Skoro zatem uczczono w należyty sposób legata Stolicy Rzymskiej i kanonicznie odprawiono synod, wysłaniec udzieliwszy apostolskiego błogosławieństwa powrócił do Rzymu, waleczny zaś Bolesław znów zwrócił się do walki ze swymi wrogami.

[28]

Zwoławszy tedy wojska do Głogowa, nie wziął ze sobą żadnego piechura, lecz wybranych tylko rycerzy i najlepsze konie, a maszerując dniem i nocą przez pustkowia, nie pofolgował dostatecznie trudom ani głodowi przez pięć całych dni. Szóstego dnia na koniec, w piątek, przystąpili do Komunii św. [i] posiliwszy się zarazem cielesnym pokarmem, przybyli pod Kołobrzeg kierując się wedle gwiazd. Poprzedniej nocy zarządził Bolesław odprawienie godzinek do NPMarii, co następnie z pobożności przyjął za stały zwyczaj. W sobotę z rannym brzaskiem zbliżyli się do miasta Kołobrzegu i przebywszy pobliską rzekę ryzykownie bez mostu czy brodu, by nie zwrócić na siebie uwagi pogan, sprawili szyki i zostawiwszy z tyłu dwa hufce w posiłku, aby przypadkiem Pomorzanie się o tym nie dowiedzieli i na nie przygotowanych nie napadli - wszyscy jednomyślnie zapragnęli uderzyć na miasto, opływające w dostatki i umocnione strażami. Wtedy pewien komes przystąpił do Bolesława, ale dawszy radę, którą lepiej przemilczeć, wyśmiany odstąpił. Bolesław atoli w krótkich słowach zachęcił swoich, co dla wszystkich stało się niemałą pobudką do męstwa. „Rycerze - rzekł - gdybym nie doświadczył waszej zacności i odwagi, w żaden sposób nie pozostawiłbym z tyłu tylu moich [wojsk], ani też z taką garstką nie zapuszczałbym się aż na brzegi morskie. Teraz zaś od naszych żadnej nie spodziewamy się pomocy; z tyłu nieprzyjaciel, uciekać daleko - gdybyśmy o ucieczce myśleli. W Bogu

już tylko i w orężu ufność bezpiecznie pokładajmy!"

Po tych słowach można by powiedzieć, że raczej lecieli ku miastu, niż biegli; ale niektórzy myśleli tylko o braniu łupu, a inni o wzięciu miasta. I gdyby tak wszyscy jak niektórzy jednomyślnie natarli, to bez wątpienia posiedliby owego dnia sławny i znamienity gród Pomorzan. Lecz obfitość bogactw i łupów na podgrodziu zaślepiła waleczność rycerzy i w ten sposób los ocalił swoje miasto z rąk Polaków. Nieliczni tylko zacni rycerze, sławę przenosząc nad bogactwa, wyrzuciwszy włócznie, z dobytymi mieczami przebiegli most i wpadli do bramy miejskiej, lecz ściśnieni przez tłum mieszkańców, w końcu jednak zmuszeni zostali do odwrotu. Sam nawet książę Pomorzan był w mieście podczas tego natarcia, a bojąc się, że to całe wojsko nadciąga, uciekł inną bramą. A niestrudzony Bolesław nie stał w jednym miejscu, lecz spełniał zarówno obowiązki walecznego rycerza, jak dobrego wodza: spieszył mianowicie z pomocą swoim, gdy siły ich słabły, i przewidywał, co może przynieść korzyść, a co szkodę. Tymczasem inni szturmowali drugą bramę, a jeszcze inni trzecią, inni wiązali jeńców, inni zbierali z morza gromadzone bogactwa, inni wreszcie wyprowadzali [pojmanych] chłopców i dziewczęta. Tak więc Bolesław ledwie pod wieczór, i to z użyciem gróźb, zdołał odwołać z walki rycerzy swych, choć utrudzonych całodziennym szturmowaniem. Odwoławszy tedy rycerstwo i złupiwszy podgrodzie, Bolesław odstąpił stamtąd za radą starego Michała poza mury, spaliwszy przedtem wszelkie zabudowania.

Wstrząśnięty tym wypadkiem, cały naród barbarzyńców niezmiernie się przeraził, a rozgłos Bolesława rozszedł się między nimi szeroko i daleko. Stąd też ułożono pamiętną piosenkę, która nader właściwie wysławia ową dzielność i odwagę w te słowa:

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,
My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali,
A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali.
Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie,
A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!

[29]

Gdy tak wielkimi trudami i drogą zmęczone rycerstwo pokrzepiło się już nieco udzielonym wypoczynkiem, znowuż Bolesław zwołał swe oddziały i na nowo wyzwał Pomorzan do walki. Powód zaś do tej wyprawy dał Swiętobor, jego krewniak, którego ród nigdy panom polskim nie dochował wierności. Ten to bowiem Swiętobor był więziony na Pomorzu i przez pewnych zdrajców z państwa swego wyzuty. Niezmordowany zaś Bolesław, pragnąc uwolnić swego krewnego, zamierzył wszystkimi swymi siłami najechać ziemię Pomorzan. Lecz Pomorzanie, obawiając się zuchwałości Bolesława, chytry powzięli plan: oddali mu bowiem krewniaka i tym sposobem uniknęli jego gniewu i najazdu, którego nie byliby w stanie odeprzeć. Wracając stamtąd Bolesław ustalił z królem Węgrów Kolomanem, wykształconym w książkowej wiedzy ponad wszystkich królów tego czasu, dzień i miejsce zjazdu, na który jednak król Węgier zawahał się przybyć obawiając się zasadzki. Bawił bowiem wtedy u księcia Bolesława książę węgierski Almus, wygnany z Węgier, a zaopatrywany przezeń z obowiązku gościnności. Później jednak wymieniwszy między sobą dalsze poselstwa, zjechali się razem i utwierdziwszy wieczyste braterstwo i przyjaźń rozjechali się [z powrotem].

[30]

Tymczasem Skarbimir polski komes pałacowy, wkroczył ze swymi towarzyszami broni na Pomorze, gdzie niemałą pozyskał dla Polaków sławę, wrogom swym wyrządzając szkody i zniewagę. Wolał on pozyskać sławę zdobywcy grodów i miast niż łupieżcy wielu nawet wsi i stad. Przeto zuchwałym zamachem zdobył pewien gród, skąd wywiódł nielicznych jeńców i zagarnął łupy, a gród cały spalił do szczętu.

[31]

Innym razem podobnie zdobył inny gród, zwany Bytom, skąd nie mniej wyniósł sławy i pożytku, jak z tamtego. Albowiem wyprowadził stamtąd obfitą zdobycz i jeńców, a miejsce samo zamienił w pustynię. Lecz nie dlatego opowiadamy to o Skarbimirze, by go w czymkolwiek porównywać z jego władcą, tylko by się trzymać prawdy historycznej.

[32]

Zatem wojowniczy Bolesław, skoro [tylko] powrócił ze zjazdu z Węgrami, ułożył inny zjazd z bratem swym Zbigniewem, gdzie obaj bracia nawzajem zaprzysięgli sobie, że żaden z nich bez drugiego nie będzie wchodził z wrogami w umowy co do pokoju lub wojny, ani też jeden bez drugiego nie zawrze z nikim żadnego przymierza, wreszcie że jeden drugiemu przyjdzie z pomocą przeciw wrogom i w każdej potrzebie. Postanowiwszy to zatem, ustalili pod tą samą przysięgą dzień i miejsce, gdzie mieli się zejść z wojskami, i tak rozjechali się ze zjazdu. Niestrudzony Bolesław pospieszył, chcąc dotrzymać wiary, w umówionym dniu z garstką swoich na oznaczone miejsce, Zbigniew zaś nie tylko złamał wiarę i przysięgę, nie przybywając [tam], lecz nadto wojsko brata, zdążające ku niemu, odwołał z drogi. Skąd o mało nie wynikła dla królestwa polskiego taka szkoda i hańba, że ani Zbigniew, ani nikt inny nie mógłby potem tego naprawić. Teraz zaś, w jaki sposób Bolesław z pomocą Boską uniknął tego niebezpieczeństwa, okaże się zaraz na następnej karcie.

[33]

Zdarzyło się, że pewien rycerz na pograniczu kraju zbudował kościół, na którego poświęcenie zaprosił księcia Bolesława jeszcze na wpół w chłopięcym wieku wraz z jego młodymi towarzyszami. Dokonano tedy najpierw konsekracji duchownej, a następnie odprawiono

zaślubiny małżeńskie. Lecz jak bardzo nie podoba się Bogu łączenie zaślubin Bożych z cielesnymi, łatwo można stwierdzić z nieszczęść, które częstokroć stąd wynikają; często bowiem widzimy, że gdzie naraz odbywa się poświęcenie kościoła i zaślubiny małżeńskie, towarzyszą temu zamieszki i zabójstwa. Okazuje się stąd, że naśladowanie takiego zwyczaju nie jest ani dobre, ani chwalebne. Nie mówimy tego atoli, by potępiać zaślubiny, lecz aby rzecz każdą pozostawiać we właściwym jej czasie i miejscu. Wyraźny znak tego Bóg wszechmogący okazał przy poświęceniu kościoła w Rudzie, albowiem wynikło tam i zabójstwo, i, jak wiadomo, jeden z kapłanów dostał obłędu, a także sami zaślubieni niefortunnym połączyli się związkiem i nie jest tajnym, że nawet pierwszej rocznicy zaślubin nie doczekali. Lecz zamilczmy o cudach, a trzymajmy się naszego wątku.

A więc wojowniczy Bolesław, ponad ucztowanie i pijatykę przekładając rycerskie rzemiosło i łowy, pozostawił starszych z całym tłumem przy biesiadzie, [a sam] z niewielkim orszakiem udał się w lasy na łowy; lecz myśliwi natknęli się na wroga. Pomorzanie bowiem rozpuścili zagony po Polsce, brali łup i jeńców i szerzyli pożogi; lecz wojowniczy Bolesław, jak lew smaganiem ogona wprawiwszy się w gniew, nie czekał na dostojników ani na wojsko, lecz jak lwica łaknąca krwi, kiedy porwą jej szczenięta, mieczem swym w jednej chwili rozprószył ich łupieżców i grasantów. Ale kiedy coraz to bardziej starał się ich doścignąć i pomścić szkody [swego] kraju, nic nie przeczuwając wpadł w zasadzkę, gdzie mógł doznać niepowetowanej szkody. A mimo to, choć garstkę miał nieliczną, mianowicie osiemdziesięciu spośród chłopców i młodzieńców, a ich było trzy tysiące, nie rzucił się do ucieczki ani nie zląkł się tak wielkiej przewagi, lecz od razu ze swym małym hufcem wpadł w środek tłumu wrogów. Dziwne rzeczy powiem i dla wielu może nie do wiary, i nie wiem, czy należy je przypisać [li tylko] zuchwałej odwadze! Gdy już swoich prawie wytracił - bo jedni zginęli, a drudzy się rozpierzchli - i tylko samopięt pozostał, po raz wtóry przebił się przez gęsto stłoczonych wrogów. Ale gdy po raz trzeci chciał zawrócić [do natarcia], jeden z jego ludzi, widząc wnętrzności jego konia ciekące na ziemię, zawołał: „Nie idź już, panie, więcej do walki! Zmiłuj się nad sobą, zmiłuj się nad ojczyzną, siądź na mego konia; lepiej bym ja tu zginął niż ty, jedyne zbawienie Polski". Na te słowa, dopiero gdy koń padł, usłuchał

rady [owego] rycerza i tak chociaż trochę oddalił się z pola walki. A widząc poniesione straty i to, że wojewody Skarbimira nie było wśród pozostałych, zwątpił już w możliwość zwycięstwa. Skarbimir bowiem, oddzielnie walcząc gdzie indziej, został ciężko ranny i - czego bez łez niepodobna powiedzieć - stracił prawe oko.

Ci zaś, co siedzieli przy uczcie, usłyszawszy, co zaszło, zerwali się i pospieszyli na pomoc swoim walczącym. Przybywszy atoli zastali Bolesława z garstką zaledwo trzydziestu [towarzyszy], ale nie uciekającego z pola walki, lecz z wolna podążającego śladem pierzchających wrogów. Lecz ani nieprzyjaciel nie stawiał oporu i nie dawał możności [dalszej] walki, ani nasi utrudzeni nie naciskali silniej. Poganie bowiem tak się zdumiewali niezwykłym męstwem młodzieńca, że więcej mieli uznania dla niego, iż z tak małą garstką na tyle się ważył i tak zażarcie nacierał, niż dla siebie, że z takimi krwawymi stratami uzyskali smutne zwycięstwo. „Kimże będzie ten chłopiec? - mówili. A jeśli dłużej pożyje i większe siły będzie miał ze sobą, któż mu się będzie mógł oprzeć w walce?” Tak to poganie użalali się na poniesione w tej walce straty i z trwogą rozpamiętywali zacność [Bolesława], której widzieli dowody, oraz wrócili więcej obciążeni smutkiem niż zdobyczą. Ze swoich zaś na drugi dzień bardzo wielu przybyło do Bolesława, ale już nie tyle z pomocą, jak raczej z pociechą.

Przybywający tam wielmoże wielce boleli nad stratą tylu rycerzy szlachetnego rodu i, choć z szacunkiem, wytykali jednak Bolesławowi jego lekkomyślną odwagę. A Marsowy syn Bolesław nie tylko nie dał posłuchu upominającym go ani nie żałował, że się na takie rzeczy waży, lecz przypominał im, że z obowiązku wierności mają mu pomóc do pomszczenia się na wrogu. Tam to Bolesław tyle odniósł i wytrzymał uderzeń na pancerzu i szyszaku od włóczni i mieczów, że ciało jego pełne kontuzji przez wiele dni dawało świadectwo odebranych ciosów. Toteż nieco mniej bolał nad swą młodzieżą tak chlubnie poległą, ponieważ uważał sobie za zysk tak wielką rzeź nieprzyjaciół. Albowiem na jednego z zabitych lub ranionych rycerzy Bolesława wypadało wielu poległych Pomorzan.

[34] *Boleslaw przepędził Czechów i ujarzmił Pomorzan.*

Po tym wypadku Bolesław z tymże samym wojskiem zamierzał pomścić się na Pomorzanach i już udał się w drogę, kiedy doszła go lecąca przodem wieść, że Czesi ruszają na Polskę. W wielkiej tedy Bolesław znalazł się niepewności, czy najpierw należy od razu wziąć odwet [na Pomorzanach] za świeżą krzywdę, czy też bronić swego kraju od najeźdźców. W końcu za wzorem Machabeuszów, podzieliwszy wojsko został i obrońcą ojczyzny, i mścicielem krzywdy. Wyprawił na Pomorze część wojska, która grabiąc i paląc wcale sromotnie ich zdeptała, sam zaś komunikiem pospieszył zajść drogę Czechom i przez dłuższy czas wyczekiwał ich wyjścia z lasów; lecz na wieść o Bolesławie strach skłonił ich do odwrotu.

[35]

Nie tylko jednak niezgoda z sąsiadami i walka z wrogami dawała się we znaki Bolesławowi, lecz nadto zamieszka domowa, a co gorsza, zawiść braterska nękała go wszelkimi sposobami. Albowiem gdy we wspomnianej wyżej wyprawie poniekąd powinęła mu się noga, Zbigniew więcej się cieszył, niż kiedy poprzednio po wielokroć odnosił zwycięstwa. Oczywistym tego dowodem był fakt, że przyjmował od pogan drobne podarunki jako oznaki ich zwycięstwa, a posłom [ich] odwdzięczał się wielkimi darami za małe. A ilekroć łupiąc Polskę przyprowadzali ze sobą jeńców z działu Bolesławowego, to natychmiast wysyłali ich na sprzedaż na wyspy barbarzyńców; jeśli zaś cokolwiek, czy to łupy, czy ludzi, przez pomyłkę zagarnęli z działu Zbigniewowego, to bezzwłocznie i bez zapłaty mu to odsyłali.

Oburzeni tym wszyscy mądrzy ludzie w Polsce z przyjaźni do Zbigniewa przerzucili się do nienawiści, tak mówiąc do siebie i tak się nad tym zastanawiając: „Aż dotąd nazbyt cierpliwie znosiliśmy w kraju naszym niezgodę i szkody, czy to nie dbając o nie, czy też przymykając na nie oczy, teraz jednak widzimy jak na dłoni, że wrogowie [dotąd] ukryci zamienili się w otwartych, a spiski tajemne w

jawne. Wiemy bowiem i jesteśmy pewni, że nie raz Zbigniew w naszej obecności zaprzysięgał to Bolesławowi, a więc nie raz i nie trzykroć, lecz wielokroć krzywo przysiągł, ponieważ ani nie zachowywał przyjaźni z przyjaciółmi brata, ani wobec wrogów jego nie występował nieprzyjaźnie, lecz owszem, na odwrót, był przyjacielem wrogów brata, a wrogiem przyjaciół". Nie wystarczało mu zaś samo tylko łamanie zaprzysiężonej wiary lub niedostarczenie przyrzeczonych pod przysięgą posiłków, lecz nawet, gdy się domyślał, że brat wybiera się na wrogów, nakłaniał innych nieprzyjaciół, by z innej strony wpadali do Polski, i w ten sposób zmuszał go do odstąpienia od swych zamiarów. Słuchał przy tym niedowarzonych i szkodliwych rad, krzywdząc cały kraj dla nienawiści kilku [ludzi] i wystawiając ojcowskie dziedzictwo na zniszczenie przez wrogów. A ponieważ Zbigniew za sprawą złych rad nie dochowywał bratu ani wiary, ani przysięgi, ani [też] nie bronił sławy kraju i ojcowskiego dziedzictwa i nie troszczył się o zagrażającą [mu] szkodę lub uszczerbek - ach, przyczyną upadku stało się dlań to, w czym szukał wywyższenia, a z upadku tego nie podźwigną go już jego źli doradcy. Niechaj więc czerpią stąd przestrogę potomni i współcześni, aby nie było w królestwie dwóch równych [sobie], a poróżnionych [między sobą] współrządców!

[36]

Bolesław zaś to wszystko Bogu tylko polecał i krzywdę ze strony brata dotąd spokojnie znosił, a zawsze czynny, obchodził Polskę wkoło jak lew ryczący i groźny. Tymczasem zwiastowano mu właśnie, że gród Koźle na pograniczu czeskim spłonął, sam przez się jednak, a nie z ręki wrogów. On jednak sądząc, że ktoś podstępnie to uczynił, i obawiając się, że Czesi pospieszą gród obwarować, natychmiast pognał tam z bardzo nielicznym pocztem i własnymi rękami robotę rozpoczął na miejscu. Już bowiem do takiego utrudzenia przywiódł swoich ludzi, tak wiele i tak długo jeżdżąc raz tu, raz ówdzie, że wydawało się krzywdą [znowu] ich tak nagle przywoływać. Jednakże i swoich wezwał do pomocy, i brata zaprosił przez zupełnie odpowiednich posłów, przekazując mu następujące wyrazy: „Skoro, bracie, choć starszy jesteś wiekiem, a równy [mi] stanowiskiem i częścią

królestwa, [która tobie przypadła], mnie tylko, młodszemu, pozwalasz podejmować cały trud i ani się do wojen, ani do rad królestwa nie wtrącasz, [wobec tego] albo obejmij całą troskę i staranie o [sprawy] królestwa, jeśli chcesz być wyższym, albo też mnie, prawemu synowi, choć młodszemu wiekiem, ponoszącemu cały ciężar [obrony] kraju i wszystkie trudy, przynajmniej nie szkodź, jeśli już nie chcesz pomagać. Jeślibyś więc ową troskę przyjął na siebie i w prawdziwym [dla mnie] pozostał braterstwie, to dokądkolwiek mnie zawezwiesz na wspólną naradę lub dla pożytku królestwa, znajdziesz we mnie wszędzie ochoczego współpracownika. Albo też, jeśli przypadkiem wolałbyś żyć spokojnie, [raczej] niż brać na siebie tak wielki trud, powierz mnie wszystko, a tak za łaską Bożą będziesz bezpieczny!"

Na to Zbigniew bynajmniej nie dał przystojnej odpowiedzi, lecz posłów omal że w kajdanach do więzienia nie wtrącił. Już bowiem zebrał całe swe wojsko, by napaść na brata, a równocześnie zjednał sobie Czechów i Pomorzan celem wypędzenia go z Polski. A tymczasem Bolesław, umocniwszy ów gród i nic o tym nie wiedząc, przebywał w miejscowości zwanej Kamień i tam mając leże, jak zwykle z bezpośredniego pobliża nadsłuchiwał wieści i [odbierał] poselstwa, a równocześnie tym prędzej i niespodzianie zabiegał drogę wrogom. Posłowie wreszcie, zaledwie z pomocą krewnych uwolnieni, powrócili do Bolesława zwiastując, co widzieli i słyszeli. Na wieść o tym Bolesław długo zmagał się z wątpliwością, czy ma stawić opór, czy też [go] poniechać, lecz zebrawszy całą odwagę czym prędzej zgromadził swe wojsko i wyprawił posłów do króla ruskiego i węgierskiego [z prośbą] o pomoc. Lecz gdyby sam z siebie lub ze względu na nich pozostał bezczynny, to przez wyczekiwanie straciłby i samo królestwo, i nadzieję na nie.

[37]

A więc wojowniczy Bolesław, otoczony przez trzy wojska, zastanawiał się nad tym, kogo ma najpierw wyczekiwać, czy kogo [pierwszego] zaatakować - podobnie jak lwa lub dzika wytropionego przez psy myśliwskie, ujadanie psów i trąby łowców pobudzają do wście-

kłości. Natomiast oni wszyscy tak obawiali się Bolesława, że gdy on stał w środku, nie śmieli zejść się razem w oznaczonym miejscu. Tymczasem zaś przyniesiono przychwycone wraz z posłańcami listy Zbigniewa, z których okazały się liczne zdrady i knowania. Przeczytawszy je zdumiał się każdy rozumny człowiek, a cały lud biadał nad niebezpieczeństwem. Na koniec Bolesław nader roztropnie i stosownie zawarł tymczasowo pokój z Czechami, a zwoławszy wojsko postanowił wypędzić Zbigniewa. Zbigniew zaś nie czekał na przybycie brata, by uczynić to samo lub stoczyć walkę, ani nie próbował go opóźniać, licząc na grody i miasta, lecz uciekł jak jeleń i przepłynął rzekę Wisłę.

[38] *Zbigniew pojednał się z bratem.*

Bolesław atoli spiesznie przybył pod Kalisz, a napotkawszy tam na opór garści wiernych Zbigniewowi w kilku dniach ten gród zajął, a równocześnie odebrawszy poselstwo ustanowił swego komesa w mieście Gnieźnie. Stąd ruszył na Spycimirz i uwięził [tam] wiernego starca, którego dopiero na wiadomość o poddaniu się jego stolicy niechętnie wypuścił. Zabrał go jednak ze sobą spiesząc do przeniesionej stolicy w Łęczycy i tam naprawił stary gród, [mający być osłoną] przeciw Mazowszu. Wtedy dopiero napłynęły posiłki od Rusinów i Węgrów, z którymi wyruszył w drogę i przeprawił się przez Wisłę. Wówczas Zbigniew zupełnie upadł na duchu i za pośrednictwem księcia ruskiego Jarosława oraz biskupa krakowskiego Baldwina sprowadzony został przed brata, by dać [mu] zadośćuczynienie i oświadczyć posłuszeństwo. Wtedy dopiero uznał się za niższego od brata, wtedy też ponownie wobec wszystkich zaprzysiągł, że nigdy bratu nie będzie przeciwny, lecz we wszystkim będzie posłuszny i zburzy gród Galla. Wtedy uzyskał od brata [tyle], że zatrzymał Mazowsze jako lennik, nie zaś jako władca udzielny. Po pogodzeniu się braci zatem wojsko Rusinów i Węgrów wróciło do domów, Bolesław zaś krążył po Polsce, dokądkolwiek mu się podobało.

[39] *Wiarołomstwo Zbigniewa w stosunku do brata.*

Znowu zimą zebrali się Polacy, by wkroczyć na Pomorze, bo łatwiej zdobywać warownie, gdy bagna zamarzną. Wtedy to przekonał się Bolesław o wiarołomstwie Zbigniewa, ponieważ jawnie okazał się on krzywoprzysięzcą we wszystkim, co zaprzysiągł. Grodu, który Gallus zbudował, prawie wcale nie zburzył, ani też, mimo wezwania, jednego nawet hufca nie wystawił na pomoc bratu. Książę północny, choć zaniepokojony cokolwiek takim postępowaniem, nie poniechał przecież swego postanowienia, ufność pokładając w Bogu, a nie w bracie. I jak ogniem zionący smok, samym tylko tchnieniem paląc wszystko dokoła, a to, co nie spłonęło, rozbijając ruchem ogona, przebiega ziemię, by czynić spustoszenia - tak Bolesław uderzył na Pomorze, niszcząc żelazem opornych, a ogniem warownie. Lecz pomińmy to, co zdziałał idąc przez kraj i wracając, a przystąpmy do przedstawienia oblężenia miasta Alba w głębi kraju. Bolesław przybywszy pod [to] miasto, które uważane jest jakby za środkowy punkt [całej] krainy, rozbił obóz i kazał przygotowywać machiny, przy pomocy których łatwiej i z mniejszym niebezpieczeństwem można by je zdobyć. Zbudowawszy je, tak gorliwie nacierał orężem i maszynami, że po kilku dniach zmusił mieszkańców do poddania miasta. Zająwszy je, umieścił tam swoich rycerzy, po czym dawszy znak, zwinął obóz i pospieszył na wybrzeże morskie. A gdy już kierował się ku miastu Kołobrzegowi i zamyślał zdobyć gród nad samym morzem, zanim jeszcze podstąpi pod miasto, oto mieszkańcy i załoga miasta z pochylonymi [kornie] głowami zaszli drogę Bolesławowi, ofiarując [mu] samych siebie i [swoje] wierne służby. Ponadto przybył sam książę Pomorzan, uznając się poddanym Bolesława i siedząc na koniu przyobiecał mu swoje służby rycerskie. Przez pięć tygodni Bolesław jeździł po Pomorzu, wyczekując i szukając walki i prawie całe owo państwo bez walki ujarzmił. Takimi przeto tytułami chwały wielbić należy Bolesława i takimi zwycięskich wojen tryumfami wieńczyć!

[40]

Lecz z tą radością z powodu tryumfalnego zwycięstwa zeszła się równocześnie większa radość z urodzenia mu się syna z królewskiego rodu. Chłopię tedy niechaj rośnie w lata, niech postępuje w zacności, niech umacnia się w zacnych obyczajach, nam zaś wystarczy, jeśli będziemy się trzymać rozpoczętego wątku opowiadania o [jego] ojcu.

[41]

Bolesław więc widząc, że brat wcale nie dochowywał wiary w niczym, co przyrzekł i zaprzysiągł, i ponieważ jako szkodliwy i występny całemu krajowi zawadzał, wypędził go całkowicie z królestwa polskiego, a tych, którzy mu stawiali opór i bronili grodu na pograniczu kraju, pokonał z pomocą Rusinów i Węgrów. Tak to przez złych doradców skończyło się władztwo Zbigniewa, a całe królestwo polskie zostało zjednoczone pod panowaniem Bolesława. A choć dokonanie czegoś takiego zimową porą byłoby wystarczającym trudem dla wielu, Bolesław przecież niczego nie uważa za zbyt ciężkie, w czym widzi możność powiększenia pożytku lub sławy królestwa.

[42] *Sasi na statkach przybyli do Prus.*

Wkroczył tedy do Prus kraju nader dzikiego, skąd, szukając, a nie znajdując sposobności do walki, powrócił z obfitym łupem, wznieciwszy pożary i wziąwszy jeńców. Lecz skoro trafiła się sposobność do wzmianki o owej krainie, nie będzie od rzeczy dodać cośkolwiek z opowiadań przodków. Mianowicie za czasów Karola Wielkiego, króla Franków, gdy mu Saksonia stawiała opór i nie chciała przyjąć jarzma jego panowania ani wiary chrześcijańskiej, lud ów na łodziach przypłynął z Saksonii i wziął w posiadanie tę krainę, a od kraju przyjął nazwę. Dotąd tak bez króla i bez praw pozostają i nie odstępują od pierwotnego pogaństwa i dzikości. Ziemia zaś owa tak pełna jest jezior i bagien, że nawet zamkami i grodami nie mogłaby być tak ubez-

pieczona; toteż nie zdołał jej dotąd nikt podbić, ponieważ nikt nie mógł z wojskiem przeprawić się przez tyle jezior i bagien.

[43] *Cud z Pomorzanami.*

Teraz jednak pozostawmy Prusów z nierozumnymi zwierzętami, a istotom obdarzonym rozumem opowiedzmy pewne zdarzenie, a raczej cud boski. Zdarzyło się mianowicie, że Pomorzanie wypadli z Pomorza i wedle zwyczaju rozpuścili zagony po Polsce za zdobyczą. A gdy się tak rozdzielili i rozbiegli na wsze strony, wszystkim czyniąc krzywdy i niegodziwości, niektórzy z nich jednak na większe odważyli się zbrodnie, bo napadli na samego metropolitę i na Kościół święty. Mianowicie arcybiskup gnieźnieński Marcin, wierny starzec, w kościele swoim w Spycimirzu odprawiał spowiedź przed kapłanem mając słuchać mszy, a ponieważ zamierzał udać się gdzie indziej, miał już posiodłane konie do podróży. I tak bez wątpienia zostaliby tam wszyscy razem zamordowani, lub też zarówno pan, jak i sługa dostaliby się do niewoli, gdyby nie to, że któryś ze służących, stojących na zewnątrz, rozpoznawszy ich broń pobiegł do drzwi kościoła wołając, że Pomorzanie są tuż tuż. Wtedy [arcy]biskup, kapłan i archidiakon przerażeni musieli się już [w myślach] żegnać z życiem doczesnym. Jak się ratować? Co czynić? Gdzie uciekać? Broni żadnej, służby mało, wróg we drzwiach, a co się jeszcze niebezpieczniejsze wydawało, drewniany kościół w każdej chwili mógł być spalony. W końcu archidiakon wypadł przez drzwi, chcąc przez kryty podcień przedostać się do koni i w ten sposób umknąć. Lecz opuszczając bezpieczne schronienie i szukając ocalenia, poszedł fałszywą drogą, bo właśnie natknął się na wpadających tamtędy Pomorzan. Dostawszy go w ręce poganie byli przekonani, że to arcybiskup, i niezmiernie się ucieszyli; wsadzili go więc na wózek, nie wiązali, nie bili, lecz strzegli z szacunkiem. Tymczasem arcybiskup Bogu się polecił ślubami i modlitwami, przeżegnał się świętym znakiem krzyża, i ten starzec drżący nie zawahał się wyleźć tam, gdzie chyba tylko młodzieniec nie lękałby się wspiąć. Nie do uwierzenia, jak niebezpieczeństwo śmierci i nagły strach dodał sił, których już wiek podeszły odmawiał! Kapłan zaś, tak jak był gotów [do mszy], położył się za ołtarzem i w ten sposób obaj,

[arcy]biskup i ksiądz, przy pomocy Bożej uszli z rąk wrogów. Albowiem pogan wpadających do kościoła tak oślepił majestat boski, że żaden z nich nie pomyślał o tym, by wyleźć na górę lub zajrzeć za ołtarz. Zabrali natomiast podróżne ołtarze arcybiskupa oraz relikwie kościoła i wraz z nimi, i z pojmanym archidiakonem natychmiast odeszli. Ale Bóg wszechmogący, jak [arcy]biskupa, kapłana i kościół ocalił, tak później relikwie i wszystkie świętości nie skalane i nie splugawione zwrócił arcybiskupowi. Ktokolwiek bowiem z pogan wszedł w posiadanie relikwii lub świętych szat czy naczyń, padał ofiarą albo epilepsji, albo strasznego szaleństwa. Wobec tego, zatrwożeni wszechmocą Boga, zmuszeni byli oddać wszystko uwięzionemu archidiakonowi. A i sam archidiakon zdrowy i nietknięty powrócił z Pomorza, tak że arcybiskup odzyskawszy wszystkie swe rzeczy mógł chwalić Boga przedziwnego w swych dziełach. Od tego dnia Pomorzanie zaczęli z wolna upadać na siłach i już później nie odważyli się tak zapędzać do Polski.

[44]

A niestrudzony Bolesław ponownie wkroczył na Pomorze i przystąpił z wielkimi siłami do oblężenia grodu Czarnkowa. Sporządziwszy [zaś] machiny różnego rodzaju i wzniósłszy wieże wynioślejsze od obwarowań grodowych, tak długo orężem i tymi przyrządami atakował miasto, aż je zmusił do poddania się i włączył do swego państwa. Ponadto wielu skłonił do porzucenia pogaństwa i przyjęcia wiary [chrześcijańskiej], a samego władcę grodu podniósł ze zdroju chrztu św. Gdy zaś poganie i ich władca posłyszeli, jak łatwo uległa hardość czarnkowian, sam książę pierwszy ze wszystkich uznał się poddanym Bolesława, lecz żaden z nich dwóch nie dochował wierności przez czas dłuższy. Albowiem później ów ochrzczony, duchowy syn Bolesława, wielorakie popełniał zdrady, godne kary śmierci. Lecz że o tym w swoim miejscu mamy mówić, obecnie pomińmy to milczeniem, aż sprowadzimy cesarza z Węgier, a Bolesława z Czech i aż przytoczymy, co się jeszcze przedtem zdarzyło.

[45]

Teraz zaś [poniechawszy] Pomorzan zwróćmy się do Czechów, byśmy nazbyt długo pozostając przy tym samym temacie nie wydawali się zbyt opieszali. Gdy więc Bolesław stał na straży kraju i wszelkimi siłami dbał o sławę ojczyzny, zdarzyło się właśnie, że zjawili się Morawianie, chcąc ubiec gród Koźle w tajemnicy przed Polakami. Wówczas to Bolesław wysłał pewnych zacnych rycerzy celem zajęcia, jeśliby to było możliwe, Raciborza, sam jednak dla tej przyczyny nie zaniechał łowów i wypoczynku. Owi zaś zacni rycerze odeszli i stoczyli walkę z Morawianami, w której kilku zacnych spośród Polaków padło w boju, jednak ich towarzysze odzierżyli pole zwycięskiej bitwy i [zdobyli] gród. Tak to wybici zostali Morawianie w walce, a owi w grodzie [Raciborzu], nie wiedząc o niczym, zostali zagarnięci.

Tymczasem cesarz Henryk IV wkroczył na Węgry, gdzie niewiele zyskał pożytku i sławy. My jednak obecnie nie zajmujmy się dziejami cesarzy lub Węgrów, lecz wzmiankując o tym tylko, mówić będziemy o wierności i męstwie Bolesława.

[46]

Albowiem między królem Węgrów, Kolomanem a księciem polskim Bolesławem stanęła przysięga, że jeżeli cesarz wkroczy do kraju jednego z nich, to drugi tymczasem zaszachuje Czechy. Skoro zatem cesarz wkroczył na Węgry, Bolesław także, dochowując wiary, po bitwie stoczonej w środku lasów zwycięsko trzymał w szachu Czechy, gdzie paląc przez trzy dni i noce zniszczył trzy kasztelanie i jedno przedmieście, po czym szybko cofnął się ze względu na Pomorzan, którzy zdradą zajmowali jego grody.

[47]

Już pod jego nieobecność Pomorzanie obiegli gród Bolesława Uście, a Polacy wydali go Pomorzanom za zdradzieckim podszeptem Gniewomira. Był to zaś ów Gniewomir z grodu Czarnkowa, zdobytego przez Bolesława, którego sam on podniósł ze zdroju chrztu św. i gdy innych wybito, jego zachował przy życiu i w tymże grodzie osadził jako pana. Ten zaś niewierny, wiarołomny, niepomny dobrodziejstwa, przewrotnie doradził grodzianom wydać gród, kłamiąc, że Bolesław został pobity przez Czechów i już wydany Niemcom. Gdy przeto wojsko tak uciążliwą i tak niebezpieczną drogą powracało z Czech, [Bolesław] nie oszczędzał ani siebie, ani ludzi zmęczonych, ani koni spotniałych, nie wypoczywał ani we dnie, ani w nocy, aż spiesznym marszem przybył tamże z nieliczną garścią, którą wybrał z wielu; a jeżeli nic więcej nie zdziałał, to stało się przynajmniej wiadome, że chce pomścić zniewagę, i okazało się, że jest zdrów i nie zwyciężony. Nikt się bowiem nie przygotował do wojny z nim, nikt nie zaszedł drogi nawet powracającemu, by z nim walczyć - i tak nie zadając strat, ani nie ponosząc ich, powrócił.

[48]

Tymczasem, dawszy nieco wypocząć koniom i rycerstwu, Bolesław znów był gotów do powrotu na Pomorze i sprawił oddziały do walki. Wkroczywszy zatem na ziemię wrogów, nie zapędzał się za łupami i trzodami, lecz obiegł gród Wieluń, budując machiny i różnego rodzaju narzędzia [oblężnicze]. Z drugiej strony grodzianie, nie licząc na ocalenie życia i w samym tylko orężu pokładając ufność, podnoszą wały, zniszczone naprawiają, zaostrzone pale i kamienie wynoszą na wierzch, spieszą zabarykadować bramy. Gdy więc przygotowano machiny i wszyscy się uzbroili, Polacy mężnie przypuścili zewsząd atak na gród, a Pomorzanie niemniej [dzielnie] się bronili. Polacy nacierali tak zawzięcie dla sprawiedliwości i zwycięstwa, Pomorzanie zaś stawiali opór z wrodzonej przewrotności i w obronie własnego życia. Polacy sięgali po sławę, Pomorzanie bronili wolności. Na koniec przecie Pomorzanie znękani ciągłymi trudami i czuwaniem,

doszedłszy do przekonania, że nie mogą oprzeć się takim siłom, spuścili nieco z pierwotnej pysznej wyniosłości i poddali siebie oraz gród, otrzymawszy w zakład [bezpieczeństwa] rękawicę Bolesława. Atoli Polacy, pomni na tyle trudów, tyle śmierci, tyle srogich zim, tyle zdrad i zasadzek, wszystkich pozabijali, nikogo nie szczędząc ani nie słuchając nawet samego Bolesława, który tego zakazywał. Tak to powoli wytępił Bolesław opornych i krnąbrnych Pomorzan, jak [zresztą] słusznie powinni być tępieni przeniewiercy. Gród zaś Bolesław lepiej umocnił w celu zatrzymania go w swych rękach, a zaopatrzywszy go w niezbędne środki osadził tam własnych rycerzy.

[49] *Sześciuset Pomorzan poległo na Mazowszu.*

W następne lato jednak Pomorzanie zebrali się [znów] i wtargnęli na Mazowsze po łup. Lecz o ile chcieli uczynić sobie łup z Mazowszan, to właśnie sami zostali zmuszeni stać się łupem Mazowszan. Rozbiegłszy się mianowicie po Mazowszu, gromadząc zdobycz i jeńców i paląc budynki, już bezpieczni stali z łupami i nie obawiali się walki. Lecz oto komes imieniem Magnus, który wtedy rządził Mazowszem, z Mazowszanami, niewielu wprawdzie co do liczby, lecz dzielnością starczącymi za wielu, wystąpił do strasznej bitwy przeciw liczniejszym, wprost niezliczonym poganom, przy czym Bóg okazał swą wszechmoc. Albowiem pogan miało tam polec więcej niż sześciuset, a cały łup i jeńców odebrali im Mazowszanie, co do reszty zaś też nie ma wątpliwości, że zostali pojmani lub uciekli. A mianowicie Szymon, biskup owej krainy, podążał z żałosnym wołaniem za swymi owieczkami, rozdzieranymi wilczymi zębami, [osobiście] wraz ze swymi duchownymi, przyodziany w szaty kapłańskie i czego nie przystało mu czynić ziemskim orężem, tego starał się dokonać bronią duchową i modlitwami. I jak w dawnych czasach synowie Izraela pokonali Amalechitów [wsparci] modlitwami Mojżesza, tak teraz Mazowszanie osiągnęli zwycięstwo nad Pomorzanami wspomożeni modłami swego biskupa. A następnego dnia dwie kobiety zbierając poziomki po bezdrożach odniosły nowe zwycięstwo, znalazłszy jednego rycerza pomorskiego, bo zabrały mu broń i z rękami związanymi z tyłu przyprowadziły go przed oblicze komesa i biskupa.

[50]

Również rycerze Zbigniewa, łupiąc wraz z Czechami w krainie śląskiej i paląc, w podobnie niefortunny sposób pobici zostali przez miejscową ludność, przy czym niektórzy zostali pojmani, inni mieczem zabici. Opowiedziawszy zaś te pomniejsze szczegóły spocznijmy nieco, by przystąpić do trzeciej księgi, złożonej z większych spraw.

KONIEC DRUGIEJ KSIĘGI

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA TRZECIA

ZACZYNA SIĘ LIST TRZECIEJ KSIĘGI

Czcigodnym kapelanom książęcym i innym godnym pamięci zacnym duchownym w Polsce autor niniejszego dziełka [życzy], by tak przechodzili wśród dóbr doczesnych, żeby im łatwo przyszło od rzeczy przemijających postąpić do wiecznych.

Pragnę przede wszystkim, byście to wiedzieli, bracia najmilsi, iż nie dlatego podjąłem się tak wielkiego dzieła, aby w ten sposób puszyć się swoją skromną osobą albo by chlubić się ojczyzną mą lub rodzicami, kiedy jestem wśród was obcym pielgrzymem, lecz aby jakiś owoc mej pracy zabrać ze sobą do miejsca moich ślubów zakonnych. I coś innego jeszcze wyjawię waszej roztropności, [a mianowicie] że nie po to podjąłem tę pracę, aby rzekomo wynosić się ponad innych czy też aby zalecać siebie jako wymowniejszego w słowach, lecz by unikać próżnowania i zachować wprawę w dyktowaniu, oraz by za darmo nie jeść chleba polskiego. Ponadto jeszcze obfitość wojennych tematów zagrzała moją nieświadomość do podjęcia ciężaru przerastającego me siły, a zacność i wielkoduszność walecznego księcia Bolesława dodały mi otuchy i odwagi. Dlatego nie moje, lecz wasze oglądajcie, nie rękę, lecz złoto uważajcie, nie kielich, lecz wino wypijajcie!

Jeśli zaś może zganicie w tym dziele nieozdobność wysłowienia, to możecie zeń przynajmniej zaczerpnąć wątku do wnikliwszego i bardziej wymownego przedstawienia. Bo jeżeli sądzicie, że królowie i książęta polscy nie zasługują na własne dzieje i roczniki, to najwidoczniej królestwo polskie stawiacie na równi z jakimi bądź niekulturalnymi ludami barbarzyńców. Jeśli zaś przypadkiem twierdzicie, że człowiek taki i tak żyjący jak ja niegodnie sięga po takie tematy, to wam odpowiem, że [przecież] spisywałem wojny królów i książąt, a nie ewangelię.

Nigdy bowiem słowa i rycerskie czyny Rzymian czy Gallów nie byłyby tak powszechnie znane po [całym] świecie, gdyby pisane świadectwa nie przechowały ich ku pamięci i naśladowaniu potom-

nych. Również ogromna Troja, jakkolwiek opustoszała legła w gruzach, wieczystej pamięci jednak przekazaną została w dziełach poetów. Mury zrównane z ziemią, wieże leżą zburzone, przestronne i przyjemne zakątki pustką stoją, w pałacach królów i książąt znajdują się legowiska i kryjówki dzikich zwierząt - a jednak Troja i jej Pergamum słynne są wszędzie dzięki głosowi martwych liter, a o Hektorze i Priamie częściej się mówi [dziś], gdy leżą w prochu, niż gdy zasiadali na królewskim tronie. Po cóż jeszcze mam wymieniać Aleksandra Wielkiego, Antiocha, królów Medów i Persów, czy barbarzyńskich tyranów? Gdybym tylko [same] ich imiona chciał przytoczyć, to pisanie dziś zaczęte musiałbym przedłużyć do jutra. A przecież sława ich unieśmiertelniona została pochwałami dawnych wieszczów, choć ich życie nie było wieczne, lecz ulotne.

Albowiem tak jak świętych mężów czci się dla ich dobrych dzieł i cudów, tak królowie ziemscy i książęta zawdzięczają sławę zwycięskim wojnom i tryumfom. A jak zbożną jest rzeczą w kościołach głosić kazania o życiu i męczeństwie świętych, tak chwalebnym jest w szkołach i w pałacach opowiadać o tryumfach i zwycięstwach królów czy książąt. I jak żywoty świętych i męczenników głoszone po kościołach skłaniają myśli wiernych ku pobożności, tak rycerskie dzieła i zwycięstwa królów czy książąt, opowiadane po szkołach i zamkach, zagrzewają do dzielności serca rycerzy. I podobnie jak pasterze Kościoła powinni szukać korzyści duchowej dla wiernych, tak obrońcy kraju starają się rozszerzać jego cześć, sławę i doczesną chwałę. Godzi się bowiem, by słudzy Boży w tych rzeczach, które są Boże, w duchu posłuszni byli Bogu, w tych zaś, które należą do cesarza, okazywali cześć i służyli książętom tego świata.

Cóż bowiem dziwnego w tym, jeśli sławni zwycięzcy pożądają rozgłosu i sławy dla swej dzielności, skoro nawet Kleopatra, królowa Kartaginy, chciwa sławy, pragnęła przenieść [do siebie] imperium rzymskie z męską śmiałością, a nie z przyrodzoną kobiecie zacnością. I jeśli kobieta, dążąc do panowania, pokonana w bitwie morskiej, sama sobie wolała zadać okrutną śmierć niż służyć [zwycięzcy], to cóż dziwnego, jeśli ci, którzy bronią ojczyzny lub dziedzictwa ojcowskiego, lub mszczą się doznanej krzywdy, szukają raczej w bitwie chwalebnej śmierci, nie od trucizny, niżby mieli haniebnie podlegać

własnym sługom.

Okazuje się zatem z tego, co powiedziano, że nie na darmo [tu] opowiedziano o dziejach książąt polskich; okazuje się, co i wy też powinniście potwierdzić swym sądem, że niniejsze dzieło powinno być na głos tłumaczone. Ponadto przez wzgląd na Boga i na Polskę niechaj wasza zacność roztropnie zechce zadbać o to, aby otrzymaniu nagrody za tyle pracy nie przeszkodziła [czyjaś] nienawiść lub jakaś moja przypadkowa płochość. Jeśli bowiem mądrzy ludzie uważają me dzieło za dobre i pożyteczne dla sławy ojczyzny, to niegodnym i nieodpowiednim byłoby, gdyby za czyimś podszeptem odebrano twórcy nagrodę za dzieło.

KONIEC LISTU

ZACZYNA SIĘ SKRÓT

Cześć prawemu Panu Bogu, cześć i wieczna sława!

On swą mocą Pomorzany pod jarzmo poddawa.

Cześć i sława dla zwycięzcy, księcia Bolesława!

Wszystko, co jest, niechaj będzie dla Chrystusa chwały,

Co mądrością swą sprawuje od wieków świat cały;

Bo nie ludzka moc to była ni wojska zdziałały.

Owóż obiegł raz Bolesław pewien gród stuwieczny,

Sam warowny już z natury, załogą stateczny,

A dla spraw jego królestwa wielce niebezpieczny.

Oblężonym ku pomocy Pomorzanie bieżą,
Myśląc, że na oblężników znienacka uderzą,
Lecz czcze plany, tył podadzą, ledwie się tam zmierzą.

Przez okrężne leśne ścieżki, wszyscy na piechotę,
Aby koń im do ucieczki nie dodał ochoty,
Wychynęli jako wilcy, gdy wejdą za płoty.

Lecz Bolesław z garścią zbrojnych niewielką, a skorą
I Skarbimir wojewoda z drużyną niesporą
W siedmset ludzi do trzydziestu tysięcy się biorą.

Już poprzedniej bowiem nocy rozesłali zwiady
I o przyjściu wroga słysząc, strzegli się ich zdrady,
Nie mógł tedy wódz wojsk wszystkich zebrać do gromady.

Owi zasię w pałąk zgięci czoło mu stawili,
Nastawiwszy włócznie wkoło jeża uczynili
I tak twardo stojąc kręgiem, ani się ruszyli.

Wnet ci zmyślny wódz Bolesław przejrzał dno tej sprawy
I okrążył ich jak łowiec zwierza w czas obławy,
Mąż waleczny, wojowniczy i pragnący sławy.

Z drugiej strony znów Skarbimir uderza bez żmudy
W środek wrogów - tymi słowy krzepiąc swoje ludy:
"Hej, Pomorcy, takich mieczów nie znaliście wprzódy!"

No i cóż? Wrogowie pierzchli ucieczką szaloną,
Jeszcze u nich takiej rzezi nie bywało pono.
Siedem grodów wziął tam książę i zdobycz niepłoną.

Chwalmyż za to z Panem Bogiem Wawrzyńca świętego,
Bo się bitwa ona sławna stała w święto jego;
Godzien iście w owym grodzie kościoła wielkiego.

Opisawszy Bolesława zwycięstwo wspaniałe,
Wspomnijmy też i z cesarzem układy udałe,
Jak zawarli pokój, przyjaźń i braterstwo trwałe.

Nie jest tajne to nikomu, dla jakiej przyczyny,
Z jaką pychą wkroczył cesarz do polskiej krainy,
Jaki ład tu chciał wprowadzić, jakie karać winy.

Czymże jednak są przed Bogiem zamysły zuchwałe,
Bez którego woli nie drgnie ni źdźbło trawy małe,
A który wniwecz obraca góry okazałe.

Bolesław się ostał w państwie bez strat i bez trwogi
I gotowy jest do walki jakoby lew srogi,
Przed którym się korzy wszystko i pierzchają wrogi.

Czemuż to zwlekacie, Czesi, zgiąć swe karki harde?
Polskie miecze na cesarza nawet dość są twarde;
Nie sprostacie im, podacie się tylko na wzgardę.

Żaden wróg takiemu panu nie śmie stawić czoła,
Nikt, że pola mu dotrzymał, chlubić się nie zdoła;
Każdy sąsiad żyć w pokoju pragnie z nim dokoła.

Wrogów swoich tryumfalnie zwycięża przebojem,

Wszystkim innym hojną ręką niesie dary swoje;

Król węgierski dzięki niemu cieszy się pokojem.

Nie tu pora, by z osobna wywodzić uczenie

To, co wiedzą ci, co znieli pęta i więzienie.

Lecz my teraz bez przygany niesiem chwały wieniec.

ZACZYNA SIĘ KSIĘGA TRZECIA DZIEJÓW BOLESŁAWA III

[1]

Wśród niezliczonych wprost, pamięci godnych czynów rycerskich Bolesława III należy zwłaszcza wymienić, co to w dzień świętego Wawrzyńca przygodziło się Pomorzanom, jak ukrócony został gniew cesarza i jak stawiono opór napastliwym Niemcom.

Na pograniczu Polski i Pomorza znajduje się mianowicie pewien gród, zwany Nakieł, niedostępny dzięki [otaczającym go] bagnom i umocnieniom. Celem zdobycia go wojowniczy książę rozłożył się [wokół] ze swym wojskiem, nacierając nań orężem i machinami. Załoga widząc, że nie zdoła oprzeć się takiemu mnóstwu [wojsk], ale jeszcze spodziewając się odsieczy od swych książąt, zażądała zawieszenia broni i naznaczyła pewien termin, po upływie którego, jeśli od swoich nie doczeka się pomocy, miała oddać siebie i miasto w moc wrogów. Zgodzono się wprawdzie [ze strony polskiej] na zawieszenie działań wojennych, lecz bynajmniej nie odłożono przygotowań oblężniczych. Tymczasem wysłańcy załogi dotarli do wojska Pomorzan i zawiadomili ich o zawartej z wrogami umowie. Wtedy Pomorzanie,

wzburzeni otrzymanym poselstwem, zaprzysięgli sobie polec za ojczyznę albo zwyciężyć Polaków. Odprawiwszy więc konie, aby przez zrównanie niebezpieczeństwa dodać wszystkim pewności siebie i odwagi, nie trzymając się żadnych dróg ani ścieżek, przebijali się przez gąszcze leśne i legowiska dzikiego zwierza, aż wynurzyli się z lasów, jak myszy polne z nor, nie w dniu oznaczonym, lecz w dzień poświęcony św. Wawrzyńcowi - i do szczętu wyginęli nie z ludzkiej, lecz z boskiej ręki.

Chwalebny Bóg w świętych swoich! właśnie bowiem był to czcigodny dzień św. Wawrzyńca męczennika i tejże godziny rzesza wiernych wychodziła z uroczystości mszalnych, gdy oto nagle wojsko barbarzyńców nastąpiło na nich z bliska. O święty Wawrzyńcze w niebie, nieś pomoc ludowi w potrzebie! Cóż poczną teraz chrześcijanie, gdzie się zwrócą? Nieprzyjaciel następuje znienacka, brak czasu na sprawienie szyków, naszych mało, wroga dużo, ucieczka nie sposobna, nigdy [zresztą] nie miła Bolesławowi. O święty Wawrzyńcze w niebie, niech wróg swą moc straci przez ciebie! Uszykowawszy tedy rycerstwo, ile go tam było, we dwa zaledwie oddziały, jeden z nich poprowadził sam wojowniczy Bolesław, drugi zaś jego wojewoda Skarbimir. Co do znacznej reszty [wojska] bowiem, to jedni szukali paszy dla koni, drudzy żywności, a inni strzegli dróg i ścieżek, wypatrując nadejścia wrogów.

Niestrudzony Bolesław bez zwłoki wyprowadza swe oddziały, napominając je zwięzłymi słowy: „Wasza [własna] dzielność, groza bezpośredniego niebezpieczeństwa i miłość ojczyzny bardziej was zachęcą, niezwyciężona moja młodzi, niż moje słowa. Dziś za łaską bożą a wstawieniem się św. Wawrzyńca miecz wasz zetrze bałwochwalstwo Pomorzan i ich rycerską dumę!” I nie rzekłszy nic więcej zaczął wrogów wokoło okrążać, ponieważ oni tak powbijali włócznie swe w ziemię zwróciwszy ostrza na wrogów i tak się zbili w gromadę, że nikt nie był w stanie wedrzeć się w ich środek samym tylko męstwem, lecz jedynie zażywszy podstępu. Jak bowiem wyżej powiedziano, byli oni prawie wszyscy pieszo i nie uszykowani do bitwy obyczajem chrześcijańskim, lecz jak wilki czyhające na owce przypadli kolanami do ziemi. Gdy więc na niestrudzonego Bolesława, który raczej zdawał się oblatywać niż obiegać ich wkoło, wróg zwrócił całą

czujność - Skarbimir z przeciwnej strony, upatrzywszy miejsce umożliwiające dostęp, bez zwłoki wdarł się w największą gęstwę wrogów. Rozbici w ten sposób i otoczeni barbarzyńcy zrazu stawiali zawzięty opór, lecz wreszcie zmuszeni zostali do ucieczki.

Padło tam nieco dzielnych rycerzy spośród chrześcijan, lecz z trzydziestu tysięcy pogan uszło zaledwie dziesięć tysięcy. Świadczę się Bogiem, za którego sprawą, i św. Wawrzyńcem, na którego prośby dokonano tego pogromu! Zdumiewali się wszyscy obecni, w jaki sposób garstka, licząca mniej niż tysiąc rycerzy, dokonać mogła takiej rzezi. Powiadają, że sami Pomorzanie obliczyli dokładnie, że padło ich tam dwadzieścia siedem tysięcy. A ilu ich [jeszcze] znalazło się w bagnach, [to i] z nich żaden już się wydobyć nie zdołał. Załoga zaś [Nakła] widząc, że cała jej nadzieja się rozwiała i nie ma już celu skądinąd ani od kogoś innego wyczekiwać pomocy, poddała miasto za cenę życia. Posłyszawszy o tym, załogi sześciu innych grodów takież samo powzięły postanowienie, mianowicie poddały się wraz z warowniami.

[2] *List cesarza do Bolesława.*

Gdy się to działo, cesarz Henryk IV, jeszcze w Rzymie nie ukoronowany, lecz mający otrzymać koronę w dwa lata później, przygotowując się do wkroczenia do Polski z potężnym wojskiem, przesłał Bolesławowi wprzód poselstwo w te słowa: „Niegodnym jest cesarza i przeciwnym prawom rzymskim wkraczać zbrojnie do kraju wroga, a zwłaszcza swego wasala, zanim się z nim nie porozumie co do pokoju, jeśli chce być posłusznym, lub co do wojny, jeśli stawić chce opór, aby mógł się ubezpieczyć. Dlatego winieneś albo przyjąć z powrotem brata swego, oddając mu połowę królestwa, a mnie płacić rocznie 300 grzywien trybutu, lub tyluż rycerzy dostarczyć na wyprawę, albo ze mną, jeśli czujesz się na siłach, podzielić mieczem królestwo polskie". Na to książę północny Bolesław odpowiedział: „Jeżeli pieniędzy naszych lub rycerzy polskich żądasz tytułem trybutu, to mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili. Do przyjęcia zaś buntownika lub do podzielenia się z nim niepodziel-

nym królestwem nie zmusi mnie przemoc żadnej [obcej] władzy, a chyba tylko jednomyślna rada moich [doradców] i swobodna decyzja mojej własnej woli. Przeto jeślibyś po dobroci, a nie z pogróżkami zażądał pieniędzy lub rycerzy na pomoc Kościołowi Rzymskiemu, uzyskałbyś zapewne nie mniej pomocy i rady u nas niż twoi przodkowie u naszych. Zatem bacz, komu grozisz: jeśli zaczniesz wojnę, znajdziesz ją!"

[3]

Odpowiedzią tą doprowadzony do niesłychanego gniewu, cesarz takie w myśli powziął zamiary i na taką wstąpił drogę, z której [już] ani zejść, ani zawrócić nie będzie mógł inaczej, jak tylko z ogromnymi stratami i upokorzeniem własnym. Zbigniew też rozgniewanego w ten sposób cesarza jeszcze bardziej podburzał, obiecując, że tylko niewielu Polaków będzie mu stawiało opór. Nadto także Czesi, nawykli do życia z łupów i grabieży, zachęcali cesarza, by wkroczył do Polski, zapewniając go, że dobrze znają drogi i ścieżki wiodące przez polskie lasy. Na podstawie takich to rad i zachęt cesarz, nabrawszy nadziei, że odniesie zwycięstwo nad Polską, wkroczył [do niej], lecz przybywszy do Bytomia doznał zawodu pod każdym względem. Albowiem ujrzał gród Bytom tak uzbrojony i obwarowany, że zagniewany zwrócił się ze słowami oburzenia do Zbigniewa: „Zbigniewie - rzekł cesarz - tak to Polacy ciebie uznają za swego pana? Tak to pragną opuścić twego brata i [domagają się] objęcia rządów przez ciebie?” A gdy chciał ze sprawionymi szykami wyminąć gród Bytom, jako niemożliwy do zdobycia ze względu na obwarowania i naturalne położenie wśród opływających go wód, niektórzy słynniejsi z jego rycerzy zboczyli pod gród, pragnąc okazać w Polsce swą cnotę rycerską, a wypróbować siły i odwagę Polaków. A grodzianie, otwarłszy bramy, wyszli naprzeciw z dobytymi mieczami, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani napastliwości Niemców, ani obecności samego cesarza, lecz czołowo stawiając im odważny i mężny opór. Widząc to cesarz niesłychanie się zdumiał, że tak ludzie bez zbroi ochronnej walczyli gołymi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw pancernym, spiesząc tak ochoczo do walki jako-

by na biesiadę. Wtedy jakoby rozgniewany na zakusy swoich rycerzy cesarz posłał tam kuszników i łuczników, aby przynajmniej przed ich groźbą grodzianie ustąpili i cofnęli się do grodu. Ale Polacy na pociski i strzały zewsząd lecące tyle zwracali uwagi co na śnieg lub na krople deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy przekonał się o odwadze Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki. Teraz jednakże pozwólmy cesarzowi powoli wędrować przez polskie lasy, aż sprowadzimy z Pomorza ognistego smoka.

[4]

Niestrudzony Bolesław, wygrawszy opowiedzianą wyżej bitwę na Pomorzu i zdobywszy siedem grodów, na wiadomość, że cesarz istotnie wkroczył do Polski - mimo że ludzie i konie pomęczeni byli długim oblężeniem, że trochę rycerzy poległo, trochę nadto odniosło rany, a trochę odesłanych zostało z nimi do domów - z iloma mógł, [z tyloma] ruszył w pochód i nakazał zabarykadować na wszelki sposób przejścia i brody na rzece Odrze. Zagrodzono zatem wszystkie miejsca, w których można by w bród przejść rzekę, a nawet, takie, w których [ewentualnie] sama ludność mogła ukradkiem próbować przejścia. Pewną ilość dzielnych rycerzy wysłał nadto przodem do Głogowa dla pilnowania przejść na rzece; mieli oni tak długo opór dawać cesarzowi, aż z przyjściem samego [Bolesława] na pomoc nad brzegiem rzeki w ogóle odniosą zwycięstwo, albo przynajmniej zatrzymując go tam doczekają się [przyjścia] wojsk i posiłków. Sam zaś Bolesław z nielicznym wojskiem stał w niewielkim oddaleniu od Głogowa, co [zresztą] nie dziwota, bo swoich [ludzi] bardzo już utrudził. Tam zbierał wieści i słuchał poselstw, tam wyczekiwał nadejścia swych wojsk, stamtąd wyprawiał tu i ówdzie wywiadowców i stamtąd rozsyłał komorników po swoich i po Rusinów, i Węgrów.

[5]

Cesarz zaś w marszu nie zboczył ani w dół, ani w górę [rzeki] próbować brodów, lecz przeprawił się za jednym zamachem pod miastem

Głogowem, w miejscu, gdzie nikt tego nie oczekiwał i gdzie nikt przedtem się nie przeprawiał, ani nie wiedział o jego istnieniu i [dlatego] nikt go nie bronił; [przejścia dokonał] w zwartych szykach, z orężem w ręku, wobec nie przygotowanych mieszkańców miasta, ponieważ grodzianie nie żywili żadnych obaw co do tego miejsca i nawet nie przyszło im do głowy, że można by je żywić. Była to zaś uroczystość św. Bartłomieja apostoła, gdy cesarz przebywał rzekę, i cały lud w mieście słuchał wówczas mszy świętej. Jasne tedy, że przeszedł bezpiecznie i bez trudności pobrał znaczne łupy i jeńców, a nawet zajął namioty wokół miasta. Bardzo też wielu spośród tych, którzy przybyli dla obrony grodu i mieszkali w namiotach na zewnątrz grodu, cesarz przeszkodził schronić się do grodu; część od razu na miejscu pojmano, część zaś uratowała się ucieczką. Jeden z nich uciekając spotkał się z Bolesławem i opowiedział mu wszystko, co zaszło. A Bolesław bynajmniej wtedy nie czmychnął jak bojaźliwy zając, lecz jak przystało na mężnego rycerza, zachęcił swoich mówiąc: „O nieustraszeni rycerze, utrudzeni wraz ze mną w wielu wojnach i na wielu wyprawach, bądźcie i teraz gotowi razem ze mną za wolność Polski umrzeć lub żyć! Ja osobiście, choć z tak małą garstką, chętnie już zacząłbym walkę z cesarzem, gdybym wiedział na pewno, że nawet jeśli tam polegnę, to kres położę niebezpieczeństwu ojczyzny. Lecz skoro na jednego z naszych przypada więcej niż stu wrogów, chwalebniej będzie tu stawić opór niż idąc tam z małą garstką w zuchwałej walce śmierć ponieść. Gdy bowiem tu stawimy opór i wzbronimy im przejścia, już i to poczytać będzie można za zwycięstwo". To rzekłszy zaczął zawalać rzeczkę, nad którą stał, ściętymi [w tym celu] drzewami.

[6]

A tymczasem cesarz wziął od głogowian zakładników pod przysięgą na takich warunkach, że jeżeli w przeciągu pięciu dni mieszczanie wysławszy poselstwo zdołają doprowadzić do zawarcia pokoju lub jakiegoś układu, to po udzieleniu odpowiedzi, niezależnie od tego, czy pokój zostanie zawarty, czy odrzucony, odzyskają jednak swoich zakładników. Ugodzono się tak obustronnie z pewnym ukrytym za-

miarem: cesarz mianowicie w tym właśnie celu wziął pod przysięgą zakładników, bo spodziewał się w ten sposób, nawet dopuszczając się wiarołomstwa, dostać w swe ręce miasto; a także głogowianie na to wydali mu owych zakładników, gdyż tymczasem umocnili pewne miejsca [w fortyfikacjach miasta], zniszczone ze starości.

[7]

Bolesław atoli, wysłuchawszy poselstwa o daniu zakładników, uniesiony gniewem, zagroził mieszczanom szubienicą, gdyby ze względu na nich gród poddali - dodając, że lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli zarówno mieszczanie, jak zakładnicy zginą od miecza za ojczyznę, niż gdyby, kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu, mieli służyć obcym. Odebrawszy taką odpowiedź mieszczanie donieśli [cesarzowi], że Bolesław w tych warunkach nie chce się zgodzić na pokój, i zażądali zwrotu swych zakładników, jak to było zaprzysiężone. Na to cesarz odpowiedział: „Owszem, jeśli mi gród oddacie, to zakładników nie będę zatrzymywał, lecz jeśli mi opór stawiać będziecie, to i was, i zakładników w pień wytnę". Na to grodzianie: „Możesz wprawdzie dopuścić się na zakładnikach wiarołomstwa i mężobójstwa, lecz wiedz [o tym], że w ten sposób żadną miarą nie potrafisz uzyskać tego, czego żądasz!"

[8]

Na te słowa cesarz kazał budować przyrządy oblężnicze, chwytać za broń, rozstawiać legiony, otoczyć miasto wałem, sygnalistom dąć w trąby i zaczął szturm do miasta ze wszech stron przy pomocy żelaza, ognia i machin. Z drugiej strony mieszczanie sami rozdzielili się na [poszczególne] bramy i wieże, umacniali warownie, przygotowywali narzędzia [obronne], znosili kamienie i wodę na bramy i wieże. Wtedy cesarz sądząc, że litość nad synami i krewniakami zmiękczy serca mieszczan, polecił co znaczniejszych pochodzeniem spośród zakładników z miasta oraz syna komesa [grodowego] przywiązać do

machin oblężniczych, w przekonaniu, że tak bez krwi rozlewu otworzy sobie bramy miasta. A tymczasem grodzianie wcale nie oszczędzali [własnych] synów i krewnych więcej niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od muru. Cesarz tedy widząc, że takim sposobem nie pokona miasta ani też mieszczan nie potrafi zachwiać w powziętym postanowieniu, siłą oręża starał się osiągnąć to, czego podstępem nie zdołał. Zewsząd zatem przypuszczono szturm do grodu i z obu stron podniósł się krzyk potężny. Niemcy nacierają na gród, Polacy się bronią, zewsząd machiny wyrzucają głazy, kusze szczękają, pociski i strzały latają \v powietrzu, dziurawią tarcze, przebijają kolczugi, miażdżą hełmy; trupy padają, ranni ustępują, a na ich miejsce wstępują zdrowi. Niemcy nakręcali kusze, Polacy - machiny oprócz kusz; Niemcy [wypuszczali] strzały, Polacy - pociski oprócz strzał; Niemcy obracali proce z kamieniami, Polacy kamienie młyńskie z zaostrzonymi drągami. [Gdy] Niemcy, osłonięci przykryciem z belek, usiłowali podejść pod mur, Polacy sprawiali im łaźnię płonącymi głowniami i wrzącą wodą. Niemcy podprowadzali pod wieże żelazne tarany, Polacy zaś staczali na nich z góry koła, nabijane żelazem; Niemcy po wzniesionych drabinach pięli się w górę, a Polacy nabijali ich na haki żelazne i podnosili w powietrze.

[9]

Tymczasem Bolesław nie spoczywał ani we dnie, ani w nocy, lecz nieraz rozpędzał Niemców wychodzących z obozu po żywność, często też w obozie samego cesarza siał postrach i przebiegał to tu, to tam, czyniąc zasadzki na łupieżców i podpalaczy. Takimi to sposobami przez wiele dni cesarz usiłował zdobyć miasto, lecz nic innego nie dostawał w zysku, jak tylko co dzień świeże mięso ludzkie swoich [zabitych]. Codziennie bowiem ginęli tam szlachetni mężowie, których po wypruciu wnętrzności balsamowano solą oraz wonnościami i składano na ładownych wozach, aby cesarz mógł ich zawieźć do Bawarii lub do Saksonii, jako [jedyny] trybut [z] Polski.

[10]

Gdy cesarz ujrzał, że ani orężem, ani groźbami, ani podarkami czy obietnicami nie potrafi zmiękczyć mieszczan, ani też nic nie zyska stojąc tam dłużej, po odbyciu narady ruszył obozem w stronę miasta Wrocławia, gdzie również miał sposobność poznać siły i talent [wojenny] Bolesława. Albowiem dokądkolwiek cesarz się zwrócił, gdziekolwiek rozbił obóz lub zrobił postój, postępował za nim Bolesław raz z przodu, a raz z tyłu, i zawsze trzymał się w pobliżu miejsca postoju cesarza. A gdy cesarz ruszając w drogę zwijał obóz, Bolesław dalej był mu nieodstępnym towarzyszem i jeżeli tylko ktoś wyszedł z szeregów, to już nie znalazł powrotnej drogi; a jeżeli czasem większy [jakiś] oddział w poszukiwaniu żywności lub paszy dla koni oddalił się bardziej od obozu, ufny w swą liczbę, to Bolesław natychmiast stawał pomiędzy nim a wojskiem [cesarskim], i tak ci, którzy wyprawiali się po łup, padali sami łupem Bolesława.

W ten sposób tak liczne i sprawne wojsko wprawił w taki strach, że nawet Czechów, urodzonych łupieżców, zmusił, by jedli własne zapasy albo [całkiem] pościli. Nikt bowiem nie śmiał wychylić się z obozu, żaden giermek nie poważył się trawy zbierać, nikt nie wychodził nawet za swą potrzebą poza rozstawioną linię straży. Obawiano się Bolesława w dzień i w nocy, ciągle mając go w pamięci, nazywano go „Bolesławem, który nie śpi". Gdy się ukazał jakiś gaik lub zarośla, wołano: „Strzeż się, tam się kryje!” Nie było miejsca, gdzie by nie domyślano się Bolesława. W ten sposób nękał ich bez wytchnienia, porywając po kilku jak wilk, raz z przodu, raz z tyłu, innym razem zaś z boków nastając. Dlatego też rycerstwo cały dzień szło w pełnym rynsztunku, spodziewając się nieustannie zjawienia się Bolesława. W nocy także wszyscy spali w kolczugach, lub też stali na stanowiskach, inni odbywali straże, albo przez całą noc obchodzili obóz dookoła, albo wołali: „Czuwajcie, strzeżcie się, pilnujcie!", inni jeszcze śpiewali o zacności Bolesława piosenki w te słowa:

[11]

Bolesławie, Bolesławie, ty przesławny książę panie,
Ziemi swojej umiesz bronić wprost niezmordowanie!
Sam nie sypiasz i nam także snu nie dasz ni chwili,
Ani we dnie, ani w nocy, ni w rannej godzinie!

Szliśmy pewni, że cię z ziemi twej łatwo wyżeniem,
A ty teraz nas zamknąłeś niemal jak w więzieniu!
Taki książę słusznie rządy nad krajem sprawuje,
Który z garstką swych olbrzymie wojsko tak wojuje!

Cóż by było, gdybyś wszystkie swe siły zgromadził,
Nigdy by ci cesarz w polu bronią nie poradził!
Godny jesteś i królewskiej, i cesarskiej władzy,
Gdy z twą garstką tłumy wrogów tak trzymasz na wodzy!

Wszakżeś jeszcze nie wypoczął z walk z Pomorzanami,
A już, karząc naszą śmiałość, uganiasz się z nami!
Miast tryumfatora witać hołdy należnymi,

My przeciwnie zamyślamy pozbawić go ziemi!

On prowadzi dozwolone wojny z poganami,

My wzbronioną walkę wiedziem tu z chrześcijanami!

Dlatego też Bóg poszczęścił mu walką zwycięską,

A nas słusznie za zadane krzywdy karze klęską!

[12]

Niektórzy zaś szlachetni i roztropni mężowie słysząc to ze zdumieniem mówili między sobą: „Gdyby Bóg nie wspomagał tego człowieka, to nigdy by takiego zwycięstwa nie odniósł nad poganami, ani też nam tak mężnie nie stawiałby oporu. I gdyby nie to, że Bóg go swą potęgą tak wywyższa, nigdy by nasz [własny] lud tak go nie chwalił!” Lecz zapewne [sam] Bóg w nieodgadnionych swych zamiarach sprawił to, że chwała cesarza przeszła na Bolesława; głos ludu bowiem zawsze zwykł zgadzać się z głosem Pańskim. To tylko pewna, że lud, kiedy śpiewa, posłuszny jest woli Bożej. Cesarzowi jednak nie w smak była piosenka ludu i wielekroć zabraniał jej śpiewać, ale tym bardziej podniecał lud do jeszcze większej zuchwałości. A widząc z tych przykładów i zdarzeń, że nuży [tylko swój] lud daremnymi wysiłkami, woli Boskiej zaś nie może się przeciwstawić, co innego zamyślił potajemnie, a udawał, że co innego uczynić zamierza. Zdawał sobie jasno sprawę, że tyle ludu dłużej bez łupów żyć nie zdoła i że Bolesław jak lew ryczący nieustannie koło nich krąży. Konie padały, ludzie udręczeni byli czuwaniem, trudami i głodem; a gąszcze leśne, bezdenne bagna, kłujące muchy, ostre strzały, zawzięte chłopstwo - [wszystko to] nie pozwalało na wykonanie przedsięwzięcia. Toteż udając, że chce iść na Kraków, wysłał do Bolesława posłów w sprawie pokoju, żądając pieniędzy, ale nie tak wiele jak przedtem ani nie tak pysznie - w te słowa [mianowicie]:

[13] ***List cesarza do króla polskiego Bolesława.***

"Cesarz Bolesławowi, księciu polskiemu [oświadcza] swą łaskę i pozdrowienie. Poznawszy twą dzielność, przychylam się do rad moich książąt i otrzymawszy 300 grzywien, spokojnie stąd odejdę. Wystarczy mi to za dowód czci, jeśli pokój będzie między nami i miłość. Jeśli zaś nie spodoba ci się na to zgodzić, to rychło możesz mnie oczekiwać w swej krakowskiej stolicy".

[14] ***Odpowiedź cesarzowi.***

Na to książę północny taką dał odpowiedź: „Bolesław, książę polski [ofiarowuje] cesarzowi pokój, ale nie za cenę denarów. Do waszej cesarskiej woli pozostaje iść [dalej] lub wracać, lecz postrachem lub dyktując [jednostronnie] warunki nie znajdziesz u mnie nawet jednego lichego obola. Wolę bowiem w tej chwili stracić królestwo Polski, broniąc jego wolności, niż na zawsze spokojnie je zachować w hańbie [poddaństwa]!"

[15]

Usłyszawszy taką odpowiedź cesarz podstąpił pod miasto Wrocław, gdzie jednak nic więcej nie zyskał, jak [tylko] trupy na miejsce żywych. Gdy zaś przez dłuższy czas - udając, jakoby szedł na Kraków - kręcił się wokoło nad rzeką, raz tu, raz ówdzie, w nadziei, że w ten sposób napędzi strachu Bolesławowi i zmieni jego postanowienie, Bolesław przez to wcale nie tracił otuchy i [stale] tę samą, co poprzednio, dawał odpowiedź posłom. Cesarz przeto widząc, że przez dalsze wyczekiwanie raczej narazi się na straty i hańbę, niż [znajdzie] chwałę lub zysk, postanowił wracać, trupy tylko wioząc ze sobą jako trybut. A ponieważ poprzednio pysznie domagał się wielkich sum pieniężnych, na koniec choć mało [tylko] chciał, nie dostał ani denara. A że nadęty pychą, zamyślał podeptać starodawną wolność Polski, Sędzia sprawiedliwy wniwecz obrócił te jego zamiary, a krzywdę tę i

inne [jeszcze] pomścił na doradcy [jego] Świętopołku.

[16] *O śmierci Świętopołka.*

A skoro wspomnieliśmy o Świętopołku, warto przy sposobności ku poprawie innych powiedzieć parę słów o jego życiu i śmierci. Otóż Świętopołk był zrazu dziedzicznym księciem morawskim, później zaś, pełen żądzy władzy, wydarł księstwo czeskie panu swemu Borzywojowi. Rodu [był] wprawdzie szlachetnego, nieustraszonego charakteru, w rzemiośle rycerskim dzielny, ale często niewierny i z usposobienia chytry. Za jego to radą cesarz wkroczył do Polski, a przecież nie raz, lecz po wielokroć zaprzysięgał poprzednio wierność Bolesławowi, związał się z Bolesławem jedną tarczą, dzięki męstwu i pomocy Bolesława osiągnął królestwo czeskie. Czyż to nie Bolesław w celu osadzenia Świętopołka w Pradze wkroczył na Morawy z królem węgierskim Kolomanem, a gdy król zawrócił, zapuścił się w lasy Czech? Oczywiście, że on. I nie byłby stamtąd ustąpił, gdyby mu Borzywój nie oddał dla umocnienia układu grodu Kamienia. Nadto Bolesław przetrzymywał u siebie i żywił wielu, którzy z Czech już do niego zbiegali, chcąc wcześniej pozyskać jego łaskę w nadziei, że on będzie księciem [czeskim], ponieważ Świętopołk wówczas posiadał mały kraj i niewielkie zasoby. W zamian za to przysiągł Świętopołk Bolesławowi, że jeśli kiedykolwiek, w jaki bądź sposób lub z użyciem jakiegokolwiek podstępu zostanie księciem czeskim, to zawsze będzie dlań wiernym przyjacielem i wzajem będą sobie jedną tarczą, a grody na granicy królestwa albo odda Bolesławowi, albo w ogóle zburzy. Ale osiągnąwszy godność książęcą, ani wiary nie dotrzymał, łamiąc zaprzysiężone układy, ani też Boga się nie bał, popełniając mężobójstwa. Dlatego też Bóg na przykład dla innych godną dał mu zapłatę za [jego] czyny: gdy mianowicie, czując się zupełnie bezpiecznym bez broni siedział na mulicy w pośrodku swoich, padł przebity oszczepem przez pewnego mało znacznego rycerza, a nikt z jego ludzi nie podniósł ręki dla pomszczenia go.

Z takim to tryumfem opuścił cesarz Polskę, wynosząc mianowicie żałobę zamiast wesela, trupy poległych zamiast trybutu na wieczną rzeczy pamiątkę. Bolesław zaś, książę polski, niewiele się go bał z bliska, a tym mniej oczywiście, skoro odszedł.

[17] *Rozdział o Czechach.*

Wypocząwszy tedy cokolwiek po tak wielkim trudzie, nie odkładał już dłużej północny książę najazdu na Czechów. Zamyślał bowiem i swojej krzywdy dochodzić na Czechach, i krewniaka swego Borzywoja przywrócić na wydarty mu tron. Skoro zaś w pochodzie odniósł zwycięstwo w bitwie stoczonej wśród lasów z zachodzącymi mu drogę Czechami i już część [jego] wojska stała na równinach czeskich, Borzywoj, przyjęty już przez Czechów, dzięki złożył Bolesławowi za tyle wierności i trudu i tak niestrudzony Bolesław z podwójną chwałą powrócił z Czech. Lecz posłuchajmy, co uczynił po powrocie, by odnieść jakąś korzyść z przykładu tak wielkiej zacności.

[18] *Rozdział o Pomorzanach.*

Nie rozpuścił bowiem od razu do domów wojska znużonego tak długim pochodem, ani też sam nie szukał wytchnienia w rozkoszach i biesiadach wobec nadchodzących już mrozów zimowych, lecz z wybranymi z [całego] wojska rycerzami podążył do ziemi Pomorzan. Jak zaś długo tam bawił i jak wielkie obszary kraju ogniem nawiedził i łupiestwem, nie ma potrzeby szczegółowo opisywać i przedstawiać, lecz wystarczy podać ogólne wyniki, skoro spieszy się nam do ważniejszych wypadków. Tym razem tedy zdobył Bolesław na Pomorzu trzy grodki, spalił je i zrównał z ziemią, zabierając jedynie jeńców i łupy. Potem zaś czas pewien wytchnął Bolesław od wojny, a tymczasem umocnił nie do zdobycia swe miasta [w tych okolicach], gdzie bawił poprzednio cesarz.

[19] *Rozdział o Czechach i Polakach.*

Gdy zaś Bolesław, umacniając miasto Głogów, stał pod nim ze [swym] wojskiem, rycerze Zbigniewa wraz z Czechami ruszyli na Polskę celem grabieży. Lecz rychło - o czym nawet Bolesław nie

wiedział - wyszedłszy chyłkiem, jak myszy z kryjówek, wyłapani zostali lub wybici przez zebranych [na wiadomość o najściu] miejscowych margrabiów, prócz niewielu tylko, którzy poszukali schronienia w lesie, przyjacielu zbójców.

[20] *O zdradzie Czechów.*

Pamiętam, że nieco wyżej powiedziałem o przyjęciu przez Czechów księcia Borzywoja na zagrabioną mu stolicę i że dlatego Bolesław tak rychło powrócił z Czech. Lecz że wierność czeska jak koło się toczy, więc jak przedtem wypędzając Borzywoja zwiedli go zdradziecko, tak [teraz] nie mniej zdradziecko go przyjęli, aby go znów zwieść. W krótkim bowiem czasie nie tylko księstwo postradał, wypędzony przez średniego brata, lecz nawet stracił możność odzyskania go, uwięziony przez cesarza. Miał także trzeciego brata, wiekiem wprawdzie młodszego, ale nie ustępującego mu pod względem zacności; on to dochował bratu wierności, a książę Bolesław utrzymywał go w Polsce i dostarczał mu pomocy i rady celem podkopywania władzy starszego brata.

[21] *O wojnie i zwycięstwie nad Czechami.*

Wojowniczy zatem Bolesław, zebrawszy mnogie rycerstwo, otworzył [sobie] nową drogę do Czech, w czym może być porównany z Hannibalem i jego nadzwyczajnym czynem. Albowiem tak jak on, idąc na zdobycie Rzymu, pierwszy dokonał przejścia przez górę Jowisza, tak [też] Bolesław, chcąc najechać Czechy, zapuścił się w miejsca grozę budzące, gdzie przedtem nie stanęła ludzka stopa. Tamten przeszedłszy mozolnie przez jedną górę zyskał sobie tak wielką sławę i pamięć u potomnych, Bolesław zaś wszedł niemal prostopadle w górę nie na jeden, lecz więcej niebotycznych szczytów. Tamten trudził się tylko drążąc górę i równając skały, podczas gdy ten bez przerwy [musiał] toczyć pnie i głazy, wspinać się na strome góry, otwierać przejścia przez mroczne puszcze i budować mosty na głębokich bagnach.

Dokonawszy tedy w przeciągu trzech dni i nocy tak mozolnego przemarszu w obronie słuszności Borzywoja i przyjaźni dlań, Bolesław, mimo że znużony, dokazał w Czechach czegoś takiego, co zapewni mu wieczną i chwalebną pamięć. Skoro wreszcie wśród tylu niebezpieczeństw wkroczył Bolesław do Czech, nie wrócił zaraz z porwanym łupem jakby wilk drapieżny, jak [to zwykli] Czesi [robić] w Polsce - lecz, przeciwnie, z podniesionymi sztandarami, wśród dźwięku trąb, w szyku bojowym, bijąc w bębny, z wolna postępował przez czeskie równiny, szukając walki, lecz nie znajdując jej; i nie chciał grabić ani palić, zanim nie zakończy wojny. Tymczasem Czesi po kilkakroć ukazywali się gromadami, lecz gdy Polacy ruszali do natarcia, czym prędzej uciekali. Z okolicznych grodów wychodziło też wielu rycerzy, którzy za natarciem Polaków cofając się dawali [im] sposobność do palenia przedmieść. A najmłodszy brat Borzywoja, o którym wspomniałem, błagając Bolesława nie dawał mu brać łupów, wzniecać pożarów i niszczyć kraju, bo z dziecięcą naiwnością wierzył, [ufając] słowom zdrajców, że może pozyskać królestwo bez wojny i bez zwycięstw.

Gdy zaś już czwarty dzień Bolesław wyczekując [okazji do] walki prosto spieszył na Pragę i zbliżał się do pewnej rzeki, nie wielkiej wprawdzie, lecz trudnej do przebycia, z drugiej strony rzeki rozsiadł się ze zgromadzonym wojskiem książę czeski, który nie śmiąc gdzie indziej, tu wyczekiwał Bolesława, ufny w niedostępność terenu, zamierzając bronić przeprawy. Atoli Bolesław znalazłszy [wreszcie] wrogów, których szukał, wpadł w gniew, jak lew, gdy zobaczy zdobycz zamkniętą za ogrodzeniem: nie miał bowiem możności stoczenia walki. Bo gdy Polacy chcieli przeprawić się raz w górze rzeki, to znów w dole, natychmiast pojawiali się naprzeciw nich na drugim brzegu, Czesi. Była to zaś rzeka, wedle kłamliwych relacji Czechów, znajdujących się w obozie Bolesława, nader bagnista i niebezpieczna dla tak wielkiej masy wojska, nawet gdyby nikt nie stawiał oporu przeprawiającym się.

Bolesław zatem widząc, że w ten sposób traci daremnie czas i że dzień się kończy, a słońce chyli się ku zachodowi, zaproponował

księciu czeskiemu wybór [godny] rycerskiego męstwa, a mianowicie, że albo Bolesław zrobi mu miejsce, by się przeprawił, albo sam się na drugą stronę przeprawi, jeśli mu książę czeski miejsca ustąpi; oświadczając zarazem, że bynajmniej nie przybył celem zagarnięcia stolicy czeskiej, lecz że swoim zwyczajem podjął się obrony słusznej sprawy nieszczęśliwych wygnańców, jak to niegdyś i dla niego uczynił. Dlatego niechaj albo przyjmie brata swego i pozwoli mu w spokoju korzystać z jego działu ojcowizny, albo niechaj sprawiedliwy Sędzia wszystkich w otwartej walce pomiędzy nimi okaże, po czyjej stronie jest słuszność. Na to książę czeski odparł: „Owszem chętnie gotów jestem przyjąć mego brata, jeśli ty przyjmiesz swego; ale nie śmiem podzielić z nim królestwa, chyba tylko za radą cesarza. Gdybym zaś miał ochotę lub możność wręcz z wami się zetrzeć, nie czekałbym na wasze pozwolenie, skoro od dawna miałem wolną przeprawę przez rzekę".

[22] *Rozdział o spustoszeniu ziemi czeskiej przez Polaków.*

Bolesław tedy widząc, że książę czeski w tych odpowiedziach, które przysłał, nie podawał nic określonego, lecz tylko czcze słowa, z brzaskiem dnia, [jeszcze] w czasie wypoczynku zwinął obóz, lecz nie oddalił się od brzegu owej rzeki posuwając się [tylko] w dół ku rzece Łabie. Tam zaś w pobliżu Łaby bez przeszkody przekroczył ową rzeczkę i pospieszył szukać walki tam, gdzie jej poniechał. Skoro zaś przybył do stanowisk Czechów i zastał po nich już tylko ślady, zwoławszy starszyznę złożył radę, na której wcale rozumnie zdecydował, co będzie pożyteczniejszym i chwalebniejszym. Niektórzy bowiem ze starszyzny mówili: „Zupełnie wystarczy, żeśmy mężnie przez trzy dni stali na ziemi nieprzyjacielskiej i nie znaleźli [sposobności do] walki, mimo że wróg był zebrany i przed nami". A inni znów twierdzili: „Słuszne są wyroki Boże i dla ludzi zakryte. Dobrze nam się wiodło dotychczas, lecz jeśli [tu] dłużej zabawimy, nie wiedzieć, jak się losy obrócą". Z drugiej strony natomiast Bolesław i młodzież lekceważyli rady starszych i twierdzili, że trzeba iść na Pragę, jak przedtem. I zaiste młodzieńczy plan wziąłby górę nad radami starszych, gdyby nie

zabrakło chleba, który więcej może niż prawo rządzące ludzką społecznością.

Bolesław tedy, zgodziwszy się niechętnie na plan odwrotu, pozwolił w drodze powrotnej palić i grabić. Sam zaś ciągle maszerował z uszykowanym wojskiem, częstokroć pozostając w posiłku przy ostatnich oddziałach. Miał też uszykowane hufce rycerstwa, które szły przodem przed palącymi i łupiącymi, strzegąc [ich] przed pojawieniem się Czechów. Skoro zaś tak roztropnie i przezornie poprowadził wojsko w jedną i w drugą stronę i już u wnijścia do lasów w piątek stanął, kazał zagęścić straże, czuwać w gotowości oraz by każdy legion na wypadek jakiegoś zamieszania trwał na swym stanowisku. Tejże nocy, gdy Bolesław już po jutrzni trwał na modlitwie, niespodzianie jakiś popłoch padł na cały obóz, wywołując nagły krzyk w całym wojsku. Wówczas każda ziemia, każdy oddział stanął pod bronią na swoim stanowisku - jak to było zarządzone - by bronić swego miejsca; hufiec zaś nadworny, uzbrojony po dworsku, stanął wokół Bolesława, by tam zwyciężyć lub zginąć. Atoli Bolesław, posłyszawszy krzyk ludu, otoczony liczną drużyną młodzieży natychmiast wstąpił na miejsce nieco wzniesione, by przemówić, i swoją przemową dodał odwagi dzielnym, bojaźliwym przytłumił strach i lęk zarazem, w te odzywając się słowa:

[23] *Rozdział o odwadze i przezorności Bolesława.*

"O młodzi, świetna obyczajami i urodzeniem, przy moim boku stale zaprawiana w boju, ze mną nawykła do trudów! Zachowajcie spokój, a zarazem oczekujcie weseli dnia dzisiejszego, który nas zwycięskim uwieńczy wawrzynem! Dotychczas Czesi naigrawali się z Polaków i za rycerskie rzemiosło uważali, jeśli im się udało, jak potworom morskim lub leśnym, porwać cośkolwiek z trzód naszych i uciec z tym w lasy. Wy zaś już siódmy dzień uganiacie się po ich kraju, popaliliście wsie i podgrodzia, widzieliście ich książęcia i wojska zgromadzone, szukaliście walki, lecz nie mogliście znaleźć. Dziś wszakże właśnie, czy Czesi stoczą walkę, czy też nie, dziś z pomocą Bożą Polacy pomszczą swe krzywdy! A gdy pójdziecie do bitwy,

pamiętajcie o [ich] grabieżach, o jeńcach, o pożogach; pamiętajcie o porwanych dziewczętach, żonach i niewiastach; pamiętajcie, ile to razy was zaczepiali; pamiętajcie, ilekroć uciekając przed wami, utrudzili was pościgiem! A zatem wytrzymajcie jeszcze trochę, bracia i rycerze wsławieni, dzielnymi bądźcie w boju, młodzieńcy moi, bo radość was czeka! Dzień dzisiejszy przyniesie wam to, czego zawsze sobie życzyliście, dzisiejszy dzień wynagrodzi cierpienia, które tak długi czas znosiliście! Oto już jutrzenka się ukazuje, wkrótce zajaśnieje ów dzień przesławny, który ukaże [w pełni] zdradę i wiarołomstwo Czechów, a zuchwałość i butę ich złamie, [dzień], który pomści krzywdy nasze i przodków naszych. Dzień, powiadam, dzień ów, dzień, który zawsze będzie w Polsce ze czcią wspominany, dzień ów, dzień wielki i gorzki zawsze dla Czechów i straszliwy, dzień ów, dzień chwalebny dla Polski, dzień ów, dzień obrzydły dla Czechów. Dzień, powiadam, wszelkiego wesela godzien, który czoła Czechów pochyli dziś do ziemi, a w którym Bóg wszechmogący wywyższy pokorę naszą potężną swą prawicą!"

Gdy przemowę tę skończył, zaczęto odprawianie po wszystkich stanowiskach powszechnej mszy św., biskupi głosili kazania swym diecezjanom, a cały lud pokrzepił się przyjęciem komunii św. Dokonawszy tych obrzędów, wyszli jak zawsze w szyku bojowym ze swych stanowisk i tak powoli dotarli do wejścia do lasów. Gdy zaś tak ogromna rzesza przyszła do lasów, nie znając tych miejsc ani nie znajdując śladu drogi, każdy sobie sam drogę torował przez bezdroża, wobec czego nie mógł już trzymać się znaków ani szyku. Doszły bowiem słuchy, że droga, którą przybyli, oraz wszystkie inne zostały zawalone [zasiekami] i dlatego wracali inną drogą, nie mogącą pomieścić takiej ilości [ludzi]. A książę Bolesław z hufcem nadwornym pozostawał z tyłu z prawego boku, puszczając całe swe wojsko przodem, jak wzorowy pasterz. Również komes Skarbimir z drugiego boku ukrył się bez wiedzy Bolesława w małym lasku i tam w zasadzce wyczekiwał Czechów, gdyby przypadkiem próbowali [ich] ścigać. Także hufiec gnieźnieński, poświęcony patronowi Polski, wyczekiwał wraz z niektórymi dworzanami i innymi walecznymi rycerzami na pewnej małej równinie księcia postępującego z tyłu, która to równina oddzielała większe lasy od leżącego przed nimi mniejszego lasu. Gdy zaś Bolesław podążał z boku za swym wojskiem przez ów rzadki las,

na widok swoich i przez nich również dostrzeżony wziął swoich za wroga i oni podobnie uważali go za wroga; dopiero gdy bliżej podeszli ku sobie i dokładniej przyjrzeli się broni, poznali znaki polskie i w ten sposób poniechali prawie zaczętej już bratobójczej walki.

Tymczasem Czesi, pewni już niemal zwycięstwa, nie uszykowawszy się wprzód w oddziały, lecz jeden przez drugiego, pospieszali sądząc, że zdołają wyłapać jak zające Polaków znajdujących się już w lesie, nie mogących na wezwanie zawrócić i uszykować się do walki, rozpierzchłych i kryjących się [w gąszczu]. Atoli wojowniczy Bolesław, widząc już wroga w pobliżu, zawołał: „Młodzieńcy, my zaczniemy bić i my skończymy!” To rzekłszy od razu pierwszego w szyku oszczepem zwalił z rumaka, a wraz z nim też cześnik Dzirżek innemu podał napój śmiercionośny. Wtedy młódź polska na wyścigi runęła na wroga, uderzając najpierw włóczniami, a następnie dobywszy mieczy; niewielu z nadchodzących Czechów osłoniły tam tarcze, kolczugi były im ciężarem, nie pomocą, szyszaki służyły tam głowom za ozdobę, ale nie za osłonę.

Tam żelazo z żelazem się zderza,
Tam to poznasz śmiałego rycerza,
Tam to męstwo męstwem się odmierza.

Trup ściele się pokotem, pot zrasza twarze i piersi, krew płynie potokami, a młodzież polska woła: „Tak przystoi mężom okazywać swe męstwo, tak zdobywać sławę, a nie skrycie porwawszy zdobycz uciekać w lasy, jak wilki drapieżne!"

Tamże błyszczący hufiec pancernych Czechów i Niemców, który szedł pierwszy, pierwszy [też] legł, przytłoczony ciężarem [zbroi], a nie chroniony. Jeszcze jednak książę czeski, mimo że kwiat [jego] rycerstwa leżał już pokotem, usiłował, po raz wtóry i trzeci zawracając oddziały [do natarcia], pomścić swe straty, lecz za każdym razem zwiększały się stosy poległych po jego stronie. Skarbimir również z wojewodzińskim hufcem, przedzielony lasem, walczył z innymi oddziałami Czechów, tak że Bolesław nie wiedział nic zgoła o Skarbimirze, Skarbimir zaś o Bolesławie, gdzie [który] stał i czy był uwikłany w walkę. Z obydwu stron [walczących] Mars dobywa [wszystkich] sił,

Fortuna igra, koło czeskie się odwraca, Parki tną nici czeskich żywotów, Cerber otwiera żarłoczne paszcze, przewoźnik przez Acheront trudzi się pływając [tam i na powrót], Prozerpina się śmieje, Furie rozchylają przed nimi wężowe szaty, Eumenidy przygotowują im siarkowe łaźnie, a Pluto każe Cyklopom przygotować godne tak szacownych zaiste rycerzy wieńce z zębów wężowych i smoczych języków. Lecz po cóż zwlekać? Czesi widząc, że ich sprawa nie spodobała się wyrokom Bożym, a męstwo Polaków i słuszność ich sprawy bierze górę nad nimi, skoro hufiec najlepszych pomiędzy nimi padł pokotem, oddziałami [i] z osobna rzucają się do ucieczki, ale Polacy nie od razu zdali sobie sprawę z ich ucieczki i myśleli, że ją tylko udają. Pewna bowiem kotlina, położona w pośrodku, i las przychodziły Czechom z pomocą, zakrywając ich ucieczkę czy zasadzkę. Dlatego książę polski Bolesław zabronił zapalczywym swym rycerzom lekkomyślnego pościgu, obawiając się podstępu i zasadzki ze strony Czechów. Przekonawszy się na koniec, że ucieczka Czechów jest prawdziwa, Polacy natychmiast rzucili się w pościg, puszczając wodze swym rumakom. Odniósłszy tedy tryumfalne zwycięstwo, Polacy nie spieszyli się z odwrotem do Polski, wieźli ze sobą z powrotem swoich towarzyszy, ranionych w Czechach, a dodawszy poprzednich [siedem dni], dopełnili liczby 10 [dni] od chwili wyruszenia.

Do takiego to upadku i sromoty doprowadzony został intrygami zdrajców wojenny lud czeski, że stopą polską podeptany stracił prawie wszystkich co zacniejszych i szlachetniejszych rycerzy. Był tam wśród Czechów także Zbigniew, któremu [wszakże] większą korzyść przyniosła ucieczka niż to, że tam się zjawił. Polacy zaś, wracającz niezmierną radością z Czech, składają wiekuiste dzięki Bogu wszechmocnemu i głoszą tryumfalną sławę zwycięskiego Bolesława.

[24] *Rozdział o spustoszeniu Prus przez Polaków.*

A niestrudzony Bolesław zimową porą bynajmniej nie zażywał wywczasów jak człowiek gnuśny, lecz wkroczył do Prus, krainy północnej, lodem ściętej, podczas gdy nawet władcy Rzymu, walcząc z barbarzyńskimi ludami, zimowali w przygotowanych [na to] warow-

niach, a nie wojowali przez całą zimę. Wkraczając do Prus, z lodu na jeziorach i bagnach korzystał jakby z mostu, bo nie ma do owego kraju innego dostępu, jak tylko przez jeziora i bagna. A przeszedłszy jeziora i bagna i dotarłszy do kraju zamieszkałego, nie zatrzymał się na jednym miejscu, nie oblegał grodów ani miast, bo ich tam nie ma, gdyż kraj ten jest broniony przyrodzonymi warunkami i naturalnym położeniem na wyspach wśród jezior i bagien, a ziemia podzielona na zręby dziedziczne między wieśniaków i mieszkańców. A zatem wojowniczy Bolesław, rozpuściwszy zagony wszerz i wzdłuż po owym barbarzyńskim kraju, zgromadził niezmierne łupy, biorąc do niewoli mężów i kobiety, chłopców i dziewczęta, niewolników i niewolnice niezliczone, paląc budynki i mnogie wsie; z tym wszystkim wrócił bez bitwy do Polski, choć właśnie bitwy ponad wszystko pragnął.

[25] *Rozdział o nieszczerym pogodzeniu się Zbigniewa z bratem.*

Poskromiwszy tedy, jak już powiedziano, wrogów, zmusił Bolesław księcia czeskiego, by swego najmłodszego brata, o którym mówiliśmy wyżej, dopuścił do części dziedzictwa, odstępując mu niektóre miasta. Wobec tego Zbigniew przysłał do swego brata Bolesława poselstwo z pokorną prośbą, ażeby jemu także, jak książę czeski swemu bratu, udzielił jakiejś cząstki ojcowego dziedzictwa pod takim warunkiem, że [Zbigniew] w niczym i pod żadnym względem nie ma być mu równym, lecz jak wasal swego pana zawsze i we wszystkim ma [go] słuchać. Już bowiem nie wierzył, by mógł zwyciężyć przy pomocy cesarza, czy też Czechów lub Pomorzan, i pokorą oraz [odwołując się do] braterskiej miłości usiłował teraz uzyskać to, czego osiągnąć nie mógł siłą i orężem. Słowa same przez się brzmiały dość szczerze i pojednawczo, lecz być może co innego na języku miał w pogotowiu, a co innego kryło się zamknięte w sercu. Lecz o tym pomówimy na swoim miejscu, a [teraz] posłuchajmy odpowiedzi Bolesława. Usłyszawszy powtórzoną mu tak uniżoną prośbę brata, Bolesław puścił w niepamięć i przebaczył mu tylekroć popełniane krzywoprzysięstwa, tyle wyrządzonych [sobie] krzywd, [a nawet] naprowadzanie na Polskę obcych ludów i przyzwał Zbigniewa z powrotem

do Polski, pod takimi mianowicie warunkami: jeżeli w zgodzie ze słowami swego poselstwa zachowa pokorę, jeżeli będzie się uważał za wasala, a nie za pana, i nie będzie okazywał pychy ani zachowywał się jak pan [udzielny] - to z braterskiej miłości [Bolesław] da mu niektóre grody. A skoro następnie zauważy u niego prawdziwą pokorę i prawdziwą miłość, to ciągle go będzie posuwał z dnia na dzień wyżej. Jeśliby zaś nadal w sercu ukrywał swą dawną hardość, to lepszą rzeczą byłaby otwarta niezgoda, niż gdyby miał po raz drugi wzniecić w Polsce nowe zamieszki.

Atoli Zbigniew, idąc za podszeptem ludzi głupich, niepomny przyrzeczonego poddaństwa i pokory, przybył do Bolesława nie w pokornej, lecz w wyzywającej postawie, nie jak przystało na człowieka skruszonego długotrwałym wygnaniem, znużonego tylu trudami i niepowodzeniami, lecz owszem, jak pan [udzielny], każąc miecz nieść przed sobą, z poprzedzającą go orkiestrą muzykantów grających na bębnach i cytrach, okazując w ten sposób, że nie będzie służył, lecz panował; dając do poznania, że nie będzie wasalem brata, lecz że bratu będzie rozkazywał. A niektórzy rozumni ludzie na inny sposób to sobie wytłumaczyli, niż może sam Zbigniew to myślał, i taką radę podsunęli Bolesławowi, której uwierzywszy, natychmiast pożałował i zawsze będzie żałować, że jej posłuchał; takimi mianowicie słowy podjudzali jego ludzkie uczucia: „Ten człowiek takimi nieszczęściami przybity, na tak długie zesłany wygnanie, zaraz przy pierwszym pojawieniu się, [choć] niepewny jeszcze wielu rzeczy, występuje z taką pychą i okazałością - cóż uczyni w przyszłości, gdy mu się udzieli jakiejkolwiek władzy w królestwie polskim?" Inną jeszcze i groźniejszą dodawali wiadomość, jakoby Zbigniew miał już kogoś z jakiego bądź rodu, bogatego czy biednego, upatrzonego i umówionego, który by znalazłszy dogodne po temu miejsce przebił Bolesława nożem lub jakimkolwiek innym żelazem; tego zaś zabójcę, gdyby mu się wówczas udało śmierci uniknąć, miał sam [Zbigniew] wynieść na jedno z najwyższych dostojeństw, jakby którego spośród książąt. Lecz my jesteśmy przekonani, że to raczej owi źli doradcy coś takiego wymyślili, a nie wierzymy, żeby kiedykolwiek sam Zbigniew, człowiek dość pokorny i prostoduszny pomyślał o takiej zbrodni.

Dlatego też nie można się bardzo dziwić, jeśli młodzian w kwiecie

wieku, zasiadający na tronie, uniesiony zapalczywością, a także za radą podszepniętą przez ludzi rozumnych - popełni jakiś [wielki nawet] występek, by w ten sposób uniknąć niebezpieczeństwa śmierci i rządzić [w dalszym ciągu] bezpieczny od wszelkich zasadzek. Niech wszakże nikt nie sądzi, iż ten grzech dokonany został z wyrachowania, a nie z zapalczywości, że go spełniono z rozmysłu, a nie pod wpływem okoliczności. Gdyby bowiem Zbigniew przybywszy [do Polski] postępował pokornie i mądrze, jak przystało na człowieka, który ma prosić o miłosierdzie, a nie jak [udzielny] pan, tak jakby miał rządzić próżnie i pysznie - to ani sam nie poniósłby szkody nie do naprawienia, ani też innych nie przyprawiłby o pożałowania godną winę. Jakże to więc? Oskarżamy [tu] Zbigniewa, a uniewinniamy Bolesława? Bynajmniej! Lecz mniejszą jest winą popełnić grzech pod wpływem gwałtownego gniewu i okoliczności, niż choćby zastanawiać się z rozmysłem nad jego popełnieniem. My zaś nawet rozmyślnie popełnionemu grzechowi nie odmawiamy [prawa do] pokuty, lecz w tej pokucie zważmy osobę [winowajcy], wiek i sposobność. Nie godzi się bowiem, by z popełnionego zła, które się już nie da odrobić, miało wyniknąć zło jeszcze gorsze, lecz temu, który może być uzdrowionym, roztropny lekarz winien przyjść w pomoc z lekarstwem. Dlatego też, ponieważ to, co się stało, po jednej stronie nie da się już do pierwotnego stanu przywrócić, trzeba stronę drugą, chorą, lecz zdolną jeszcze do przyjęcia lekarstwa, zachować na zajmowanej przez nią godności, [spiesząc jej z] gorliwą a roztropną pomocą. A wiadomo, że jak choremu na ciele należy cielesnej użyczać pomocy, tak chorego na duszy trzeba krzepić duchowym lekarstwem. Toteż oskarżając Bolesława o to, że coś takiego popełnił, pochwalamy go jednak za to, że godnie pokutował i należycie się upokorzył.

Widzieliśmy bowiem [na własne oczy] tak znakomitego męża, tak potężnego księcia, tak lubego młodzieńca, jak po raz pierwszy przez dni czterdzieści pościł publicznie, leżąc wytrwale na ziemi w popiele i w włosienicy, wśród strumieni łez i łkań, jak wyrzekł się obcowania i rozmowy z ludźmi, mając ziemię za stół, trawę za ręcznik, czarny chleb za przysmaki, a wodę za nektar. Prócz tego biskupi, opaci i kapłani wspierali go każdy wedle sił mszami św. i postami, a przy każdym większym święcie lub przy konsekracji kościołów odpuszczali mu cokolwiek z pokuty na mocy swej władzy kanonicznej. On

sam ponadto starał się o to, by co dzień odprawiano mszę za grzechy i za zmarłych, by śpiewano psałterz, i z wielkim miłosierdziem niósł pociechę nędzarzom, karmiąc ich i odziewając. A co ważniejsze nad to wszystko i co za główną rzecz w pokucie się uważa, to to, że wedle nakazu Pańskiego uczynił zadość bratu swemu i otrzymawszy przebaczenie pogodził się z nim. Jeden jeszcze nader godny zyskał Bolesław owoc swej pokuty, który dla wszystkich pokutników może uchodzić za wzór, ile że tu chodziło o tak potężnego księcia. Mianowicie, mimo że sprawował rządy nie nad [jakimś] księstwem, lecz nad wspaniałym królestwem i że niepewny był pokoju ze strony różnych wrogich chrześcijańskich i pogańskich ludów, to jednak powierzył siebie i swe królestwo w obronę potędze Bożej i przy sposobności zjazdu, wtajemniczywszy w to tylko szczupłe grono osób, z największą pobożnością odbył pielgrzymkę do św. Idziego i św. Stefana króla.

I przez wszystkie czterdzieści dni owego postu byłby pościł, poprzestając na posiłku z samego tylko chleba i wody, gdyby ze względu na wielki trud [pielgrzymki], roztropność i miłość biskupów i opatów odprawiających zań msze św. i modlitwy nie zmuszała go nakazem posłuszeństwa do łamania owego postu. Co dzień też z miejsca noclegu tak długo szedł pieszo, a niejednokrotnie boso, wraz z biskupami i kapelanami, aż skończył godzinki o Najświętszej Pannie, godziny kanoniczne tego dnia oraz 7 psalmów pokutnych z litanią, a częstokroć po wigiliach za umarłych dodawał też część psałterza. A taką pobożność i gorliwość okazywał również w obmywaniu nóg ubogim i dawaniu jałmużny, że nikt potrzebujący, który prosił go o wsparcie, nie odchodził bez tego wsparcia. A ilekroć północny książę przybywał do jakiejś siedziby biskupiej lub opactwa, czy też prepozytury, to miejscowy biskup, opat czy prepozyt, a kilkakrotnie sam król węgierski Koloman, wychodzili mu naprzeciw z procesją. Bolesław zaś wszędzie pewne dary składał kościołom, ale w owych główniejszych miejscowościach ofiarowywał tylko złoto i [cenne] tkaniny. I jak przez całe Węgry biskupi, opaci i prepozyci przyjmowali go pobożnie, tak z okazałością i wielką pilnością przygotowywali dlań posługę świecką, a on ich obdarowywał i sam od nich otrzymywał dary. Wszędzie jednak towarzyszyli mu urzędnicy królewscy i służba, a specjalni powiernicy mieli uważać i dawać znać królowi, gdzie gorliwiej, a gdzie bardziej opieszale przyjmowano Bolesława. A gdy ktoś

go na oczach wszystkich gorliwiej i z większą czcią przyjmował, mówiono o nim, że jest przyjacielem króla lub że niewątpliwie zaskarbi sobie tym jego łaskę. Z taką to pobożnością duchową i świeckimi objawami czci powrócił Bolesław ze swej pielgrzymki, jednakże [nawet] wróciwszy do swego królestwa nie wyrzekł się od razu pokutniczego trybu życia i stroju pielgrzyma, lecz wytrwał w tym samym zamiarze pielgrzymowania aż [do chwili przybycia] do grobu św. Wojciecha męczennika, gdzie miał obchodzić uroczystość Wielkiejnocy. A im bardziej z dniem każdym zbliżał się do stolicy św. męczennika, tym pobożniej wśród łez i modlitw wędrował boso. Gdy zaś wreszcie przybył do miasta i grobu św. męczennika, jakże wielkie rozdał jałmużny ubogim, ileż to ozdób złożył w kościele na ołtarzach! Dowodem tego jest dzieło złotnicze, które Bolesław kazał sporządzić na relikwie św. męczennika jako świadectwo swej pobożności i pokuty. Trumienka owa bowiem zawiera w sobie 80 grzywien najczystszego złota, nie licząc pereł i kosztownych kamieni, które zapewne dorównują wartością złotu. W stosunku zaś do swoich biskupów, książąt, kapelanów i niezliczonych rycerzy tak okazale i hojnie obchodził ową świętą i chwalebną Wielkanoc, że każdy z możniejszych, a niemal że i pomniejszych otrzymał od niego kosztowne szaty. Odnośnie zaś do kanoników św. męczennika, stróżów i sług kościelnych oraz mieszkańców samego miasta wydał zarządzenia tak szczodre, że wszystkich bez wyjątku uczcił szatami lub końmi czy innymi darami, stosownie do godności i stanowiska każdego.

Gorliwe i pobożne dopełnienie tej pielgrzymki nie zatarło przecież w naszej myśli i pamięci wcześniejszego [od niej] oblężenia i nikt nie powinien tego uważać za odwrócenie porządku, bo gdybyśmy je wtrącili w środek, tobyśmy sobie mogli zakłócić cały porządek rozpoczętego opowiadania.

[26] *Pomorzanie oddali Polakom gród Nakieł.*

Otóż gród Nakieł, gdzie stoczoną została, jak już wyżej wzmiankowano, owa wielka bitwa i skąd wciąż brały początek szkody i nieustanne kłopoty dla Polaków, Bolesław oddał wówczas w posiadanie wraz z kilku innymi gródkami pewnemu Pomorzaninowi, spokrewnionemu ze sobą, imieniem Świętopołk, pod warunkiem [dochowania mu] wierności, polegającym na tym, że nigdy nie miał odmówić mu swych służb ani [wzbronić wejścia do] grodów pod jakimkolwiek pozorem. Ale później [Świętopołk] nigdy nie dochował zaprzysiężonej mu wierności, nie wywiązał się z przyrzeczonych służb ani [bram] grodów nie otwierał przybywającym [Polakom], lecz przeciwnie, jak wiarołomny wróg i zdrajca siłą oręża osłaniał siebie i swoją własność. Wobec tego książę północny Bolesław, doprowadzony do gniewu, zwołał oddziały [swych] wojowników i obiegł najpotężniejszy gród, Nakieł, zamyślając pomścić doznaną zniewagę. Siedząc tam od św. Michała aż do Bożego Narodzenia i w codziennych walkach usilnie atakując gród, wszystkie te trudy zupełnie na darmo ponosił, gdyż wilgotność terenu, pełnego wód i bagien, nie pozwalała prowadzić machin i przyrządów [oblężniczych]. Ponadto gród był tak dobrze zaopatrzony w załogę i wszystko, co potrzebne, że przez cały rok nie można by go zdobyć ani orężem, ani niedostatkiem czegokolwiek. Sam też Bolesław, gdy został tam raniony strzałą, zapłonął jeszcze większym gniewem [i pragnieniem], by się pomścić. Przeto Świętopołk przez krewnych i zaufanych Bolesława wciąż zabiegał o pokój albo jakiś układ, ofiarowując wielki okup wraz z zakładnikami. Zważywszy to Bolesław poniechał oblężenia i wrócił do domu, wyczekując na sposobny czas, by powrócić i pomścić swoją zniewagę, ale zabrał ze sobą część okupu i pierworodnego jego syna w charakterze zakładnika.

Jakoż następnego roku, skoro Świętopołk nie dotrzymywał zobowiązań ani zawartego układu i nie dbał o bezpieczeństwo syna, nie kwapiąc się przybyć na umówiony z Bolesławem zjazd i nie myśląc o tym, by przysłać usprawiedliwienie - Bolesław zgromadził swe wojsko i wiarołomnego wroga nawiedził do pewnego stopnia - ale nie zupełnie - żelazną rózgą. Przybywszy na pogranicze Pomorza, gdzie niejeden inny książę nawet z dużym wojskiem by się zawahał, Bole-

sław pospieszył naprzód z wybranym rycerstwem, pozostawiając resztę wojska, gdyż powziął zamiar, by nagłym napadem zająć gród Wyszegrad, jako że grodzianie nie spodziewali się tego i nie ubezpieczyli się. Gdy zaś przybyli nad rzekę, która wpadając do Wisły oddzielała od nich ów gród leżący w widłach rzecznych, wtedy jedni zaczęli szybko jeden przez drugiego przepływać rzekę, a drudzy spośród Mazowszan [mianowicie] przybywali Wisłą łodziami. W ten sposób doszło do tego, że z nieświadomości większe straty poniesiono w bratobójczej walce, niż wyniosły one w ciągu [następnych] dni ośmiu przy oblężeniu grodu na skutek działań nieprzyjacielskich. Gdy się wreszcie całe wojsko zebrało wkoło grodu i przygotowano już rozmaite przyrządy potrzebne do zdobywania miasta, załoga, obawiając się uporczywej zawziętości Bolesława wobec wrogów, poddała się uzyskawszy gwarancję bezpieczeństwa i w ten sposób uniknęła zemsty Bolesława i śmierci. Gród ów zajął Bolesław w ciągu ośmiu dni i przez następne osiem dni pozostał w nim, by go umocnić i [na stałe] zatrzymać w swych rękach; a pozostawiwszy tam załogę, ruszył stamtąd i obiegł drugi gród.

Ten gród wszakże zdobył Bolesław z większym trudem i w dłuższym przeciągu czasu, ponieważ ruszywszy do szturmu przekonał się, że było tam więcej z zawziętszych wojowników, a miejsce samo warowniejsze. Gdy więc Polacy przygotowali przyrządy i machiny oblężnicze, Pomorzanie [sporządzili] również wszelakie narzędzia obronne. Polacy wyrównywali doły, znosząc ziemię i drzewo, by po równym i gładkim podchodzić pod gród ze [swymi] drewnianymi wieżami - Pomorzanie w odpowiedzi na to przygotowywali sadło i smolne łuczywa, którymi powoli chcieli spalić owo nagromadzone drzewo. I tak trzy razy skrycie zszedłszy z murów, spalili grodzianie wszystkie przyrządy [oblężnicze] i po trzykroć Polacy znów je zbudowali. Tak mianowicie blisko grodu stały drewniane wieże Bolesława, że grodzianie z wałów walczyli z nimi orężem i ogniem. I gdy tylko Polacy atakowali gród bronią, ogniem, kamieniami i strzałami, to tak samo grodzianie wszelkimi sposobami na równi się im odwzajemniali. Wielu z Polaków grodzianie ranili strzałami i kamieniami, jeszcze więcej z grodzian zabijali codziennie Polacy. Poganie bowiem byli pewni śmierci, gdyby ich gród wzięto szturmem, i dlatego woleli, broniąc się, ginąć ze sławą niż tchórzliwie nadstawiać [dobrowolnie]

karku. Niekiedy jednak zamyślali zawrzeć układ z Bolesławem i gród poddać, a innym razem prosząc o zawieszenie broni i oczekując pomocy, odkładali ten zamiar. Tymczasem Polacy bez wytchnienia czy opieszałości, choć znużeni tylu trudami i czuwaniami, nie ustępowali, lecz usiłowali zdobyć gród siłą lub podstępem. Pomorzanie, widząc niezłomne postanowienie Bolesława, zrozumieli, że żadną miarą nie potrafią ujść mu inaczej, jak przez poddanie grodu, a w największe zwątpienie popadali z tego powodu, że od pana swego Świętopołka żadnej już nie spodziewali się pomocy. Wobec tego powzięli postanowienie dla obu stron w danej chwili dość odpowiednie, a mianowicie otrzymawszy gwarancję bezpieczeństwa oddali gród, sami zaś cali, ze wszystkim, co mieli, nietknięci odeszli, dokąd im się spodobało.

Na tym kończy się kronika
Anonima tak zwanego Galla